

5685.

SPRAWOZDANIE DYREKTORA

C. K.

GIMNAZYUM NOWODWORSKIEGO

czyli

Św. ANNY W KRAKOWIE

za rok szkolny 1884.



KRAKÓW.

Z Drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki,

pod zarządem Jana Gadowskiego.

NAKŁADEM FUNDUSZU SZKOLNEGO.

1884.

O TŁÓMACZENIU.

Kilka uwag i myśli.

Jak tłumaczyć z obcego języka? Pytanie to nasuwa inne: co znaczy tłumaczyć? A w dobrze zadaném pytaniu mieści się już połowa odpowiedzi.

Wyraz tłumaczyć w zwrotach jak: „bądź tłumaczem moich myśli lub uczuć“ — „tłumaczy się jasno, zwięźle, dobitnie“ oznacza w ogólności wydawać zapomocą mowy, myśli lub uczucia dla drugich; użyty o przekładach z obcych języków ma niemal to samo znaczenie: wystawić w języku własnym myśli i uczucia obce w nieznaney wyrażone mowie. W jednym i drugim wypadku chodzi głównie o to, aby o rzeczy drugim nieznaney dać wierne i jasne wyobrażenie; różnica wszakże zachodzi ta, że w wypadku pierwszym myśl czy to własną, czy obcą tłumacz zna bezpośrednio, a przynajmniej przypuszczamy, iż zna; w wypadku drugim musi wpierv odgadnąć myśli oryginału zapomocą języka, w którym owe myśli złożone. Zadaniem więc tłumacza będzie naprzód zdać sobie sprawę z tego, jaką treść idealną łączył pisarz oryginalny z temi brzmieniami głosowemi, które zapomocą znaków uwieżione są w piśmie, a następnie do odkrytych i poznanych w ten sposób myśli wynaleść odpowiednią formę w języku własnym; dwa warunki konieczne dobry tłumacz posiadać winien: zdolność zrozu-

mienia tekstu i znajomość odpowiednich równoważników w języku, na który przekłada.

Zastanówmy się naprzód nad pierwszym, daleko ważniejszym, gdyż bez niego nawet najlepszy znawca ojczystego języka na dobre tłumaczenie się nie zdobędzie.

Zrozumienie! — ile tu rzeczy w tem jedném, niepozorném słówku się mieści! Żeby do rzeczy nie odrazu z najtrudniejszej jej strony przystąpić, weźmy pod uwagę naprzód ten wypadek, że przedmiotem zrozumienia ma być rzecz napisana lub wypowiedziana w naszym, ojczystym języku. Czy zawsze mówiącego nawet dobitnie i jasno rozumiemy? Czy wtenczas nawet, kiedy się nam zdaje, że rozumiemy, wnikamy w cudzą myśl tak, jak ją mówiący w duchu począł i chciał przed nami rozwinąć? Czy możemy sobie podchlebiać, że nie mówiąc już o filozofach, ale czy wszystkich naszych poetów, Mickiewicza naprzykład, dobrze rozumiemy? — Co więcej, czy mówiący lub piszący, przypuszczam wypadek najkorzystniejszy, mistrz biegle władający językiem i znający wszystkie jego tajniki, zdoła językiem wyrazić wszystko a wszystko, co tylko czuje i myśli? — Zdaje mi się, iż się nie pomyłę, odgadując już naprzód pewne wątpliwości w tej mierze a nawet wyraźną skłonność do przeczącej odpowiedzi na powyższe pytania — a przemawia zatem i codzienne niemal doświadczenie, że poglądy nawet wysoko wykształconych ludzi bardzo daleko nieraz odbiegają od siebie, kiedy chodzi o zrozumienie zasadniczej myśli jakiegoś poematu ¹⁾ i świadectwa samychże poetów, skarżących się już to na ubóstwo języka, już na brak zrozumienia przez ogół a wreszcie i nam samym ileż to razy się zdarza, że albo drugich nie rozumiemy nawet w potocznej rozmowie, lub też przez nich nie bywamy zrozumiani.

Blizsze zastanawianie się nad tém zjawiskiem nie będzie, zda mi się, od rzeczy, boć to zawsze sprawa między językiem i duchem: poznanie więc stosunku, jaki zachodzi między myślą ludzką a jej narzędziem dźwięczném, t. j. mową, wyjaśni nam

¹⁾ Małecki i Szujski w pojmovaniu „Ojca zadżumionych“ Słowackiego.

niewątpliwie trudności, z jakimi się spotykamy, chcąc zrozumieć autora obcego a zarazem nastroczną sposoby, jak je pokonywać należy.

Zrozumieć czyjaś myśl, to znaczy, słysząc dźwięk, pomyśleć sobie to samo, co myślał mówiący: pośrednikiem między duchami jest wymówione (lub napisane) słowo. Lecz w jaki sposób słowo stać się może niejako obrazem myśli? Bo jeżeli rzeźbiarz uwięzi swoją myśl w marmurze, lub malarz wystawi ją na płótnie, wtedy utwory ich działając bezpośrednio na zmysł wzroku, wywołują w mej duszy obraz osoby lub rzeczy, będącej przedmiotem dzieła sztuki; ale jak sobie wytłómaczyć, że usłyszany dźwięk „drzewa“ rodzi w mej duszy wyobrażenie przedmiotu składającego się z korzeni, pnia, gałęzi, liści itd.? Wszak brzmienie samo przez się nie a nie maluje a nawet przy onomatopiecznym naśladowaniu dźwięk ludzki nie oddaje wiernie słyszanego dźwięku, tylko jest do niego podobny n. p. tyk-tak, chrzęst, trzask, plusk, chrobot, tentent itp. — Pytaniem tém wkraczamy w tajemniczą dziedzinę psychologii, od której też jedynie odpowiedzi na powyższe pytanie oczekiwać możemy. I rzeczywiście, dzięki najnowszym badaniom niemieckich zwłaszcza uczonych na tém polu ¹⁾ możemy wniknąć głębiej w naturę języka, poznać jego stosunek do ducha i myśli, a wreszcie zdać sobie sprawę, czy i o ile zrozumienie obcej myśli możebne.

Przedewszystkiem zauważyć należy, że każdemu wrażeniu zzewnątrz odpowiada pewna zmiana w naszym ustroju wewnętrznym, pewne czucie w centralnym organie nerwów, które znów przemienia się w pewne czynności naszego ciała zwane odruchami: do takich odruchów należy między innymi i dźwięk czyli głos ludzki. Węzłem łączącym dźwięk i myśl, słowo i znaczenie jest tożsamość uczucia; nie bowiem naturalniejszego, jak że uczucie, od którego pewien odruch pochodzi, z uczuciem, które tenże odruch wywołuje, jak najściślej są ze sobą spokrewnione.

¹⁾ Miałem pod ręką: Steinthal: *Ueber den Ursprung der Sprache; Charakteristik der hauptsächlichsten Sprachtypen; Geschichte der Sprachwissenschaft bei den Griechen u. Römern*; Friedrich Müller: *Grundriss der Sprachwissenschaft*; Lazarus: *Leben der Seele* (w tomie drugim: Geist u. Sprache).

Jeżeli tę uwagę do brzmienia głosowego zastósujemy, wypadnie, że uczucie, jakiego doznajemy, słysząc własny swój dźwięk, a uczucie, wywołane przez dostrzeżenie przedmiotu, nierozdzielnie są ze sobą powiązane. I to właśnie w uczuciu tkwiące pokrewieństwo między brzmieniem a znaczeniem jest właściwym powodem wzajemnego ich połączenia i assocyacji. Że uczucie jest istotnie gruntem, na którym się kojarzą słowo i myśl, nazwa i rzecz, dowodzą niezbite fakta; tak np. u człowieka pierwotnego lub też do pierwotnego stanu zbliżonego, w którego duszy uczucie z natury rzeczy jeszcze przeważa, nazwa, słowo uchodzi zarazem za istotę rzeczy¹⁾. Połączenie to jest, jak widzimy, mimowowolną wprawdzie lecz zawsze czynnością duszy; w naturze rzeczy związek ten nie jest uzasadniony. Twórcza działalność duszy objawia się jeszcze wyraźniej i dobitniej w wyborze tego a nie innego dźwięku na określenie pewnej rzeczy. Zobaczmyż teraz, jakiego rodzaju jest owo określenie. Człowiek odbiera na widok pewnego przedmiotu mnóstwo wrażeń, łączy je jednak zawsze w pewną całość, w skutek czego też i przedmiot, od którego owe wrażenia pochodzą, uważa nie za wielość, lecz za jedność, za całość: wrażenie barwy żółtej, twardości, ciężkości, dźwięku, połysku dają jedno tylko wyobrażenie złota; słowo obrane na oddanie tych wrażeń oznacza całość. A przecież dźwięk ten nie został wywołany przez wszystkie wrażenia, lecz przeważnie tylko przez jedno, tj. barwę²⁾; obierając więc to słowo na oznaczenie rzeczy i to całej rzeczy, wyrażamy osobiste zapatrywanie, podmiotowe nasze pojęcie tego przedmiotu³⁾. Ten to jednostronny, podmiotowo wzięty

1) W Genecie Bóg stwarza świat s ł o w e m; zamawianie i czar posługują się słowami a podstawą jest tu wiara a więc uczucie, że ze słowem wiąże się i treść, t. j. po nim nastąpi rzeczywistość; u Rzymian „*mala omina*“, które wyciągano ze słów a następnie i eufemizm tę samą mają podstawę. Celnik w ewangelii: „Rzeknij tylko słowem“, zamiast: „chciej tylko“.

2) Zob. F. Müller: Grundriss t. 1. str. 40, gdzie z pierws. *ghar* zestawione są: str. indyj. *hiranya*, str. baktr. *zaranya*, nowopersk. *zar*, str. słow. *zlato*, got. *gulth*.

3) W ten sposób powstały też imiona własne osób, a u ludu powstają do dziś dnia i gdyby nie urzędowe spisy, każde niemal po-

stosunek przedmiotu do człowieka nazywa się wewnętrzną formą języka. W przytoczonym przykładzie posunęliśmy się jednak zadaleko, używając wyrazów przedmiot, rzecz, gdyż pierwotnie język nie znał jeszcze części mowy, lecz nadawał tylko głosowe nazwy wrażeniom, jakie od przedmiotów odbierał: w ten sposób powstały pierwiastki, które jednak w historycznie nam znanym stanie języka nie występują odrębnie, lecz zawsze w połączeniu z t. z. prefiksami, sufiksami i infiksami (te były pierwotnie również samoistnymi pierwiastkami) a formy, w których się przypadkowo pojawiają np. wilk powstały z dłuższych (wilkz a to z wilkas), w których pierwiastek zasłonięty jest końcówką. Zdolność tworzenia pierwiastków zanikła bardzo wcześnie, w rodzinie np. indo-europejskiej nie utworzywszy więcej nad 1000¹⁾ i to właśnie stanowi cudowną prawdziwie zaletę języka, że pamięci zostawił tak skromną stosunkowo rolę. Ten szczupły zapas pierwiastków, to wrodzony kapitał, który stosownie użyty wytworzył niegdyś i wytwarza jeszcze po dziś dzień tę zdumiewającą swym ogromem wielość wyrazów, jaką się języki wykształcone odznaczają. Do wytłómaczenia sposobu, w jaki z pierwiastków powstały wyrazy, podaje nam klucz znowuż psyo

kolenie odmieniałoby swoje nazwiska; w obecnych stosunkach nowu tworzone nazwy są tylko przezwiskami lub imioniskami. Byłem świadkiem niemal naocznym powstania kilku nazwisk. 1) Piarobek pewien w tanecznój ochocie zawołał na towarzyszy „Drzuzgajcie chłopcy!“ Ten jeden szczegół charakterystyczny, użycie czasownika nieznanego w tej stolicy, wystarczył na appercepcyą całego człowieka: został Drzuzgaczem, żona Drzuzgaczowa, córka Drzuzgaczówna itd. 2) Chłopiec miał zwyczaj wykrzykiwać „Hopacia!“ — został na całe życie „Hopacią“. 3) Ojciec lajał kilka razy syna „Wisusem“; nazwa ta przylgnęła do niego, wypierając właściwe nazwisko; ożenił się, więc żona oczywiście „Wisuska“, dzieci „Wisusięta“. 4) Inny przebywając długo w okolicy, gdzie mówią kaj zam. gdzie, używał téj formy zamiast tamtejszój kęń — nazwano go „Kajsakiem“. — Niezliczoną ilość możnaby takich wypadków przytoczyć; wspólną cechą wszystkich jest to, że jeden szczegół wystarczy na oznaczenie osoby całej. W następném jednak pokoleniu forma wewnętrzna tych nazw zwykle się już zaciera. „Imioniska“ w Panu Tadeuszu na téj samój polegają zasadzie.

¹⁾ F. Müller t. 11. str. 41.

chologia, mianowicie kategorya, zwana przez swoich twórców (Herbart, za nim Steinthal, Lazarus i i.) *appercepcją*.

Każde wrażenie (*percepcya*) dostając się do duszy, napotyka tam już nagromadzone pierwiastki psychiczne, które na nowych przybyszów przeważny ¹⁾ wpływ wywierają, już to je odpychając, już przyciągając na zasadzie równości lub podobieństwa i przyczyniając się tym sposobem do utworzenia obrazu: wpływ ten a raczej *assymilacya*, skojarzenie się gotowej już treści z nadpływającą nową falą wrażeń — to *appercepcya*. Na wszystkich stopniach swego duchowego rozwoju dokonywa człowiek wielorakich *appercepcyj* — fałszywych i prawdziwych, — których owocem samowiedza, i cały świat myśli i uczuć — ba, wszelki postęp w dziedzinie ducha. Dla naszego celu jednak wystarczy tylko okazać, jak zapomocą *appercepcyi* z pierwiastków wytworzyły się wyrazy. Przypuśćmy, że człowiek posiadając już pewien zapas ustalonych wrażeń, a więc pierwiastków, zobaczy po raz pierwszy zwierzę drapieżne, które nazywamy wilkiem; rzecz jasna, że odbiera on pewną liczbę wrażeń od tego przedmiotu: barwa, kształt, wielkość, bieg, drapieżność itd., oto szczegóły, które się bezpośrednio jego uwadze nastroczały. Pytanie, do jakiej przegródki wsunął ten nowy przedmiot, gdyż nowych pierwiastków już nie tworzył, czyli jak go *apperceypował*? — oto jako drapieżcę (pierw. w a r k. = wlek); widać, że tę cechę wilka uważał za najważniejszą a przynajmniej charakterystyczną, odróżniającą go od innych, znanych mu już może zwierząt. Rozumie się samo przez się, że *appercepcye* przy tworzeniu wyrazów mogą być jeszcze mniej szczęśliwe, a nawet zupełnie chybione ²⁾ np. wieloryb, gdyż

¹⁾ Jak ten wpływ bywa czasem przeważny, można się przekonać na każdym kroku, jaki w życiu robimy. Przytoczę dwa przykłady z literatury. Kiedy Doświadczyński wstępuje na ziemię francuską, robi natychmiast spostrzeżenie, że trawa tam zieleniejsza, a ptaszki piękniej śpiewają niż w Polsce; — dlaczego? — oto, bo te zjawiska pojmował, czyli *apperceypował* zapomocą treści, którą już w duszy w skutek opowiadań guwernera posiadał. — Podczas wieczerzy w zamku wydaje się Tadeuszowi podstarzała i podstarzana już dobrze Telimena istotą idealnie piękną; *apperceypował* ją zapomocą wrażeń, jakie od młodej i uroczej Zosi rano odebrał.

²⁾ Za przykład takiej nieszczęśliwej a nawet śmiesznej *appercep-*

to zwierzę, jak wiadomo, wcale rybą nie jest, chociaż w wodzie żyje i może nawet podobne jest do ryby. W ten sposób z małej ¹⁾ liczby pierwiastków powstały wyrazy oznaczające nazwy rzeczy, ich jakości czyli przymioty, ich zachowanie się względem siebie i wielorakie stosunki: słowem powstały wszystkie części mowy. Od energii wewnętrznej formy języka zależy głównie, czy utworzone brzmienia głosowe są wyraźne i dobitne i czy jest ich dostateczny zapas, ażeby nietylko tę nieskończoną niemal liczbę rzeczy i ich własności wyrazić, lecz także mnogie ich związki wzajemne i względy. Przeważny wpływ wywiera tu większa lub mniejsza siła percepcyi czyli wrażliwość narodu, jakoteż w wyższym jeszcze może stopniu trafność i głębokość appercepcyi czyli sposobu pojmowania. Tak zwane „języki“ pojedynczych stanów lub warstw mogą służyć za dowód, jak żywo działa percepcya w pewnym zakresie zjawisk, budzących pewne zajęcie; zjawiska te, appercypowane wedle pewnych ogólnych punktów widzenia, otrzymują pewne odrębne nazwy: rolnik, pasterz, rycérz, żeglarz, rzemieślnik, a nawet student mają swoje odrębne języki, mniej lub więcej dla ogółu niezrozumiałe. Zjawisko to powtarza się tylko na nierównie większe rozmiary w historii każdego języka, któremu właściwy kierunek ducha narodowego nadaje typowy charakter i piętno: nie trzeba być biegłym znawcą języka greckiego i łacińskiego, żeby zauważyć, że pierwszy odznacza się poetyczną plastyką obok swobody i niesłychanego bogactwa tak form, jak i wyrazów, drugi ubóstwem w zakresie nazw na pojęcia, ale zato nieporównaną logiką obok wewnętrznej karności, znajdującą swój wyraz w wysoce rozwiniętej budowie okresowej;

cyi może posłużyć następujące zdarzenie. Kiedy znany naturalista, Jelski, wyprawiał z Konstantynopola całe paki owadów, urzędnik celny, Turek, miał kłopot, pod który paragraf owe paki zaciągnąć, jak je appercypować, gdyż o historii naturalnej wyobrażenia nie miał; po długim oglądaniu i namyśle appercypował je jako — „antyka“ — widział bowiem nieraz jak w podobnych pakach zabytki starożytne wyprawiano.

¹⁾ Podaną liczbę pierwiastków (1000) chcą niektórzy sprowadzić do 15—20 pierwiastków.

w pierwszym przeważają appercepcye z zakresu piękna; w drugim chłodnego, trzeźwego rozumu.

W czasach historycznych upada znaczenie formy wewnętrznej języka w tej postaci, jakęśmy ją określili; świadomość etymologiczna wyrazu zanika i zaciemnia się nieraz do tego stopnia, że nawet lingwista nie potrafi już czasem odnaleźć pierwotnego znaczenia wyrazu. Związek między brzmieniem a myślą wydaje się czysto przypadkowym: wilk jest wilkiem, bo tak go nazwano. Jak to wytłumaczyć? — Powiedzieliśmy poprzednio, że rzecz każda otrzymywała swą nazwę od własności najbardziej w oczy wpadającej: wymieniano wyraźnie to jedno tylko wrażenie tego jednego przymiotu, ale wystawiano sobie rzecz całą, chociaż zapewne ten jeden przymiot stanowił tylko punkt środkowy, około którego inne własności w szerszych lub węższych kołach się układały. Kiedy jednak związek między brzmieniem a treścią dostatecznie się już ustalił, mogły się też i inne wrażenia — przy dłuższem doświadczeniu zwłaszcza — coraz więcej utrzymywać i coraz silniej zakorzeniać w świadomości ludzkiej, ba nawet doświadczenie mogło wykazać mylność lub niedostateczność pierwotnej appercepcyi, jak np. u złota żółtość, gdyż pokazało się, że i inne kruszce mają tę barwę, lub w historycznych już czasach na zwrocie: słońce wschodzi i zachodzi. Słowo pozostało to samo, podczas gdy treść się albo zubożyła lub nawet zupełnie zmieniła, w skutek czego świadomość pierwotnego znaczenia wyrazu się zatarła, czyli znaczenie formy wewnętrznej bezpowrotnie przepadło, jak tego dowodzi połączenie: czerwony złoty. Naturalna różnica między treścią a wyrazem ustąpiła w zwyczajnej mowie dowolnej, przypadkowej; np. w zwrotach: „twardy jak kamień“, „siedź kamieniem“, „kamień a woda“ uwzględniamy w wyrazie kamień to twardość, to nieruchomość, wreszcie ciężkość. Dochowało się jednak jakieś zamglone, nieokreślone poczucie u wszystkich ludów, że między wyrazem a znaczeniem zachodzić musiał pierwotnie ścisły związek, że musiała być przyczyna, dlaczego jedną rzecz tak, a drugą inaczej nazwano, że jednym słowem „nie na darmo krzyż na miodzie“; dowodzą tego niezliczone próby, najczęściej nieudane, etymologicznego tłumacze-

nia wyrazów tak u nas, jak i gdzieindziej¹⁾. Ale nawet w obecnym stanie języka, w naszych oczach, że tak powiem, działanie wewnętrznej formy jest widoczne, tylko w zmienionej postaci. Dzieje się to w sposób dwojaki: 1) albo urabiamy od istniejących już wyrazów nowe, przeważnie abstracta — i to wypadek rzadszy²⁾, albo też 2) co częściej, zmieniamy znaczenie słów, przenosząc je w takie sfery, w których dotychczas używane nie były; w obu wypadkach zachowujemy (do pewnego czasu przynajmniej) świadomość stosunku pochodnika do pierwotnego czy to wyrazu, czy też znaczenia. Za przykład pierwszego rodzaju działania formy wewnętrznej może posłużyć wyraz *narodowość*, który zapewne powstał dopiero w czasach Lindego, gdyż go wprowadzić w swoim słowniku przytacza, nie popierając jednak ani jednym przykładem z pisarzy dawniejszych; powstał on w ten sposób,

¹⁾ U nas: Sandomierz, gdzie *San domierza* do Wisły, *Sącz*, gdzie Dunajec się *sącz*zy; *Rękawka*, gdyż ziemię na kopiec w *rękawach* noszono; *Dosiego* roku, gdyż była *czerstwa* staruszka, *Dosia* czyli *Dorotka*; *Filip* z *Konopi*, gdyż był szlachcic *Filip*, właściciel wsi *Konopie* etc. Niepotrzebuję dodawać, że wszystkie te etymologie z gruntu fałszywe (*Sandomierz* jest przymiotnikiem od imienia własnego *Sandomier*, więc *Sandomierz* = *Sandomierów* dwór czy też gród; podobnie *Sącz* dawniej *Sądecz* od *Sądek*; *Rękawki* sobie nie umiem wytłumaczyć; do siego roku = (dożyj) do tego tj. przyszłego roku, por. *ty-dzień*. *Filip* = *zając*, jak *Wojtuś* = *bocian*. Takićj to etymologii zawdzięcza mnóstwo podań (jak to widno z kilku przytoczonych przykładów) swój początek. U Wergilego w ten sposób należy sobie tłómaczyć podania o *Acestesie*, *Kajecie*, *Misenusie*, *Palinurze*, *Lawinii* i t. d. Por. zresztą i *Steinthal: Gesch. der Sprachwiss. b. d. Griechen u. Römern* na różnych miejscach, osobliwie str. 323 i następne.

²⁾ Dlaczego? — Z dwóch, jak mi się zdaje, powodów: 1) Rzecz i pojęcie nowe przybywa do nas zwykle z gotową już nazwą z zagranicy. 2) Człowiek wykształcony, myślący już w pojęciach, ma wstręt do używania nowój nazwy, która, rzecz jasna, oznacza rzecz jednostronnie, nie wyczerpując zupełnie pojęcia. Przypominam, ile się to polało atramentu, popsulo papieru, kiedy chodziło o nadanie nazwy nowo powstającej Akademii Umiejętności lub „*Macierzy*“ lwowskićj; jeżeli gdzie, to tu „wiele hałasu o nie“. Człowiek prosty tego wstrętu nie czuje, więc też i prędzej utworzy nowy wyraz, który się niekiedy szczęśliwie przyjmie.

że pojedyncze cechy narodowe jak zwyczaje, obyczaje, tradycya, literature, a osobliwie język pojęto jako całość abstrakcyjną i na wyrażenie tej całości użyto dawnego wyrazu *naród*, a raczej tematu przymiotnika *narodow* z sufiksem tworzącym *abstracta* — *ość*. Mamy tu więc ważną wskazówkę, jak myśl ludzka, zdobywając sobie coraz to nowe, coraz więcej złożone pojęcia, ma dzielną podporę w języku: świadomość nowego pojęcia stwierdza język zapomocą nowego wyrazu, który znowuż może się jeszcze dalej łączyć z istniejącymi już elementami formalnymi i tworzyć odpowiedniki na różne względy i stosunki, jak n. p. w naszym wypadku utworzony przymiotnik *narodowościowy* oznacza co innego niż dawny, używany dotąd wyraz *narodowy*, tak, że co innego jest dziś *walka narodowa*, a co innego *narodowościowa*. W wyrazie *wykształcenie* mamy znowu przykład odmiennego działania wewnętrznej formy mianowicie przeniesienia ze sfery materyjalnej w sferę moralną; u Lindego znajdujemy ten wyraz jeszcze w połączeniu: *ciało i dusza* *wykształcenie*, a więc na wpół we właściwem, na wpół w przenośnem znaczeniu, dziś używa się już ten wyraz powszechnie tylko w tém ostatniem znaczeniu. W obu przytoczonych wypadkach posiadamy jeszcze zupełną świadomość wewnętrznej formy języka a świadomość ta nawet na wyższym stopniu rozwoju ducha niesłychanej jest wagi, gdyż ona to nadaje całemu naszemu myśleniu pewną obrazowość i plastykę, bez której nietylko poezya pomyśleć się nie da, lecz nawet myśli nasze byłyby blade, bezbarwne, niewyraźne, a nawet ciemne: „pojęcia bez obrazów są puste i czerce, obrazy bez pojęć niewyraźne i ciemne“, powiedział już Kant¹⁾. Dlatego też i nauka chętnie nieraz myśl teoretycznie pojętą i rozwiniętą stara się powiązać z pierwotnem znaczeniem wyrazu; wyrazy nasze n. p. *roz-sądek* i *roz-um* określają o wiele wyrażniej niż niem. *Verstand*, tę zasadniczą zdolność duszy, która pochwytuje różnice, gdy tymczasem wyraz *um* utwo-

¹⁾ „*Anschaungen ohne Begriffe sind blind, Begriffe ohne Anschauungen sind leer*“. (Zob. artykuł „*Erkenntnisvermögen*“ w Encyklopedyi Schmida.)

rzony na oznaczenie przeciwnej zdolności, która łączy rozpiętnione szczegóły w całość, nie przyjął się wcale, gdyż forma wewnętrzna tego wyrazu w poczuciu naszym zamarła. Jak mi się zdaje, postąpił sobie lud i w tym wypadku o wiele stósowniej używając w podobnym znaczeniu wyrazu objęcie np. „ten chłopiec ma dobre objęcie“. Jak wiadomo, poszedł w tym kierunku najdalej Trentowski — z jakim skutkiem? — również wiadomo. U starożytnych spotykamy się również często z próbami odnoszenia znaczenia pochodnego do pierwotnego ¹⁾ a Cyceron zaleca nawet wyraźnie mowcy czerpać dowody także i z tego „*locus communis*“. Próby te jednakże już starożytnym niezawsze się udawały, gdyż poczucie wewnętrznej formy języka i na tym stopniu w krótkim stosunkowo czasie się zatracza, co zresztą nawet własnem doświadczeniem stwierdzić możemy. Wyraz kolej żelazna użyty zapomocą niezbyt szczęśliwéj ²⁾ appercepcyi jako nazwa dla nowego wynalazku do tego stopnia zatracił w naszym poczuciu językowém swoje pierwotne znaczenie, iż już mówimy nawet: „kolej mnie odjechała!“ Nie koniec na tém. Straciwszy już raz świadomość pierwotnego względnie znaczenia kolei jako śladu kół i rozumiejąc przez ten wyraz przeważnie wozy, ciągnięte siłą pary, nazwaliśmy wozy podobnie toczące się po szynach żelaznych, lecz ciągnięte przez konie: koleją konną. A jednak nie mamy kolei parowój, gdyż wtenczas, kiedy powstawała nazwa tego nowego pojęcia, jeszcze się świadomość wewnętrznej formy tego wyrazu nie była utarła.

Wypada z kolei zastanowić się nad pytaniem, jaki zachodzi stosunek między językiem a myślą, czy mowa zdolna wyrazić wszystko, co stanowi treść duszy i czy to, co wyraża, wyraża całkowicie i dokładnie.

¹⁾ N. p. Cic. Rep. I. 25. *Est igitur res publica res populi*, idąc, jak się zdaje za Waronem, któremu scholiasta taką definicyą przypisuje: *Res publica est res populi*. Za Cyceronem znów poszedł św. Augustyn Civ. D. V. 18. *Res publica id est res populi, res patriae, res communis*.

²⁾ Lud i tu lepij trafiał w sedno, pojmując ten nowy wynalazek jako wóz parowy czyli parowiec, który to wyraz przyjął się, jak wiadomo, jako nazwa dla statku parowego.

Psychologowie rozróżniają pospolicie trzy formy poznawania: obraz czyli spostrzeżenie (*Anschauung*), wyobrażenie (*Vorstellung*) i pojęcie (*Begriff*). Obraz ¹⁾ jest wtenczas, jeżeli przedmiot dostrzeżony bezpośrednio przez zmysły (zwłaszcza wzrok) wbija się w duszę i wejdzie w skład świadomości téjże: głównými cechami obrazu są zatém pojedynczość i konkretność. Patrząc na drzewo i równocześnie mam w duszy jego obraz taki, jaki się moim oczom przedstawia. — Wyobrażenie jestto obraz powstały z kilku przynajmniej podobnej treści obrazów; żebym miał wyobrażenie o drzewie, muszę pierwój kilka drzew widzieć; z tych kilku lub kilkunastu widoków, tworzy się w duszy wewnętrzny, że tak powiem, widok ogólny czyli wyobrażenie drzewa, które jednak ani nie odpowiada dokładnie jednemu, konkretnemu obrazowi, ani nie zawiera w sobie wszystkich owych szczegółowych obrazów, ani też nie nowego w sobie nie mieści: jestto poprostu tylko inny sposób pomyślenia téj samej treści a główne jego cechy stanowią ogólnikowość i nieokreślność. Jak więc psychologiczny obraz nazwaćby można portretem, tak znowu wyobrażenia odpowiadałaby nazwie: schemat ogólny, typ a osobiłwie reprezentacya. — Pojęcie jestto także wyobrażenie ale doskonalsze, bo obejmuje sobą wszystkie istotne właściwości w sposób jasny, określony, konkretny, a więc obrazowy: pojęcie jest owocem pracowitej refleksyi i świadomym czynem ducha i jeżeli jest ścisłe, należy całkiem w zakres umiejętności.

Po tém krótkiem zboczeniu, mającém na celu porozumienie się wzajemne co do używania polskich nazw: obraz, wyobrażenie, pojęcie, wracam do pytania, czy wszystka treść duszy da się za pomocą języka wyrazić a następnie, w jakim stosunku zostaje mowa ludzka do onych trzech form myślenia.

Przedewszystkiem więc cała treść idealna sztuk plastycznych i muzyki słowami dokładnie wyrazić się nie da; możemy wpraw-

¹⁾ Niem. „*Anschauung*” oddaje przez obraz najczęściej a nie przez pogląd lub spostrzeżenie, gdyż wyraz ten moim zdaniem najlepiej i najtrafniej oddaje istotne cechy tego pojęcia: pojedynczość i konkretność.

dzie mówić o Partenonie, o Mojżeszcu Michała Anioła, o Skardze Matejki, o Sonatach Beetowena, ale czy wytworzymy sobie zbliżone przynajmniej wyobrażenie o tych utworach, nie widząc jednych, nie słysząc drugich? A przecież nie można powiedzieć żeby w nich nie były złożone wielkie myśli, owoce daleko posu, niętej cywilizacji. Dlatego to najznakomitsi mistrze słowa, jak np. Homer i Mickiewicz nie kuszą się nigdy o wystawienie szczegółowych obrazów osób, gdyż to rzecz dla języka niedostępna, jak nas o tém zresztą codzienne doświadczenie przekonywa: tożsamość osoby może na pewno stwierdzić tylko ten, który ją już raz na własne oczy widział czy to w rzeczywistości, czy też przynajmniej w obrazie; żadne opisy, nawet najbardziej szczegółowe tu wystarczyć nie mogą. — Ale nawet najprostszych wrażeń zmysłowych język dokładnie oddać nie może. Pomijam już wrażenia smaku, na które nawet słów jakkolwiek rzecz określających język nie posiada, czy przynajmniej wrażenia barw, na które słów niebrak, wyraża język całkowicie i dokładnie? Na oddanie barwy niebieskiej mamy np. kilka nazw, po większej części przenośni, których nawet zwyczajny człowiek używa; są to przymiotniki: niebieski, modry, siny, błękitny, bławatny, lazurowy, szafirowy, liliowy. Przymiotniki te utworzone od rzeczowników; a ponieważ rzeczy tę barwę posiadające w różnych czasach i miejscach (np. niebo rankiem a wieczorem, nasze a włoskie) przedstawiają nieskończoną niemal skalę różnaitości w zakresie tej samej barwy; więc też i powyższe przymiotniki oznaczają pewne coraz to ściślej (za pomocą przysłówków zwłaszcza) określone wyobrażenie, któremu jednak do bezwzględnej dokładności, t. j. indywidualności zawsze jeszcze daleko. Język dąży do dokładnego, indywidualnego określenia rzeczy, lecz się mu to nie udaje nigdy: bogactwo przysłówków i przymiotników, któremi się odznaczają języki wysoko rozwinięte, są tego dowodem, a i człowiek pojedynczy im jaśniej myśli, tém szczegółowiej i plastycznej stara się wyrazić swe myśli, gdy tymczasem człowiek mniej wykształcony rad się posługuje ogólnikami. O wiele trudniej jeszcze pochwycić i wyrazić słowami wewnętrzne stany duszy czyli uczucia, o które język zazwyczaj lekko tylko potraęa, lecz jakości i właściwój

istoty oddać nie może. Wyrażenia takie, jak np. „szczególne, osobliwe, dziwne, nieokreślone lub niewysłowione uczucie“, stwierdzają tylko, że uczucie jest, ale go jasno i dokładnie nie określają. Stopień uczucia wyraża się zwrotami, które obchodząc starannie istotę rzeczy, natrącają tylko zdaleka, pośrednio np. „tak jak ja, nikt jeszcze nie kochał“ — „cierpieć i kochać za miliony“ — „infandum regina iubes renovare dolorem“. Do tej niemożności wydania uczuć za pomocą słów nieraz się nawet poeci przyznają np. Brodziński w *Wiesławie* (na końcu); Mickiewicz w pierwszych 12 wierszach „*Rozmowy*“; w ostatnim wierszu 15 sonetu Krymskiego a zdumienie i podziw na widok Czatyrdahu wyraża „pielgrzym“ w sonecie 5 samym tylko okrzykiem „Aa!“ Najgłośniejszą skargę na niedostateczność języka znajdujemy w „*Improwizacji*“: „Samotność — cóż po ludziach?“ etc. Widzimy więc, że wszystkie spostrzeżenia i uczucia indywidualne, język albo bardzo słabo i urywano wyraża, lub ich też wcale oddać nie może. Podobnie rzecz się ma i z pojęciami. Z pojęcia czystego wyraża język za pomocą słowa wprowadzie podmiot, ale orzeczenia a więc własności i cech istotnych, już nawet poznanych, nie oddaje wcale; na to trzeba już zdania lub nawet całego ich szeregu. Pozostaje więc jedna, jedyna forma naszego myślenia, która w języku stósowny swój wyraz znaleźć może: wyobrażenie; z pewnemi słowami łączymy pewne wyobrażenia. Ale czy i tu zachodzi zawsze dokładne i zupełne przystawanie?

Już przy powstawaniu nazw zauważyliśmy, że zachodzi znaczna różnica między rzeczą a odpowiedniem jej wyrazem w języku; zpośród wielu własności język uwzględnia tylko jedną i utwierdza ją w świadomości zapomocą słowa, które jednak wyraża rzecz całą. Różnica ta wszelako zaciera się powoli z biegiem czasu, tak że wreszcie z utratą poczucia formy wewnętrznej wyraz i wyobrażenie nawzajem się pokrywają, oczywiście, o ile to wobec zmienności i niejasności samegoż wyobrażenia jest rzeczą możliwą. Jeżeli bowiem wyobrażenie jest już z natury swój nie dość określone i jasne, toć i jego odpowiedniość, słowo, będzie miało te same ujemne własności. W języku rzeczywiście mówionym występują te braki nader jaskrawo. Pomijam już

właściwe homonima, których istotną cechę i własność stanowi dwuznaczność np. brody ludzkie i rzeczne; miał, drobny węgiel i czasownik; stali od stal, stać i stały;¹⁾ ale nawet słowa z określonym dokładnie na pozór znaczeniem mogą ulegać w mowie wielorakiemu wykładowi. Bo uważmy: słowo jest stałe, niezmiennie, wyobrażenie zaś, którego znakiem jest słowo, jest tak ze względu na swą treść, jako też połączenie z innemi wyobrażeniami ruchliwe, lotne, zmienne. Symbolika i analogia mogą opierając się na różnorodnej treści wyobrażenia, wytworzyć nieskończone niemal mnóstwo coraz to innych t. z. przenośnych lub dalszych znaczeń, uwzględniając raz ten, to znów inny szczegół z całości wyobrażenia: słowo jednak pozostaje zawsze to samo. Trzy litery składające wyraz *sen* jakże odmiennie, jakże rozmaicie rozumiane być mogą i muszą: miałem *sen* spokojny; miałem *sen* dziwny; „to był *sen* piękny — srodze mię zbudzono“; *sen* na jawie; *сны* filozofów; *sen* wieczny; „Życie *snem*“; „*Sen* nocy letniej“; „*Sen* majowy“ etc. Ważniejszém jeszcze o wiele zjawiskiem jest fakt niezaprzeczony, że mówiący lub piszący częstokroć pewną liczbę wyobrażeń całkiem opuszcza, że ich słowami wcale nie wyraża, mimo że je równocześnie w duszy posiadał, że je więc niejako „między wierszami“ czytać wypada. Lecz nawet wtenczas, gdy mówiąc ile możności dokładnie i jasno,

¹⁾ Ta to dwu i wieloznaczność wyrazów otwiera rozległe pole do żartu i gry wyrazów. Przytoczę ustęp z kazania, sądząc po piśmie i treści, z 17 wieku nastrzępionego od początku do końca umyślnie naciąganyymi dwuznacznikami.

„Ale uważmy, co to znaczy Elias, najmilsi moi. Znaczy Kostkę naszego, bo jako Elias wozem do Nieba wjechał, tak i Kostka nie piechotą tam poszedł, bo tam prędko doszedł. Do Infanteryi Boskiej Świętszy Juvenalis (t. j. Kostka, gdyż umarł młodzieńcem *iuvenis*) należał a nie do piechoty. Ani tam karocą pojechał, bo ciasna do nieba droga. Ani tam biedą jechał, bo w Niebie biedy niemasz. Ale parą koni jako Elias pojechał, którego zawsze parzysta, która serce rozgrzewa i parzy, rozgrzewała miłość Boska. A końmi nie karemi, bo tam nagroda nie kara była. Nie masłowatemi, boby się przy ognistym rozpuściły wozie, a w Niebie rozpusty nie ma. Nie wilczatemi, bo takich nie lubi Chrystus: pojechał osobliwszój maści końmi, bo niebieskiemi“.

myśl swoją wypowie, nie ma jeszcze pewności, czy słuchacz ją zrozumie; to bowiem wymaga koniecznie, żeby słuchający miał te same składniki wyobrażenia, które słowo wymówione w stanie niejako zgęszczonym zawiera, lub też stanowi dla nich po prostu tylko tytuł, gdyż jedynie w takim razie wprawia wymówione słowo owe składniki w ruch i wyciąga je, że tak powiem, z ciemnej głębin ducha na jaw świadomości słuchacza. W przeciwnym razie będzie on słyszał pusty dźwięk słów tak samo jak bicie bębna lub huk spadającej wody, lecz treści nie pojmie: ważna to skazówka dla wychowawców. I nie tylko rdzenie wyrazów lecz także i elementa formalne (prefiksy i sufiksy) są wieloznaczne i niema chyba takiego języka, co by różne względy i stosunki jasno i konsekwentnie wyraził. Zrostek np. -ec oznacza w chłopiec, kolec, Dunajec zdrobniałość, lecz w dworzec, słupiec, zębiec raczej coś przeciwnego; tworzy collectiva: kamieniec, zwierzyniec, skojec zam. skocieć; dodany do tematów słownych lub przymiotnikowych urabia rzeczowniki o rozmaitem znaczeniu: starzec, malec, golec; czyściec, siniec; szalenieć, posłanieć, różanieć. Wyraz lipiec bodaj czy pierwotnie nie oznaczał miejsca, gdzie lipy rosną, następnie miesiąc, w którym te drzewa kwitną a wreszcie miód, zbierany na lipach w tym miesiącu. Jeszcze większą różnorodność znaczeń przedstawia zrostek złożony — nik, np. kapelusznik, czapnik, złotnik, ale srebrnik; galarnik i galernik; ogrodnik, pasiecznik, rzeźnik, sternik, żupnik; budnik, chałupnik; górnik, dróżnik, pałnik; kopijnik, ławnik; namiestnik, zwierzechnik, czeladnik; wysłannik, rzecznik; wyśmiewnik, grzesznik, spowiednik; woźnik (koń), jamnik (pies); słonecznik, różanecznik; ręcznik, pilnik, zwornik; jabłecznik; matecznik, gołębnik, karmnik; trawnik, śmietnik; oliwnik, lipnik, chmielnik; rocznik, śpiewnik, modlitewnik; barwnik, garbnik, składnik; osobnik, ogólnik, równik; leczebnik, mianownik, łącznik. Zrostek -nik oznacza więc nazwy osób i rzeczy, — tak czynnie jak i biernie, concreta i abstracta a nawet

collectiva, a w tych ogólnych kategoriach ile jeszcze odmianek i odcieni! Wymienione niedostatki mowy były jednak przedmiotowe, od woli ludzkiej niezależne; jeżeli do nich dodamy jeszcze ten ważny czynnik, jakim jest wola człowieka, który częstokroć myśli swoje wręcz w przeciwniej formie wypowiada (ironia), niekiedy nawet w celu zamydlenia oczu (kłamstwo), nabędziemy niewątpliwie tego przekonania, że różnica między myślą a mową w każdym wypadku jest możliwą a częstokroć nawet rzeczywistą. Trzeba mieć bystre a wprawne oko, ażeby w tém migocącym zwierciadle duszy móc rozpoznawać zgodnie z rzeczywistością obrazy a nie dać się złudzić rażącym blaskom i załamanym nieraz promieniom światła. To, co powiedział stary Heraklit o Apollinie, że οὐτε λέγει, οὐτε κρύπτει, ἀλλὰ σημαίνει, da się najzupełniej zastosować do każdego języka: ni to mówi, ni skrywa, lecz natrąca. Zdaje się, że i na człowieka pierwotnego, tworzącego dopiero język, robiła mowa wrażenie czegoś pomieszanego i niewyraźnego: str. słow. говоръ (mowa) = pol. gwar; polsk. mowa, dawniej mółwa, str. słow. мѣлба (tumultus).

Z dotychczasowych uwag nad naturą języka zdawałoby się wynikać, że pomiędzy myślą a mową istnieje niewypełniona przepaść, że porozumienie się między ludźmi jest zgoła niemożliwe, że jak to twierdził sofista Grgias, chociażby można było byt poznać, to przecież niepodobna go słowami określić i dla drugiego przedstawić „ἀνέξοιστον καὶ ἀνεμμήνυτον τῷ πέλας¹⁾”. Temu przeczy jednak codzienne doświadczenie: fakt to niezbity żadnem rozumowaniem, że się ludzie nawzajem przecież rozumieją. Wypada to także z poprzednich uwag, które staramy się rozwinąć. Jeżeli bowiem słowa odpowiadają wyobrażeniom, toć różnica między myślą mówiącego a słuchającego zamykać się będzie zawsze w obrębie tegoż samego wyobrażenia i pomimo całej indywidualności poglądów zgodność obopólna co do tożsamości ogólnego przynajmniej wyobrażenia o przedmiocie nastąpić musi. Jeżeli wymówię „drzewo“, to słuchacz może sobie wystawiać ten przedmiot niekoniecznie i niezupełnie tak samo jak ja, lecz nie pomyśli — o zwierzęciu lub człowieku.

¹⁾ Steinthal, Gesch. der Sprachwiss. str. 111.

Pojęcie rzeczy i porozumienie będzie prawdziwe i niewątpliwe, choć bezwzględnie doskonałym być nie może; będzie to wahadło zmieniające ciągle swe położenie, ale odbywające swój ruch pomiędzy dwoma ściśle oznaczonymi punktami. Barwa niebieska pomimo wszystkich odcieni, jakie mieć może, zawsze jeszcze będzie niebieską a nie czerwoną lub żółtą, „z igły nie robią nigdy widły“, z „Domejki Dowejko“, a jeżeli zawołam wody, to mi mogą podać wody rzecznej lub źródlanej, czystej lub mętnej, letniej lub zimnej, zwyczajnej lub mineralnej, ale zawsze wody, a nie, jak przy wieży Babel, cegły lub wapna. Ta to wykluczająca własność wyrazów przyczynia się wielce do wzajemnego porozumienia pomiędzy ludźmi, a częstokroć samo zaprzeczenie określi dość dokładnie myśl, którą pozytywnie wypowiedzieć chcemy, np. niecnota, niepoń, niemowa. Na tej własności polega znana gra towarzyska, w której na wszystkie pytania jednej osoby inne odpowiadają nie, co wreszcie doprowadza do odgadnięcia rzeczy pomyślanej przez grających. Obok tego zauważyć należy, że wyrazów nigdy nie używamy z osobna, pojedynczo; łączą się one owszem w pewną całość organiczną, której części pozostają względem siebie w pewnych stosunkach i związkach koniecznych; rzecz jasna, że zrozumienie i pojęcie składników prowadzi do objęcia myślą całości, jak niemniej, że przegląd całości rzuca znowuż jasne światło na części, które ową całość składają: zachodzi tu tak dziwne oddziaływanie, że niekiedy trudno rozstrzygnąć, co ważniejsza, czy należyte pojęcie całości, czy dobre zrozumienie części, najczęściej „niósł ślepy kulawego, dobrze im się działo“.

Tak się rzecz ma ze zrozumieniem tam, gdzie mówiący i słuchający żyją w tym samym czasie, w podobnych stosunkach, mają zbliżony pogląd na świat a więc te same niemal pojęcia i wyobrażenia i używają tego samego środka appercepcji swych wyobrażeń, tj. mówią tym samym językiem; wzajemne porozumienie będzie tym łatwiejsze i doskonalsze, im mniejsza zachodzi różnica między nimi pod względem umysłu i serca; przyjaciele rozumieją się zawsze najlepiej. Wśród takich warunków rozumieją się ludzie w sposób naturalny¹⁾. Żeby zrozumieć czło-

¹⁾ Ta tożsamość atmosfery duchowej sprawia, że rozumiemy nawet zwroty zupełnie chybione i mylne, wyraźne nonsensa, których

wieka żyjącego wśród odmiennych stosunków, mającego inne niż my wyobrażenia a nadewszystko mówiącego innym językiem, na to trzeba odpowiedniego przygotowania czyli sztuki. Wyrazy obcego języka stanowią dla nas same tylko nazwy bez odpowiednich wyobrażeń; są więc formą, naczyniem zupełnie pustem, pozbawionem właściwej treści; żeby odgadnąć znaczenie wyrazu łacińskiego *equus*, trzeba wiedzieć, jaką treść myśli wkładał do tej formy łacinnik, co przez ten wyraz rozumiał, a rzecz ta nie przedstawia się po tém, cośmy już powiedzieli, we wszystkich wypadkach tak łatwo; nie zawsze bowiem można na pewne ułożyć zrównanie *equus*=k o n. Jak więc widzimy, zrozumienie obcego języka polega na nieskończonej niemal ilości zrównań nazw, tj. wyrazów i ich wzajemnych stosunków, tj. zdań; z zrównań pojedynczych postępujemy do więcej złożonych, aż wreszcie pewna całość się stworzy. Rzecz ta, jak to już powiedziałem, nie przedstawia się tak łatwo, jakby się to na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Jeżeli bowiem już w matematyce, tej czysto logicznej formie myślenia, która indywidualnych dowolności nie zna, ułożenie zrównania jest rzeczą stosunkowo trudną, to cóż powiedzieć o zrównaniu językowém, operującym czynnikami przeważnie psychologicznej natury a więc zależnymi od zmiennej, kapryśnej częstokroć woli i mówiącej jednostki i ogółu, który się pewnym językiem posługuje. Już znajomość — gruntowna znajomość własnego języka, mimo ciągłego, acz po części nieświadomego ćwiczenia, na-

w żadnym języku nie brak: są to, powiedziałbym nieporozumienia językowe, które jednak w myśli poprawiamy, np. „łaska pańska na pstrym koniu jeździ“ rozumie zapewne każdy polak, nawet niewykształcony w tém znaczeniu, że łaska pańska bardzo niestała, mimo że z pierwotnego „bystry“ zrobił się „pstry“, lub: „Mądrój głowie dość na słowie“, zam. dwie słowie; „za dusze zmarłe“ można czytać na każdej niemal figurze wiejskiej, mimo że lud wierzy w nieśmiertelność duszy. Porów. łaciński zwrot „ante diem V. Calendas Maias“. — Z podobnymi zwrotami stało się zupełnie to samo, co z wyrazami; kiedy już myśl na dobre do nich przyłgnęła, nie troszczymy się o ich formę wewnętrzną, tak, że ta musiała się zatrzeć doszczętnie, gdyż tylko w ten sposób możemy sobie to dziwne zjawisko wytłómaczyć.

leży do zjawisk w ogólności rzadkich, a cóż dopiero języka obcego, którym się tylko w pewnych chwilach zajmujemy, a który nadto, jak języki starożytne naprzykład, posiada i znaczny zasób odmiennych wyobrażeń i różnych od naszego języka sposobów łączenia i spajania owych wyobrażeń w całość! Jeżeli dalej w obrębie własnego języka znajdujemy się niby w zaczarowanej jakiejś krainie, gdzie niema nic stałego, bezwzględnego, gdzie wszystko się zmienia, rusza, żyje, *πάντα ρεῖ*, jak powiada Heraklit, to jakże pochwycić ów ruch w języku obcym, gdzie on się, rzecz naturalna, odbywa odmiennie, pod wpływem innych, jeżeli już nie praw, to przynajmniej stosunków i okoliczności? Trudności tu na każdym kroku wielkie, nawet olbrzymie, czasu i pracy trzebałożyć wiele; ale „bez pracy niema kołaczy“, a im większe wysilenie, tém korzyść i większa i trwalsza tam zwłaszcza, gdzie jak w gimnazyum, układanie owych zrównań jest środkiem mającym wyrobić zdolność zrozumienia myśli ludzkiej w ogóle a następnie jasnego wyrażania własnej. Bo jeżeli wszelkie nasze myślenie zasadza się głównie na łączeniu równych lub podobnych a odłączaniu różnych lub sprzecznych pierwiastków, toć na owych ciągłych zrównaniach, z których składa się tłumaczenie, odbywa się najdzielniej i najskuteczniej ćwiczenie i doskonalenie owęj, tak niezbędnej w naszym duchowém życiu zdolności. — Lecz przejdźmy do szczegółów.

Zrozumienie rzeczy napisanej w języku obcym jest sztuką, jak powiedzieliśmy; wymaga więc, jak każda sztuka, pewnych wiadomości przygotowawczych i pomocniczych, teoryi a następnie praktycznego ćwiczenia, którego owocem biegłość czyli wprawa. Gdzież się téj sztuki nauczyć, jeśli nie w szkole, która cały punkt ciężkości kształcenia umieściła właśnie w czytaniu, a raczej tłumaczeniu z języków obcych? — Szkołą tą jest gimnazyum a środek kształcący, którym się posługuje, jest tém dzielniejszy, że języki (łaciński i grecki), z których się tłumaczy, są czasowo dostatecznie od nas odległe, że więc różnica tak co do formy jak i treści jest znaczna, wymaga pewnego natężenia sił, żeby ją pochwycić, nie do tyła jednak, żeby jęj pojąć nie można, gdyż i stosunki starożytne są jeszcze w porównaniu z naszymi więcej

proste, a z drugiej strony cała nasza cywilizacya na gruncie starożytnym wyrosła; że już pomnę inne jeszcze względy, które za językami klasycznymi przemawiają. Przypatrzmyż się, jak tę tak ważną a tak trudną sztukę traktuje gimnazjum; za przykład obieramy język łaciński¹⁾.

Otóż dwie najniższe klasy naszej szkoły poświęcone są, jak słuszna, nabyciu wiedzy (językowej) przygotowawczej, dwie następne łączą już teorią z praktyką, choć przeważa jeszcze pierwsza; w czterech wyższych klasach główne miejsce zajmują już praktyczne ćwiczenia czyli czytanie autorów. Rozumie się jednak samo przez się, że tych dwóch stron przedmiotu ściśle od siebie oddzielić nie można, a chodzić jedynie może o to, co na pewnym stopniu nauki przeważa. Już w pierwszej klasie tłumaczy się przykłady łacińskie; atoli celem ich nie jest ani forma, ani treść, lecz gruntowniejsze i trwalsze przyswojenie ze strony ucznia reguł gramatycznych z zakresu morfologii, chociaż tu i owdzie nawet składni pominąć nie można; tak tu na każdym kroku z odmienieniami od naszych konstrukcyami łacińskimi spotykać się trzeba. Z drugiej strony jeszcze przy właściwem czytaniu autorów, a więc w klasach wyższych, utwierdza się gramatyczna wiedza ucznia a nawet rozszerza pod niejednym względem raz dlatego, że pewnych działów gramatyki np. etymologii, całkiem słusznie, w klasach niższych się wcale nie bierze a powtóre, że taki złożony i powikłany organizm, jakim jest język, w gramatykę nawet obszerną, cóż dopiero szkolną całkiem i w zupełności wtłoczyć się nie da; pozostanie więc nawet po dokładnem wyuczeniu się reguł gramatycznych jeszcze pewna dość znaczna suma wiedzy teoretycznej, która do zrozumienia autora jest nieodbycie po-

¹⁾ Za przedmiot moich spostrzeżeń i uwag obrałem autorów łacińskich naprzód dlatego, że łacina i dalej odbiega od polszczyzny i większą karnością logiczną się odznacza, aniżeli greczyzna, a powtóre, że z powodu znaczniejszej liczby godzin poświęconych nauce tego języka, da się istotnie głębsza znajomość łaciny w gimnazjum osiągnąć; zresztą wiedza nabyta w zakresie języka łacińskiego da się z łatwością — *mutatis mutandis* — zastosować i do języka greckiego.

trzebna. Żeby jednak rzecz ze skutkiem w wyższych klasach dalej prowadzić, wymagać koniecznie należy, żeby uczeń z klas niższych wyniósł dostateczną, pewną zupełnie znajomość reguł z morfologii i składni języka; żeby bez gruntownych wiadomości gramatycznych progu wyższego gimnazjum pod żadnym warunkiem nie przekroczył. A żeby bowiem zrozumieć jako tako myśl autora, potrzeba przecież oprócz znaczeń wyrazów znać ich połączenia czyli względy gramatyczne; wszelkie zaś poznanie odbywa się, jak wiadomo, w ten sposób, że szczegół, z którym się po raz pierwszy spotykamy, kojarzymy na pewnej zasadzie (tu np. subsumeyi) z innymi pierwiastkami, znajdującymi się w duszy, że tak powiem, na składzie; wynikiem tego skojarzenia czyli appercepcyi będzie świadomość czyli wiedza. W jakiż sposób, pytam się, może uczeń skojarzyć szczegół *ut* w przykładzie „*ut desint vires, tamen laudanda voluntas*“ z ogólnikiem „*ut* przyzwalające“, jeżeli tego ogólnika w duszy nie posiada wcale? — Kto wie, czy nie w niedostatecznej wiedzy gramatycznej, wyniesionej z klas niższych, szukać należy głównej przyczyny i zniechęcenia się ucznia do przedmiotu, gdyż trudności z tym zasobem wiedzy pokonać nie może i małej częstokroć korzyści, jakie uczniowie z czytania autorów odnoszą. Gimnazjum wyższe gramatyki uczyć nie może, gdyż naprzód szczęśliwa pora na to już przeminęła: ucznia już gramatyka zająć nie potrafi; a powtórę ma ono przed sobą inne cele, inne zadanie, a mianowicie zaprawić swego wychowanka zapomocą tłómaczenia do zrozumienia autora tak pod względem treści jak i formy, i co zatém idzie, dać mu dokładny, ile można, obraz klasycznej starożytności, a przez to wyrobić w nim zdolność do rozumienia myśli ludzkiej w ogóle. Do tego potrzebne są dalsze, gruntowniejsze wiadomości językowe, które wiedzę już nabytą mają uzupełnić i rozszerzyć — a naprzód w zakresie słoworodu czyli etymologii.

Już w klasach niższych niepodobna pominąć związku, jaki zachodzi między pochodnikami tego samego pierwiastku, gdyż właśnie tożsamość pierwiastków łączy znaczną nieraz liczbę wyrazów pomiędzy sobą, ułatwiając w ten sposób pamiętanie znaczenia np. *ac-er*, *ac-ies*, *ac-us*, *ac-uo*, *ac-utus*, *ac-umen*. W gimna-

zyum wyższem zmienia się to już w regułę a nadto traktuje się etymologią umiejętnie, rozszerzając zakres wyrazów należących do tego samego pierwiastka nawet na te wypadki, gdzie związek nie jest tak widoczny, jak w przytoczonych przykładach. Jeżeli bowiem ucząc się ojczystego języka przyswajamy sobie, lubo bezwiednie, znaczenie pierwiastków i części wyrazu formalnych (gdyż inaczej niepodobnaby sobie wytłómaczyć spamiętanie takiej ogromnej liczby wyrazów), to postępowane takie powinno być z zupełną świadomością zastosowane tam, gdzie chodzi o poznanie języka obcego i to w czasie stosunkowo nader krótkim. Naprzód więc uczeń poznaje takie ogólne kategorie, jak pierwiastek, temat, zrostek przyrostek (prefiks, infiks, sufiks), następnie odbywa ćwiczenia w wyszukiwaniu pierwiastków i odnoszeniu wyrazów do ich wspólnego pnia macierzystego, oczywiście nie w domu, jeno w szkole pod okiem i kierunkiem nauczyciela; jeżeli np. już zna pochodniki pierwiastka *ac* wymienione powyżej, to się dowie przy sposobności, że i *aceo* i *acidus* i *acetum* i *astus* (*ac-s-tus*) i *aqua* i *equus* a nawet *oc-u-lus* (zapewne zdrobniałe *od oculus*), stanowią między sobą rodzeństwo, które za swego patriarchę uznaje pierwiastek *ak*. Gdzie się da¹⁾, porównuje się język polski, tj. wymienia się wyrazy polskie, w których ten sam pierwiastek się zachował, np. *ak* w *oko*, *os-t-ry*²⁾, *ka-mień*. Przy takim porównaniu okazały się zadziwiające podobieństwa, które się przyczynią niezawodnie do łatwiejszego i trwalszego zapamiętania znaczenia wyrazu a nadto pozwolą rzucić okiem do owęj kuźnicy pierwotnych ludzi-cyklopów, w której ze szczupłego zapasu materiału powstało całe bogactwo dzisiejszego języka. Nie potrzebuję

¹⁾ „Gdzie się da“, — gdyż nie wszystkie pierwiastki łacińskie posiada język polski i na odwrót. Każdy język okazuje skłonność do pewnych dźwięków głosowych; pielęgnuje więc te pierwiastki, w których owe dźwięki się odzywają, inne zatracą.

²⁾ *Ac-(e)r* odpowiada zupełnie naszemu *os-t-r*, (z gramatyki polskiej powinni uczniowie wiedzieć, że pierwotnie i w polskim przyimotnik niczem się formalnie od rzeczownika nie różnił, że więc dawniejszą formą przym. ostry było *ostr*), gdyż łać. *c=s* (choć niezawsze), *t* jest wtrętem eufonicznym, podobnie jak *d* w *mądry=man-r-y*.

zda mi się, przestrzegać, że ograniczyć się wypadnie do rzeczy najpotrzebniejszych, i że uczynić to może tylko nauczyciel dokładnie z tym przedmiotem obeznany a podawać uczniom tylko to, co wedle najlepszych źródeł uchodzi za naukowy pewnik¹⁾. Tożsamość pierwiastka a różność znaczenia da się z łatwością wytłómaczyć sposobem w jaki powstawały wyrazy (zob. str. 6), np. lu-na (zam. luc-na) łu-na (zam. łuk-na, w ruskim języku znaczy też łuna: księżyc). Etymologia jest jednak tylko środkiem ułatwiającym poznanie i zapamiętanie znaczenia, środkiem, który w wielu wypadkach wcale nie dopisuje, gdyż albo pierwiastek ciemny, dotychczas niezbadany (osobliwie w wyrazach obcych, kosmopolitycznych czasem), albo też forma wewnętrzna przeszła już tyle stopni, że poznanie znaczenia pierwiastka dla szkoły przynajmniej praktycznej korzyści mieć nie może. Główną pomocą do odgadnięcia znaczeń jest i pozostanie zawsze dobry słownik. Jakże więc uczeń tym środkiem pomocniczym posługiwać się winien? — Otóż uważałbym za pierwszą i najważniejszą zasadę, ażeby uczeń klas wyższych wypisywał ze słownika na-przód znaczenie pierwsze, właściwe, zazwyczaj konkretne, choćby już z tego względu, że jest podstawą i wspólnym gruntem, z którego wszystkie dalsze wyrosły. Jest jednak inna, ważniejsza przy-czyzna, ta mianowicie, że z powodu chwiejności i nieokreślonych ściśle granic wyobrażenia, którego odpowiednikiem jest wyraz, słownik nawet najobszerniejszy wszystkich odcieni i odmianek w znaczeniach podać nie może; można twierdzić na pewne, że na każdym miejscu w autorze ten sam wyraz ma nieco odmienne

¹⁾ Curtiusa: „Grundzüge der griechischen Etymologie“, Vanička: „Etymologisches Wörterbuch“ (dla łaciny), wreszcie Mikłosića „Die Wurzeln des Altslovenischen“ mogą tu oddać dobre usługi. W języku polskim posiadamy, ile mi wiadomo, tylko jedną pracę tego rodzaju: Bronisława Trzaskowskiego: „Naukę o źródłosłowach i pierwiastkach w języku polskim“.

²⁾ Mówię zazwyczaj tylko ze względów praktycznych: pierwotnie wszystkie nasze abstracta były concreta, w obecnym jednak stanie języka trudno czasem *abstractum* na *concretum* sprowadzić.

znaczenie. Cóż powiedzieć o prawdziwych przenośniach, których liczba w języku żyjącym zwłaszcza może być niemal nieskończona? A o poetach? Czyż można sobie pomyśleć taki idealny słownik, coby uwzględnił wszystkie przenośnie, jakich używają poeci łacińscy i podał odpowiednie polskie? — A choćby nawet i tak było, zachodzi jeszcze pytanie, czy słownikarz zastanawiał się gruntownie nad każdym miejscem, czy miał na tyle i znajomości polskiego języka i poczucia estetycznego piękna, iżby mógł podać istotnie piękne i świeże przenośnie polskie? Jestto rzecz, która przechodzi siły ludzkie, jeżeli zważymy zwłaszcza, że na każdym miejscu, w którym ten sam wyraz spotykamy, wiąże się on i łączy z coraz innemi wyobrażeniami, które na jego znaczenie mniej lub więcej wpływają, tworząc tym sposobem nieskończony szereg odcieni znaczeń, których żaden słownik nie obejmie. Słownik, mojem zdaniem, podaje uczniowi tylko ogólne ramy, w których jego myślenie obracać się winno, pewne granice, których mu przekroczyć nie wolno; jest to przewodnik, który przestrzega, żeby się za daleko nie puszczał i nie zabłąkał, ale mu trudu chodzenia bynajmniej nie oszczędzi. Jakiego wyrazu lub zwrotu uczeń ostatecznie w tłumaczeniu ma użyć, to już nie rzecz słownika lecz samegoż ucznia, owoc dojrzałego namysłu, samodzielnej pracy wspartej całym zasobem jego dotychczasowej wiedzy. Weźmy za przykład słowo całkiem zwyczajne, którego znaczenie uczeń już w pierwszej klasie poznał: *desum*: „nie ma mieć“, i spróbujmy ze słownikiem w ręku przetłumaczyć ostatnie zdanie pierwszego rozdziału pierwszej Katylinarki Cyserona: „nos, nos, consules, desumus“. W wybornym słowniku Klotza przypadająby do tego miejsca najlepiej jeszcze znaczenia podane pod b): „komuś nie pomagać“ „nie służyć“ „pomocy swój odmówić“ „zaniedbywać“. Żadne jednak z tych znaczeń w tém miejscu myśli nie odda, gdyż *desum* znaczy tu *zaniedbywać swe obowiązki względem ojczyzny* a więc z przesadą, tak nam zwyczajną, której i Cyseron użył: zdradzać ojczyznę. Takie jedynie postępowanie wydaje mi się rozumnem, bo rozbudzającym myślenie ucznia; przeciwnie zaś mechaniczne tylko przystósowanie znaczeń podanych w słowniku do każdorazowego wypadku zakrawa na rzemiosło, że już

pominę tę niemalęj wagi okoliczność, że tą drogą dobre tłómaczenie osiągnąć się nie da. Tymczasem nie częstszego, ale zarazem i fałszywszego, jak odpowiedź ucznia na pytanie, dla czego tak przetłómaczył: „znalazłem w słowniku“. Otóż należałoby w duchu powyższych uwag już w klasie piątęj, jeżeli nie wcześnięj, zburzyć do gruntu wiarę w tę bezwzględną powagę i nieomylność słownika, tę twierdzą bezmyślności, która rzadko i pod względem wychowawczym szkodliwy wpływ wywiera, wspierając potężnie gnuśność i lenistwo umysłu. Owo ciągle zwracanie uwagi ucznia na pierwiastki i części wyrazu formalne, wyszukiwanie znaczeń pierwotnych a następnie dalszych, połączone oczywiście z głębszemi uwagami nad naturą i życiem języka, ma i tę niepospolitą korzyść za sobą, że po pewnym czasie — u średniego ale pilnego ucznia przypuszczam w klasie siódmęj — preparacya ze słownikiem w ręku prawie zupełnie odpada; rzadko się bowiem zdarzy spotkać słowo, któregooby z jakimś pierwiastkiem powiązać a więc i znaczenie jego odgadnąć się nie dało. Natomiast może uczeń i powinien zaoszczędzony w ten sposób czas obrócić na lepsze, gładsze, doskonalsze pod względem stylistycznym opracowanie tłómaczenia. Najmniejszą trudność będą tu sprawiały nazwy na rzeczy zwyczajne i nam dobrze znane; dodać wszelako wypada, że Rzymianie mieli pewną liczbę wyobrażeń, mianowicie z zakresu życia publicznego, prywatnego, religijnego i wojskowego, które albo nam są zupełnie obce, albo występują u nas w znacznie zmienionęj postaci; wyrazów na takie wyobrażenia oczywiście zastępywać polskimi niema potrzeby, lecz należy zachować łacińską ich formę z pewnem upodobnieniem, gdzie się da, z dźwiękami naszego języka a więc: dyktator, konsul, pretor, cenzor, senat, trybun ludu, edyl, kwestor, patrycyusze, plebejusze, forum, trybunał; toga, tunika, willa, atrjum, perystyl; flaminowie, pontyfikowie, augurowie, haruspikowie; legat, centuryon, legia, kohorty, manipuły. W ogóle jednak trzymać się należy zasady, żeby używać wyrazów obcych, chociażby nawet już przyswojonych, tylko tam, gdzie tego konieczna zachodzi potrzeba, już choćby tylko z tego jednego względu, że szkoła nie powinna być rozsądnikiem cudzoziemszczyzny, która się i tak wszystkiemi szczelinami do nas wciska

lecz świętym przybytkiem nauki, gdzie język ojczysty znajduje bezpieczne schronienie i miłościwą opiekę¹⁾.

Mielibyśmy w ten sposób znane znaczenie słów, a ponieważ gramatyka, której reguły również powinny być już znane, podaje prawidła i zasady, jak je ze sobą wiązać i łączyć, zdawałoby się więc, że tekst należycie zrozumiany, że go więc bez dalszych już zachodów przetłumaczyć można. A więc: *Arma virumque cano*: „Broń i męża śpiewam“. Ba! wypada głupstwo; trudno bowiem przypuścić, żeby poeta „broń“ na równi śpiewał z „mężem“. — Ale to poeta, a ci jak wiadomo dopuszczają się różnych „licencyj“. Próbuje więc prozaika, np. Cycerona znaną, podziwianą i czytowaną zwykle po gimnazyach Katylinarkę 1szą. „Quousque tandem, Catilina...“ „Dokądże wreszcie będziesz Katylinie, nadużywał cierpliwości naszej!“ To już zupełnie co innego, wygląda jakoś „po ludzku“; ale czytamy a raczej tłumaczymy dalej: „Jak długo jeszcze będzie z nas drwiło ono twoje szaleństwo? do jakiego końca rzucać się będzie twoje wyuzdane zuchwalstwo?“ — Jak się wam to podoba? Słychać dźwięki słów polskich, to prawda, z poza nich jakby przez mgłę miga nawet jakieś słabe światełko myśli; mimo to jednak nie radziłbym uczniowi nawet klas niższych w ten sposób wyrażać swych myśli, np. w zadaniu, gdyż czerwona jak krew smuga pod tymi wyrazami świadczyłaby wymownie o „niesprawiedliwości“ profesora, nie chcącego umyślnie się poznać na kryształowej jasności myśli swego wychowanka. Cyceron jednak, to mówca, adwokat, który zapewne z umysłu nadużywa mowy, ażeby zakryć i zaciemnić myśli. Próbuje więc z historykiem i to najłatwiejszym, bo czytowanym już w klasie czwartej, z Cezarem. W pierwszym zaraz rozdziale jego „Pamiętników a wojnie galskiej“, czytamy: „Horum fortissimi sunt Belgae, quod a cultu atque humanitate provinciae longissime absunt“. — „Najwaleczniejsi z nich są Belgowie, dlatego że od poloru i oświaty prowincyi najbardziej są oddaleni“. Znać to może po polsku, że Belgom najdalej ze wszystkich Galów

¹⁾ Porówn. artykuł: „Czystość języka“ w warszawskiej Encyklopedyi wychowawczo-naukowej.

do poloru i oświaty rzymskiej, że więc są stosunkowo najdziksi. Cóż, kiedy zaraz następują dwa zdania, które się każą na pewne domysłać, że „longissime absunt“ należy rozumieć w znaczeniu właściwym, więc miejscowém; i rzeczywiście kraina Belgów leżała najdalej od prowincyi rzymskiej i dlatego niewiele miała stosunków handlowych z kupcami rzymskimi, a z drugiej strony graniczyła z Germanią. Wypada więc, że Belgowie nie od „poloru i oświaty“, lecz od samejże „prowincyi są najbardziej oddaleni“, a stąd dalszy wniosek, że słownik i gramatyka nie wystarczą do tłumaczenia nawet tak łatwego autora, za jakiego słuszenie uchodzi Cezar. Ponieważ zaś przy pomocy słownika i gramatyki da się każdy autor dosłownie przetłumaczyć, więc możemy twierdzić stanowczo że t. z. dosłowne tłumaczenie nawet w zakresie szkolnym jest czystą fiksyą, której brak rzeczywistej treści. A jednak — „e pur si muove“ — o dosłownych tłumaczeniach mówią nawet ludzie poważni, ba, mamy drukowane „dosłowne przekłady“ (sic). Są to oczywiście albo dobrowolne złudzenia, albo szyldy obliczone na obalamucenie łatwowiernej lub gnuśnej młodzieży, jakiej nigdzie nie brak, niestety¹⁾. Nie śniło

¹⁾ W ostatnich czasach pojawiły się „dosłowne przekłady“ prawie wszystkich autorów klasycznych czytanych po gimnazyach nakładem firmy, której przyszedł historyk naszych szkół krajowych nie będzie mógł chyba pominąć milczeniem. Przekłady te powitały prawie wszystkie dzienniki krajowe dość obszernymi po części a zawsze bardzo przychylnymi recenzjami, poczytując owę firmie za osobliwszą zasługę one „ułatwienia“ dla pilnej, lecz przeciążonej nadmierną pracą młodzieży. W interesie naszego stanu chcę wierzyć, że owe recenzje nie wyszły z pod pióra nauczyciela.

Na jedném z posiedzeń lwowskiego „Kółka“ nauczycieli gimn. wydano już trafny sąd o rzeczonych „przekładach“; ponieważ jednak rzecz publiczna tylko zyskać może, im więcej się głosów w téj sprawie odezwie — a jestem właśnie „przy głosie“ — więc powiem, co myślę o tych „przekładach“ — w przypisku. Oto początek Eneidy:

„Opiewam walki męża, co ongi z wybrzeży trojańskich przeznaczaniem pędzony do Italii przybył na lawińskie brzegi, długo miotany po morzu i ziemi potęgą bogów dla pamiętnego gniewu mściwej Junony.

Wiele doznał on także i w wojnie, nim założył miasto i do La-

się widać owym „dosłownym przekładaczom“, że w języku podmiotowo uważanym a więc mówionym rzeczywiście obok słów i ich gramatycznych związków, jest jeszcze coś więcej, jest myśl świadoma siebie, która do osiągnięcia pewnych celów odpowiednich używa środków, a środki te, czy to weźmiemy na uwagę język w ogóle, czy też konkretny wypadek, przedstawiają cudowną niemal rozmaitość.

Języki choćby najbardziej do siebie zbliżone, używają do osiągnięcia tego samego celu częstokroć różnych środków, czyli oddają tę samą treść zupełnie odmienną formą; stosunek, jaki zachodzi między treścią a formą, nazywamy stylem. Rozmaitość tego stosunku pociąga za sobą rozmaitość stylów. Inne cele ma przed sobą historyk, inne mowca, inne poeta: każdy więc używa innej formy, innych środków na oddanie téj saméj nieraz treści. Lecz

cyum wprowadził bogi. Ztąd wziął początek naród Latyński, albańscy obywatele i mury majestatycznego Rzymu“.

Zauważyć należy, że po słowie *Junony* zaczyna tłumacz nowy ustęp, podczas gdy we wszystkich wydaniach, jakie mam pod ręką (*Ladeviga*, *Kappesa*, *Wagnera* i szkolne *Hoffmana*) jest, jak słuszną, tylko przecinek; zdaje się, że tłumacz oryginału przed sobą nie miał. Ale mniejsza o to; idźmy dalej: „Opiewam walki męża“, w oryginalne „broń i męża“ — czy to dosłowność? — „Ongi“ w oryginalne „primus“ czy także dosłownie? — „Primus“, jak uczniowi pierwszej klasy wiadomo, znaczy pierwszy i rzeczywiście pierwszy Eneasze ze swoją drużyną przybył do Italii, gdyż *Patavium* założone przez innego Trojanina, *Anténora*, leżało w krainie *Gallia cisalpina*, która dopiero przez *Augusta* została przyłączona do Italii, a więc w onych czasach do niej nie należała. „Co z wybrzeży trojańskich przeznaczeniem pędzony do Italii przybył na lawińskie brzegi“. Zdawałoby się, że „przeznaczenie pędziło Eneasza z Trojańskich wybrzeży do Italii“; ależ naprzód „profugus“ nie znaczy „pędzony“, lecz chyba już „wypędzony“, powtóre „profugus“ nie składa się z *Acc.*, gdyż tylko oznacza w ogóle człowieka pozbawionego ojczyzny, wygnańca a więc bez kierunku „dokąd“. I rzeczywiście téż w oryginalne: *Italiam* zależy od *venit*, co potwierdza i spójnik *que* przy *Lavina* a więc *venit Italiam Lavinaque litora*: najpospolitsza, u *Wergilego* zwłaszcza, *hendyadis* (*Italiam*: ogół, *Lavina litora*: szczegół). „Długo miotany po morzu i ziemi potęgą bogów“. Ciekawie musiał nasz bohater wyglądać „miotany po ziemi“ i to „długo“, zapewne wielką chorobą, pomyśli czytelnik; otóż nie, „potęgą bogów“ dodaje dosłowny tłumacz. Ciekawiej jeszcze wygląda zwrot „długo miotany — dla pamiętnego gniewu mściwój *Junony*“. — „Wiele on doznał także i w wojnie“ — czego! — może słodyczy,

nawet w zakresie tegoż samego rodzaju przedstawienia rzeczy mogą zachodzić jeszcze znaczne różnice, których ostateczną granicą jest indywidualność pisarza; jak kto widzi rzeczy, tak je przedstawia, czyli jaki jest stosunek osobistości do przedmiotu, taki też i styl: styl, to człowiek, powiedziano trafnie. Podobnie można powiedzieć i o narodzie posiadającym swój własny język, nieskażony obczyzną: styl, to naród. Zadaniem tłumacza będzie więc naprzód oznaczyć sobie wartość stylistyczną każdego czy to wyrazu, czy zwrotu oryginału a następnie też wartość ni większą ni mniejszą we własnym wyrazić języku. Z góry można przypuścić, że dwa tak do siebie zbliżone języki, bo należące do téj saméj indo-europejskiej rodziny językowej, jakimi są łaciński i polski, w pewnych wypadkach najzupełniej ze sobą zgadzać się będą; zachodzą jednak i mnogie różnice tak w ogólnym charakterze obu języków jak i w pojedynczych wypadkach, na które sumienny tłumacz

może utrapień, kto to wie? Zresztą „passus“ znaczyłoby dosłownie „ucierpawszy“, coby było daleko zrozumialsze niż „doznał“. „Ztąd wziął początek naród łatyński, albańscy obywatele i mury majestatycznego Rzymu“. Pomyślmy sobie tylko analogiczny choć nie zupełnie wypadek: „Lech przybył nad Gopło; ztąd wziął początek naród polski, Gnieźniński obywatele i mury majestatycznego Krakowa!“ „Obywalele“ mają to być tekstowi „patres“, naturalnie znów „dosłownie“. „Mury Rzymu“ wzięły początek — tu już trzeba uznać dosłowność tłumacza — stąd, że Eneasza wprowadził swe bogi do Lacyum! Ale jakiego Rzymu? Oto „majestatycznego“! — Dużo miast widziałem, między niemi i Rzym dzisiejszy, ale „majestatu“ i „majestatyczności“ jakoś nigdzie odkryć nie mogłem; może to brak fantazy i pocucia „majestatycznego“ piękna — a może „dosłowności“; wszak poeta mówi „moenia altae Romae“, a więc: „majestatycznego Rzymu“! *Vivat bombastus redivivus!* — „Muzo! wskaż mi przyczyny...“ O tak:

Muzo! wskaż mi przyczyny, proszę, z łaski swojej,

Co tak ciężkiego zbroił słynny bigot w Troi,

Iż nie dość, że był „długo po ziemi miotany“

Jeszcze go M. K. w takie wystroił łachmany?

Ala mówmy poważnie. Dosłowność rzeczonych przekładów jest fałszem wierutnym; pozostaje pytanie, czy są dobre: po tém, co wyżej powiedziano, odpowiedź zbyteczna. Czy stanowią „ułatwienie“? Jeżeli tłumacz myśl niedbale oddaje a więc przekręca, toć każdy, co ma wszystkie klepki w głowie, przyznać musi, że raczej utrudnia zrozumienie tekstu. Czy ułatwienie potrzebne i korzystne? Odpowiadam pytaniem: co byśmy powiedzieli o uczniu, np. kowalskim, który naukę swą na tém zasadza, że fuszerkę sporządził przez starszego ucznia, gdy on tym-

przygotowany być powinien. Różnie tych jest rzeczywiście tak wiele, że nawet gramatyki obu języków, praktyczne zwłaszcza, uwzględniać je muszą. Przypominam tu tylko formę bierną, tak ulubioną w łacinie a tak chętnie omijaną w języku polskim; dążność języka polskiego do parataksy, gdy tymczasem język łaciński właśnie wręcz przeciwnie ulubił sobie i rozwinął okresową a więc podporządkującą zdań budowę: własności stylistyczne, na które każda gramatyka baczność zwraca uwagę. Właściwie jednak zestawieniem i wykładem środków, jakimi się posługuje pewien język, zajmuje się z urzędu stylistyka. W naszym wypadku nie będzie chodziło tak dalece o znajomość rozmaitych stylów (wyjawszy chyba poezję) w zakresie jednego języka, ile raczej o porównanie obydwóch języków pod tym właśnie względem i to zstępując, ile można, do najdrobniejszych szczegółów. Stylistyka

czasem w karty grał, wydaje za swoje prace; czy się kiedykolwiek czego nauczył? Ale „Szanowne grono współpracowników“ twierdzi przez usta „dosłownego“ tłumacza Liwiusza, że „publikując razem z Szanownym Wydawcą“ te przekłady, bynajmniej nie myślą odwozдить uczniów od domowej pilności, „za co nam (cytuje dosłownie) PP. Profesorowie pewnie chętnie podziękują“. Czy ci ludzie kpią, czy o drogę pytają? Więc za te nędzne ramoty, które bałamuca pilnego a gnuśnego utwierdzają w lenistwie, jeszcze wdzięczności od nas oczekujecie: prawdziwie „*talia carmina ha — sunt veneranda culo!*“ Zabawną a nader ciekawą rzeczą jest spowiedź tegoż tłumacza, którą na czele swego przekładu Liwiusza podaje w postaci „słowa wstępnego“. „Pedagog“ ten z „profesyi“, jak się sam nazywa, dał tu dowód, że naprzód jest pedagogiem“, jak „*lucus a non lucendo*“, że językiem polskim włada bardzo lichy, że wreszcie z języka łacińskiego egzaminu do piątej klasy by nie zdał. (*avaritia luxuria* quēp. są u niego „skapstwo i rozwiązłość“! — i niewydarzony ten ustęp cytuje nawet w „słowie wstępnem“!) Nie mogę się w końcu powstrzymać, ażeby dla rozweselenia pp. Kolegów nie przytoczyć zakończenia tego w swoim rodzaju bezprzykładnego „wstępnego słowa“: oto z jaką emfazą świeżego obywatela i patryoty odzywa się „zaszczytnie wezwany“, „dosłowny“ tłumacz: „Rugować co obce, a ojczystym językiem przenikać i wyjaśniać starożytnie głębiny wiedzy — oto cel naszej publikacji, — któremu mamy to silne przekonanie — nietylko młodzież nasza ale i dojrzałsi przyklasną patryoci. Nie szukajmy cudzych bogów za granicą, mając własnych u siebie!“ Ostatnia uwaga słuszna: Poco się mamy cudzoziemcem Freundem ogłupiać, kiedy cel ten da się i łatwiej i pewniej osiągnąć „dosłownymi przekładami“ rodaka p. I. P.? Poco samobójcy mają sprowadzać z zagranicy truciznę, mając lepszą u siebie?

porównawcza języków łacińskiego i polskiego przygotowuje tłumacza z góry na trudności, z jakimi na każdym niemal kroku będzie miał do walczenia, a wskazując mu różnice, jakie między jednym językiem a drugim zachodzą, podaje tem samem środki do zwycięskiego ich pokonania. Stylistyka porównawcza jest tem dla tłumacza, czém dla wodza znajomość sił, ducha i stanowiska nieprzyjaciela; wiedząc to wszystko może on skutecznie, gdyż stosownie, sił swoich użyć, w przeciwnym razie nawet zdolny wódz ponosi klęskę. Podobnie i tłumacz; im dokładniej pozna czy to sposób użycia pojedynczych wyrazów, czy też zwyczaj łączenia zdań lub wreszcie budowania okresów w języku, z którego przekłada, tém łatwiej w konkretnym wypadku wniknie w myśl autora i znajdzie odpowiedni równoważnik w języku ojczystym. Najnaturalniej więc taka stylistyka porównawcza traktować będzie naprzód o wzajemnym stosunku do siebie wyrazów, właściwych (*propria*) i przenośni (*translata*), a następnie o zdaniu i okresie czyli architektonice obydwu języków¹⁾. Niepodobna mi

¹⁾ Filologiczna literatura niemiecka posiada znaczną liczbę pożytecznych dzieł w tym kierunku, ale perłą pomiędzy niemi jest uznanej dobroci książka Nägelsbacha: „*Lateinische Stilistik für Deutsche*“. Siebente Auflage, besorgt von Dr. Iwan Müller 1881“. Ma ona wprawdzie dla nas Polaków dwie niedogodności, 1) że porównuje język łaciński z niemieckim 2) że celem jej jest tłumaczenie z niemieczyny na łacinę. Jeżeli jednak zważymy, że język niemiecki jest nam pod każdym względem bliższy i lepij znany niż łaciński, i że spostrzeżenia porównawcze bez względu na ich cel mają dla stylistycznego poznania języka wartość niewątpliwą, jeżeli zważymy dalej, że sumienne to dzieło o 700 przeszło stronicach zawiera istotnie bogatą treść stylistyczną, tak, że np. sam spis uwzględnionych miejsc Cyserona obejmuje 31 stron druku o 3. kolumnach dużej oktawy, przyjdziemy do przekonania, że stylistyka Nägelsbacha stanowi dzielną pomoc dla tych, co się językiem łacińskim a osobiwie tłumaczeniem z tego języka zajmują; więcj powiem: kto sumiennie nie przestudyował tej książki — mając oczywiście język polski na oku — ten się porywa na tłumaczenie jak z motyką na słońce. — Do Cyserona, a ponieważ język łaciński nosi na sobie wybitną cechę retoryczną, więc i do wszystkich autorów łacińskich, nie wyjmując nawet poetów, niezbędnie potrzebna jest też znajomość Seyfferta „*Scholae latinae*“, osobiwie część pierwsza, w której autor wykłada pewne typowe sposoby łączenia większych i mniejszych części i ustępów w ca-

tu nawet w najogólniejszych zarysach rozwijać dalej poruszony temat; zadanie to osobnej książki, o której, niestety, w naszych stosunkach ani marzyć nie można. Wspomnę tylko, że tak pojedyncze części mowy (rzeczownik, przymiotnik, zaimki, słowo etc), jak i części zdania a dalej i sposób łączenia zdań w okresy stylistyczne częstokroć wcale sobie w obydwu językach nie odpowiadają. Tłumacz tedy, chcąc wydać należycie myśl oryginału, owe różnice koniecznie znać i uwzględniać powinien; inaczej tłumaczenie chybi celu, bo zamiast wyłożyć jasno i dokładnie a nade wszystko po polsku myśl oryginału, zaciemni ją tylko i zagmatwa do niepoznania: będzie to zawsze jeszcze łacina, w której tylko pojedyncze słowa łacińskie zastąpiono mechanicznie polskimi. Zdaje mi się, że zamiast porównawczej charakterystyki obydwóch języków, która, zważywszy rozmiary tej pracy, pozostałaby zawsze tylko ogólnikową a więc niedostateczną, najlepiej będzie wypowiedzianą myśl objaśnić na kilku przykładach. A naprzód owo miejsce z Cezara *Bel. Gal. I. 1.* „Najwaleczniejsi z nich wszystkich są Belgowie a to dlatego, że najdalej mieszkają od wykwintnej i oświeconej prowincyi naszej“. — W stosunku do tekstu wykazuje tłumaczenie dwie zmiany, z których jedna jest konieczna, bez drugiej mogłoby się takie obejść. Zamiana rzeczowników „cultus“ i „humanitas“ na odpowiednie przymiotniki jest konieczna (*Näg. §. 74*), gdy tymczasem pozostawienie zaimka wskazującego „horum“ na czele zdania mogłoby wprowadzić razić ucho czytelnika polskiego, ale na zmianę myśli nie

łoś. Kto zna wyrazy i zwroty używane przez łacinnika tak w zakresie partycyi jak też argumentacyi, ten już nie widzi w mowie lub rozprawie jakiegos bezładnego chaosu; spadają mu niby łuski z oczu: rzecz cała przedtem ciemna przedstawia mu się do najdrobniejszych szczegółów jako organizm, wprowadzie bogaty i zdobny, lecz posiadający i pewien ład i porządek staranny i jasną przeźroczystość. Nie potrzebuję, zda mi się dowodzić, że owe formułki nie tylko ułatwiają zrozumienie myśli pisarza, lecz także stósownie oddane po polsku dają zarazem bogaty a tak potrzebny zapas rozmaitych sposobów retorycznego łączenia zdań, przejść z jednej myśli do drugiej, a jakie ta rzecz dla stylu polskiego ma znaczenie, wie to najlepiej nauczyciel języka polskiego.

wpływa. (Näg. §. 149.) — Tu mi się następuje sposobność objaśnić na przykładach „cultus“ i „humanitas“ ową zmienność i ruchliwość znaczenia wyrazu, o czém poprzednio wspomniałem. Rzeczownik *cultus* pochodzi od czasownika *colere*, który pierwotnie znaczył chodzić około czego (pierw. *kar*, *kal* zob. Vaniček Lat. Wörterb.), zajmować się czém np. rolą, więc *cultus-us*: uprawa roli. Rychło jednak zapomocą analogii wyraz ten ze sfery konkretnej przeniesiono w sferę abstrakcyjną; tu *cultus* może się odnosić do bogów i do ludzi; w pierwszym wypadku oznacza „chodzenie“ około bogów (czasem i ludzi): cześć, uszanowanie, jakie się im oddaje; w wypadku drugim „chodzenie“ zmierza do wychowania, wykształcenia, uszlachetnienia, słowem do podniesienia człowieka pod względem moralnym. Język łaciński jednak nie poprzestaje na tém: chromając na dotkliwy brak rzeczowników (Näg. §. 6.) stara się te, które posiada, wyzyskać, ile się tylko da, i osiąga pod tym względem w istocie zdumiewające rezultaty. W naszym wypadku pojął *cultus* także jako skutek i uzyskał znaczenie: sposób życia a szczegółowo i dodatnio: ogłada, cywilizacya, uobyczajenie, wykształcenie a przenosząc jeszcze w inną sferę, o stylu: gładkość, ozdobność; obojętne znaczenie sposób życia (jako wynik wychowania) dopuszcza nawet dalszego rozwoju w kierunku złego, niemoralnego sposobu życia np. Sall. lat. 13. 3 „lubido stupri, ganeae ceterique *cultus*“. Ale — wszak człowiek składa się nietylko z duszy lecz i z ciała, więc chodzenie około ciała pojął łacinnik jako ubieranie, przystrojanie a skutek: sposób noszenia się, ubranie, suknie, strój. Mielibyśmy w ten sposób pięć grup odmiennych znaczeń: 1. uprawa (roli), 2. cześć bogów (i ludzi), 3. wychowanie, 4. ogłada, uobyczajenie, 5. ubranie, strój. Są to jednak dopiero ogólne, nazbyt obszerne ramy, mogące jeszcze objąć bardzo wielką liczbę odcieni, jak to już z powyższego zestawienia domyśleć się można. A wszystkie te, po części nawet różnorodne wyobrażenia kryją się poza tym jednym, niezmiennym, dwuzgłoskowym wyrazem *cultus*; czyż to nie dziwy nad dziwy, istna kraina czarów? — Mniej bogaty w znaczenia jest

wyraz *humanitas*; jestto abstractum od *homo* a więc najogólniej: natura ludzka w przeciwieństwie do zwierzęcości; mamy tu doskonały przykład na ową wykluczającą, odraczającą własność wyrazów, o której poprzednio była mowa. Wszystkie dalsze znaczenia tego wyrazu wyrobiły się na podstawie przeciwieństwa: człowiek a nie zwierz. A więc naprzód: ludzkość, uczucie ludzkie, następnie zachowanie się godne człowieka: dobroć, łagodność, grzeczność, litość a jeszcze dalej: oświata, polor, dobry ton, wykształcenie a nawet uczoność: cała drabina znaczeń, do której pojedyncze szczeble wstawiał język w miarę tego, jak z podnoszeniem się moralném i intelektualnym człowieka rozszerzała się téż i uduchowiała treść „ludzkości“. — Z tego porównawczego zestawienia widzimy, że dwa te wyrazy *cultus* i *humanitas* z całkiem odmiennych wychodząc podstaw, przecież biegnąc następnie liniami nierównoległemi, stykają się wreszcie w pewnym punkcie, tak że mogą być, jak właśnie w naszym miejscu, synonimami; zawsze jednak pozostanie pewna różnica, bodaj czy uchwytana w zwyczajnej mowie potocznej, mianowicie ta, że *cultus* będzie się przechylał więcej w stronę zewnętrzną oglady i cywilizacyi, *humanitas* w stronę czysto ludzkich pierwiastków moralnych a więc wykształcenia. Gdyby więc czytano Cezara nie w klasie czwartej lecz wyżej, tobym się nie wahał uważać zestawienie tych dwóch synonimów za *hendiadys* i przetłumaczyć jednym wyrazem „oświecona“ (prowincya), gdyż sądzę, że nasz wyraz „oświecony“ zastąpi na wagę obydwu wyrazy tekstu. (Näg. §. 73. 2).

Z Cyncerona daję na próbę tłumaczenie całego pierwszego rozdziału pierwszej Katylinarki; tu bowiem można już w szerszym zakresie uwzględnić różnice stylistyczne, gdyż autor ten bywa u nas czytany w klasie siódmej. Ale naprzód tłumaczenia z „wydawnictwa dosłownych przekładów“ i Rykaczewskiego.

1) Tłumaczenie J. P. z wydawnictwa „dosłownych“ przekładów:

„Dopókiż nareszcie nadużywać będziesz Katylino! naszej cierpliwości? Jak długo, jeszcze to twoje szaleństwo będzie sobie

z nas drwinki stroiło? Jak daleko pędzić będzie twoja nieokiełznana zuchwałość? Nieże cię nie wzruszyły nocne obsadzenie Palacyum, nie straż miejskie, nie obawa ludu, nie zebranie wszystkich dobrze myślących, nie to dobrze obwarowane miejsce posiedzenia senatu, nie spojrzenia i miny tych mężów? Czyż nie miarkujesz, że twoje zamiary jawne są przed nami? Nie widzisz, że wtajemniczenie tych wszystkich twoje sprzysiężenie na uwięzi trzyma? Coś ostatniój, coś onegdajszej nocy robił, gdzie byłeś, jakichś ludzi był zwołał, jakieś zamiary powziął: któż z nas o tém, sądzisz, nie wie? O (co za) czasy! o (co za) obyczaje! Senat wie o tem, konsul to widzi, a ten jednak żyje! Żyjeż? i owszem do senatu nawet uczęszcza, bierze udział w naradzie państwowej, notuje sobie i oznacza oczyma każdego z nas na zamordowanie. My jednak, my waleczni mężowie, sądzimy, że dosyć czynimy dla publicznego dobra, jeżeli unikamy szaleństwa i pocisków owego człowieka. Na śmierć należało ciebie, Katyline! z rozkazu konsula już dawno poprowadzić, na ciebie zwalić ową zagładę, którą przeciwko nam wszystkim już długo knnjesz. Albo: zabił wysoko poważany Publius Scypio, pontifex maximus Tyberyusza Graccha, który tylko nieznacznie wstrząsał egzystencyą państwa, jako człowiek prywatny: a Katylinę, który cały okręg ziemski rzezią i pożogą spustoszyć pragnie, będziemy my konsulowie znosili? Albowiem owe zbyt dawne fakta pomijam, że Gajus Serwilius Ahala Spuriusa Meliusa, który do wznowień dążył, własną ręką zabił. Była, była niegdyś w tém państwie cnota, że waleczni mężowie surowszymi karami niebezpiecznego obywatela, aniżeli najgwałtowniejszego zewnętrznego nieprzyjaciela powściągali. Posiadamy przeciwko tobie, Katyline! uchwałę senatu, surową i potężną; nie zbywa państwu na radzie, na wyroku tego stanu: na nas, wypowiadam to otwarcie, na nas — konsulach zbywa.

2) Tłómaczenie Rykaczewskiego:

„Dopókiż tedy, Katyline, nadużywać będziesz cierpliwości naszej? jak długo jeszcze szaleństwo twoje nam się uragać będzie? dokąd miotać się będzie wyuzdana twoja zuchwałość? Nieże więc ian całonocna straż Palatynu, ani rozstawione po mieście

warty, ani trwoga ludu, ani kupienie się wszystkich dobrych obywateli, ani zgromadzenie senatu na to miejsce tak obronne, ani oblicza i spojrzania tych mężów ciebie nie wzruszyły? Alboż nie poznajesz, że knowania twoje już są odkryte? nie widzisz, że twój spisek przez wiadomość o wszystkim całego senatu jest już jakby siecią jaką splątany? Coś czynił przeszłej, co pozaprzeszłej nocy, kędyś się znajdował, jakich ludzi zwołałeś, coś tam z nimi uradził, mniemaszli, że komu z nas nie wiadomo?

O! czasy! o! obyczaje! Wie o tem senat, konsul to widzi, a Katyliną żyje jeszcze! Żyje! co większa, do senatu przychodzi, do obrad naszych należy, każdego z nas wybiera i oczyma na rzeź przeznaczają. A my ludzie odważni rozumiemy, że dość dla Rzeczypospolitej czynimy, kiedy jego wściekłości i oręża unikamy! Nie dopiero już, Katylinie, powinien był konsul kazać cię zaprowadzić na stracenie i tę zgubę, którą oddawna przeciw nam knujesz, na twoję zwalić głowę. On przeznaczył mąż, P. Scypio, będąc najwyższym kapłanem, ale nie piastując żadnego urzędu, nie zabiłże Tyberyusza Gracha za nieznaczne jakieś zachwianie Rzeczypospolitej; a my konsulowie mamyż ścierpieć Katylinie chcącemu ogniem zniszczyć świat cały?

Mijam z dawnych wieków przykład, że K. Serwiliusz Ahala Spuriusza Meliusza, chcącego coś nowego do rządu wprowadzić, własną ręką zabił. Była, była niegdyś w tej Rzeczypospolitej taka odwaga, że ludzie męznego serca ostrzejszemi karami szkodziwego obywatela, niż najsroźszego nieprzyjaciela powściągali. Mamy na ciebie, Katylinie, ciężkie i surowe postanowienie senatu: nie schodzi Rzeczypospolitej na mądrości, ani na powadze tego stanu; na nas, na nas, mówię otwarcie, konsulach schodzi“.

3) Wreszcie tłumaczenie moje.

„Więc dokądże to myślisz, Katylinie, nadużywać cierpliwości naszej? dokąd będziesz sobie jeszcze z nas drwiny stroił, szalony człowiecze, dokąd wichrzył, nędzniku? Więc na ciebie najmniejszego wrażenia nie zrobiły ani nocne straże na Palatynie, ani placówki porozstawiane po mieście, ani przerażenie pospolitego ludu, ani te zgromadzone tłumy prawych obywateli, ani ten mur zbrojnych otaczający miejsce obrad senatu, ani wreszcie wy-

raz oburzenia i wzgardy malujący się na twarzach zgromadzonych? Więc ty się nie domyślasz jeszcze, że twoje knowania wyszły na jaw, że twój spisek już przez to samo, że cały senat wie o nim, przestał nam być niebezpiecznym? Coś to ty porabiał przeszłej, a co onegdajszej nocy? Gdzieś był? Jakich ludzi na schadzkę zwołałeś? Jakie tam uchwały zapadły? Ty myślisz, że tu nikt z nas o tém nie wie? O czasy, o ludzie! Senat wie o wszystkim, konsulowie własnymi oczyma na to patrzą, a ten łotr żyje? Co mówię: żyje, przybywa jeszcze nawet na posiedzenie senatu, bierze udział w obradach, oczy jego wydają na każdego z nas wyroki śmierci. A my, wierni synowie ojczyzny, my spełniamy niby to swoje względem niej obowiązki przez to, że — zamachów tego wicherzyciela unikamy. Na śmierć cię, Katyline, już dawno z rozkazu konsula poprowadzić należało, na twój łeb zwalić to, co nam oddawna gotujesz. Tyberyusza Grakcha, kuszącego się o nieznaczone tylko zmiany w ustroju rzeczypospolitej, mógł zabić znakomity mąż, najwyższy kapłan Publius Scypion, acz człowiek prywatny; a my, konsulowie, pozwolimy Katylinie ogniem i mieczem zburzyć świat cały? Bo że Gajus Serwilius Ahala własną ręką zabił Spuriusa Meliusa za to, że wicherzył w ojczyźnie, pomijam milczeniem: zbyt to dawne czasy. Był, był niegdyś w rzeczypospolitej naszej ten duch, co nakazywał surowiej sobie zawsze postąpić z niepokojnym wicherzycielem u siebie, niżli z najzawziętym wrogiem zewnętrznym. Dziś — mamy na ciebie, Katyline, uchwałę senatu surową i ostrą; służy wiernie ojczyźnie swoją radą i powagą to zgromadzenie: my, powiem otwarcie, my konsulowie, ją zdradzamy“.

Mamy tedy trzy tłumaczenia tego samego ustępu. O pierwszym szkoda i mówić; natomiast przekłady Rykaczewskiego są w całym tego słowa znaczeniu pracą poważną i pożyteczną. Podziwiać należy i wspaniałą polszczyznę, której tradycja niestety coraz bardziej się, u młodszego pokolenia zwłaszcza, zatracą, i to przejęcie się bogatą, pełną, szerokiem korytem płynącą dykcją Cyncerona, a nadewszystko ten dziś już rzadki także zapal, miłość podjętej pracy, która, jak wiadomo, jest pierwszym warunkiem powodzenia. Niestety, pierwszym ale nie ostatnim. Rykaczewski posiada ich wiele

ale — bodajbym się mylił — jednego mu nie dostaje i to najważniejszego: gruntownej znajomości natury języka w ogóle i stylistyki porównawczej obydwóch języków; błędy, jakie popełnia, każą mi się domyślać, że sobie nie zdawał sprawy z różnic jakie pod tym względem między językiem łacińskim a polskim zachodzą; stąd to pochodzi, że zanadto poddaje się urokowi oryginału, że weń zapatrzony jak w tęczę dopuszcza się zwrotów wręcz nawet niepolskich, lub łączy je w sposób nieznany naszemu językowi. Bo że czasami wyraz lub zwrot łaciński fałszywie pojmuje, rzecz to nieodłączna od wszelkich usiłowań ludzkich, zwłaszcza w pracy o takich rozmiarach. Oto usterki w podanej próbie: krytyka tłumaczenia Rykaczewskiego posłuży zarazem za uzasadnienie tłumaczenia, jakie od siebie podałem.

„Tedy“ w zwrocie „dopókiż tedy“ nie waży tyle, co *tandem* (tamen-dem), które tu jest wyrazem wielkiego oburzenia; *tandem* odpowiada naszemu przecie-ż, które podobnie, jak wyraz łaciński, wyraża pewne zniecierpliwienie, tylko nie w pytaniu. „Jak długo jeszcze szaleństwo twoje nam się urągać będzie? dokąd miotać się będzie wyuzdana twoja zuchwałość!“ Pominąwszy zbyteczne „się“ przy urągać, pytam, czy dwa te zwroty są polskie, czy zrozumiałe? Czy szaleństwo może komu urągać a zuchwałość się miotać? Stylistyczna zamiana przymiotnika na rzeczownik, która tu zaszła w łacinie (Näg. §. 74), jest i nam dobrze znana, np. „dobroć Boża to sprawiła“ lub „zawdzięczam to łaskowości Pańskiej“; lecz język polski jako mniej retoryczny pozwala sobie tej zamiany skromniej. W tém np. zdaniu uważam za rzecz konieczną w tłumaczeniu powrócić do przymiotnika, a ponieważ z „effrenata audacia“ zrobiłyby się dwa przymiotniki, więc z „audacia“ należy utworzyć konkretny rzeczownik, który z poprzednim przymiotnikiem „effrenatus“ da się wyłożyć jednym, bardzo silnym wyrazem „nędznik“; chybaby kto wołał bliżej tekstu pozostać i przetłumaczyć „wyuzdany łotrze“, co jednak uważam za zwrot daleko słabszy. — „Concursus“ oddaje nasz tłumacz instynktowo przez „kupienie się“, nie wiedząc widać, że „verbalia“ zakończone na *us* oznaczają, jakieśmy to przy „cultus“ widzieli, nie tylko czynność lecz także i wynik, a więc tu:

tlumy zebrane (Näg. §. 5. 63). Nie uważałbym także, żeby wyraz „wzruszyć“ użyty w miejsce łacińskiego „moveo“ był szczególnie dobrany; wszak wzruszyć oznacza raczej jakieś rzeczne uczucie, np. do głębi wzruszyć tłumacz nie uwzględnił tu właściwej językowi łac. dążności do posługiwania się czasownikami, których też posiada znaczny stosunkowo zapas. Język nasz, jakkolwiek nie w tym stopniu, co niemiecki¹⁾ jednak jako język narodu dalej posuniętego w wyrobie pojęć niż łaciński, częstokroć zamiast łacińskiego „verbum“ kładzie rzeczownik w połączeniu z czasownikiem, który w takim razie schodzi niemal do rzędu słowa posilkowego, a więc tu „moveo“ = „zrobić wrażenie“. — „Miejsce tak obronne“. Dał się tu tłumacz złudzić formą wewnętrzną wyrazu „munitissimus“, który w samej rzeczy znaczyć może „obronny“, nie pomnąc, że Cyceron sam używa też tego wyrazu w znaczeniu przenośnym: obstawiony strażami (por. poniżej §. 10 „domum meam maioribus praesidiis munivi: strażami obsadziłem), lub ponieważ superlativus, więc zamiast straż zaleca się przenośnia: „mur zbrojnych“, do których zresztą mówca w §. 21 ku końcu wyraźnie przypija. „Nie widzisz, że twój spiszek przez wiadomość o wszystkim senatu jest już jakby siecią jaką splątany?“ Nie chce się oczom wierzyć, że podobne zdanie mógł Rykaczewski „popęłnić“: widać zdrzymnęło na chwilę sumienie językowe. Trudność oddania tego miejsca polega naprzód w *abl. causae*, którego użycie w języku polskim jest więcej ograniczone a powtórę w przenośni „constrictam — tenet“; jedno i drugie usiłował tłumacz koniecznie zachować i dlatego nietylko dopuścił się niezgrabności, lecz nawet myśli jasno nie oddał. Mojem zdaniem należy tu „scientia“ opisać zdaniem, a łacińską przenośnią zastąpić polskiem „proprium“; wiadomo bowiem, że nie każda przenośnia łacińska ma odpowiednią w języku polskim, jak z drugiej strony niejedno „proprium“ łac. oddaje się po polsku przenośnią (Näg. §. 126 i następne). — Pytanie zależne „Coś czynił przeszłej etc.“ należało oddać albo pytaniami głównymi (jak

¹⁾ Zob. „Niektóre ważniejsze właściwości polszczyzny“ skreślił Dr. Józef Oettinger. Kraków 1869.

uczyniłem), albo też pytanie główne położyć na czele „Mniemaszli, że komu z nas niewiadomo, coś czynił przeszłej etc.“ — Wykrzyk „o tempora, o mores!“ nie wydaje mi się szczęśliwie po polsku oddany przez „o czasy, o obyczaje“; „obyczaje“ mają tu znaczyć zachowanie się polityczne senatu i konsulów; zamiast „obyczaje“ położyłbym tu więcéj konkretnie: ludzie — choć wiem dobrze, że i w tym kształcie nie robi ten zwrot tego wrażenia, co w oryginale; dlatego też w łacińskiej szacie zwykle przytaczają ten sławny wykrzyk, w znaczeniu żartobliwém, co prawda. — Zwrot „każdego z nas wybiera“, jest w logicznie niemożliwy, gdyż „każdego“ się nie wybiera, lecz kilku: „notat et designat“; jest tu poprostu ἐν δὲ τοῖς, które wystarczy oddać jednym wyrazem, ze stósowną zmianą podmiotu; łacinnik bowiem lubi wysuwać na godność podmiotu osobę, gdy tymczasem my, podobnie jak Niemcy, częstokroć zamiast osoby kładziemy rzecz jako podmiot (Näg. §. 143). — „A my, ludzie odważni“ (viri fortes). Ponieważ „fortes“ zawiera oczywistą ironią, więc wyraz „odważny“ wydaje mi się tu za słaby; żeby bowiem ironia zrobiła swoje, musi być przejrzysta, łatwo domyślna, a będzie nią, jeżeli użyjemy przesady, a przynajmniej silnego wyrażenia, jakim przecieź „odważny“ nie jest. — „Dość czynimy dla rzeczypospolitéj“ — ogólnik w łacinie w skutek częstego używania zupełnie zrozumiały, w naszym języku bezbarwny i blade. — „Kiedy jego wściekłości i oręża unikamy“, po polsku nie ma wręcz sensu: jestto znowuż *hedniadys*, w której chodzi o jedno pojęcie „zamac“ określone dopełniaczem: *tela furoris* = *furiosi hominis*; *tela* tu naturalnie cel, do którego się używają, więc: *zamac h*. — „Zgubę zwalić na czyjąś głowę“ nie uważałbym przecieź za zwrot stósowny a nawet możebny w języku polskim. W istocie „pestis“ sprawia osobliwie niewprawnemu tłumaczowi zawsze wielkie trudności; jestto ulubiona przenośnia używana w łacinie nawet o osobach np. poniżej §. 11.: „*reipublicae pestem*“, gdzie R. tłumaczy bez przenośni: „nieprzyjaciół ojczyzny“. O tłumaczeniu zapomocą téj saméj przenośni (*pestis* = zaraza) jak zwykle tak i w naszym wypadku nie może być naturalnie i mowy. Należy więc szukać innej przenośni i tu by się nastroczała chyba

następna: „ciebie pehnać w ten dół, który dla nas oddawna kopiesz“. Pominąwszy jednak niestósowność czasu teraźniejszego „kopiesz“, gdyż do dołu jeszcze nie wykopanego nikogo wtrącać nie można, cały zwrot, ponieważ nie jest wiernie jako przysłowie przytoczony, ma coś w sobie nienaturalnego, naciąganego. Najlepiej więc będzie, mojem zdaniem, zadowolnić się ogólnikiem „to“ a pojęcie „pestis“ będzie i tak wyrażone „implicite“ w konstrukcyi. Następuje entymemat retoryczny: „An vero vir amplissimus etc.“, który R. oddaje, dawszy się znów uwieść tekstowi przez dwa pytania. Otóż pytanie *an* ściąga się właściwie tylko do następnika „perferemus“ (zob. Seyffert §. 55. 2) i w polskim nie należało tego naśladować, lecz poprzednik wyrazić zdaniem orzekającym. — „Za nieznaczące jakieś zachwianie Rzeczypospolitej“. Tu już tłumacz na prawdę się potknął, nie zrozumiałwszy wyrazu „status“, który tu znaczy „formę rządu, ustawy, ustroj“. — Ze spójnikiem *nam*, zapomną którego następny przykład o Ahali z poprzednim się łączy, tłumacz widocznie sobie rady dać nie mógł, więc go opuścił a nawet zrobił nowy ustęp — całkiem błędnie, gdyż rzecz nadto widoczna, że obydwa przykłady stanowią razem jedną całość, powiązaną przez *nam*, zaczynające tu znaną dobrze figurę retoryczną, zwaną *praeteritio*; do drugiego bowiem przykładu mówca zbyt wielkiej wagi nie przywiązuje (Seyf. §. 43.) — „Była, była niegdyś w téj Rzeczypospolitej taka odwaga, że etc.“. Ależ „do powściągnięcia karami szkodliwego obywatela“ chyba wielkiej odwagi nie trzeba; chodzi tylko o chęć, energią, poczucie obowiązków względem ojczyzny, słowem o ducha, jaki ożywia przodków. Tłumacz jednak nie wiedząc zapewne, że nasza przenośnia duch nie ma odpowiedniej w łacinie (Näg. 62. 2.), trzymał się znaczenia „męstwo“, które tylko zmienił na „odwagę“, podobnie jak „viri fortes“ wyklada przez „ludzie męznego serca“, gdy tymczasem „dzielność“ (*fortes*) u tych mężów zasadzała się na poczuciu swoich względem ojczyzny obowiązków, patryotyzmie, i dlatego to Cyceron zarzuca sobie właśnie brak patryotyzmu: „nos, nos, consules (reipublicae) desumus“. — „Powściągać karami obywatela“ od biedyby jeszcze można, ale „powściągać karami nie-

przyjaciela“ (zewnątrznego), to już chyba nie uchodzi, byłaby to zeuga, zbyt rażąca ucho polskie; zamiast tego powiedziałbym „bezwzględnie, surowo sobie postąpić“. — „Nie schodzi Rzeczypospolitej etc.“ I w tém miejscu tłumacz idąc ślepo za oryginałem, myśli należycie nawet po polsku nie oddał; bo pytam: co może znaczyć po polsku zwrot: „na nas, na nas, mówię otwarcie, konsulach schodzi“ zwłaszcza dla tego, co nie czytał lub nie rozumie oryginału. Język łaciński zbił tu cały szereg wyobrażeń w jedną całość: desum = niema mię tam, gdzie być powinienem i to w tym celu, żebym coś robił dla kogoś¹⁾ i na reprezentanta tego szeregu użył wyrazu „desum“, tak, że za wymówieniem tego słowa wszystkie owe wyobrażenia się ruszają i budzą w naszej świadomości: zjawisko nader zwyczajne w każdym języku; pytanie tylko, czy wyraz polski „schodzi“ może w sobie taką obfitą treść pomieścić? Moje poczucie językowe daje mi stanowczo przeczącą odpowiedź; dlatego też użyłem w pierwszym zdaniu dwóch wyrazów „służy wiernie“, w drugim zamiast przeczenia „nie służymy wiernie“ silnej a tak zwyczajnej u nas przenośni: *zdradzamy* (Näg. §. 104).

Zdaje mi się, że mogę poprzestać na tym jednym przykładzie, w którym zresztą, nie chcąc ubliżyć czytelnikowi, ograniczyłem się do wyjaśnienia rzeczy najtrudniejszych. Mała ta próba wystarczy, jak tuszę, na potwierdzenie i objaśnienie myśli, którą poprzednio starałem się rozwinąć, że słownik i gramatyka do zrozumienia autora, a więc i tłumaczenia wystarczyć nie mogą; potrzebna jest jeszcze stylistyczna znajomość obu języków. Ale czy na tém koniec, czy to już wszystko?

W ogólnych uwagach powiedzieliśmy już, że język nie jest obrazem myśli, lecz jedynie środkiem appercepcyi, narzędziem, które wywołuje wyobrażenia, organem, na którym dusza wygrywa swe myśli. W języku są dopiero dźwięki, które budzą myśli; żeby się zaś te myśli zbudziły we mnie, muszą one tam już być pierwój, że tak powiem, na składzie: jeżeli więc chcę rozumieć

¹⁾ Por. polski zwrot: „albo cię to tam nie było?“ kiedy się stanie jakieś nieszczęście, któremu zapytany powinien był zapobiec.

autora, to znaczy, wzbudzić w sobie te myśli, które zapomocą języka przekazał autor starożytny, muszę posiadać ten sam zapas wyobrażeń, jakim tenże autor rozporządzał. Otóż pewna suma wyobrażeń będzie wspólną człowiekowi dzisiejszemu, wykształconemu zwłaszcza, z człowiekiem starożytnym; pozostanie jednak jako reszta jeszcze spory zasób, właściwy tylko starożytnym, jak to z natury rzeczy już wynika: przypominam tu tylko wyobrażenia religijne. Tu muszą przyjść w pomoc nauki, które przedstawiają człowieka starożytnego w różnorodnych jego stosunkach, publicznych i domowych, jego pogląd na świat zmysłowy i idealny, wreszcie stopień jego umysłowego rozwoju. Wiadomości tedy z zakresu starożytności, mytologii, literatury a nawet filozofii starożytnej są niezbędnie potrzebne temu, co autorów starożytnych należyście rozumieć i tłómaczyć pragnie. Cała ta jednak realna strona przedmiotu, jakkolwiek ważna, nie może być w szkole tak rozlegle i gruntownie traktowana, jak gramatyka i stylistyka, gdyż poznanie świata starożytnego nie może być głównym celem lektury gimnazjalnej: jestto tylko owoc, który sam się przy czytaniu rozwija i dojrzewa. Natomiast ten, co lekturą kieruje, powinien być w świecie starożytnym jak u siebie, a udzielać czytającym tyle wiadomości, ile do zrozumienia pewnego miejsca nieodzownie potrzeba. Że tu należy zawsze nawiązywać do rzeczy znanych a więc wyobrażenia świata starożytnego porównywać z naszymi, wykazując podobieństwa i różnice, jakie między niemi zachodzą, rzecz to powszechnie uznana, stanowi bowiem pierwszą i najważniejszą podstawę wszelkiej rozumnej dydaktyki. Ale nie wszystko da się zapomocą słowa wystawić, mianowicie przedmiotów konkretnych, których jeszcze nigdy nie widzieliśmy, w żaden sposób wystawić sobie nie potrafimy, gdyż duszy brak podstawy, na którejby właściwej appercepcyi dokonać mogła; jeżeli uczeń w życiu swoim kolumny jońskiej nie widział, toć i wyobrażenia o niej miał nie będzie, choćbyśmy się nie wiem jak wysilali, żeby mu ją opisać. W tym wypadku niepospolite usługi oddają sztuki plastyczne, tj. albo odlewy i modele, lub przynajmniej rysunki, które pomimo wszystkich niedostatków, jakieby posiadały, przecież przez to właśnie, że działają bezpośrednio na zmysł

wzroku, w jednej chwili dadzą lepsze wyobrażenie o rzeczy, aniżeli całogodzinny wykład ¹⁾).

Znajomość tedy strony językowej i realnej prowadzi do zrozumienia, tj. wywołania tych samych myśli i wyobrażeń, jakie miał pisząc swój utwór autor oryginalny. Pozostaje jeszcze druga, niemniej ważna sprawa uświadomienia i utwierdzenia odkrytych myśli zapomocą tłumaczenia. Przekład właściwie nie da się odłączyć od zrozumienia, jeżeli bowiem zrozumieć znaczy to samo sobie pomyśleć, co autor oryginalny, a narzędziem myśli jest język, toć rzecz całkiem naturalna, że po dobrem zrozumieniu dobre tłumaczenie nastąpićby powinno. A jednak tyle niudolnych tłumaczeń! Pierwszą, najważniejszą i najczęstszą przyczyną bywa tu brak dostatecznych wiadomości przygotowawczych, o których była mowa. Jeżeli bowiem zważymy, ile to wiadomości potrzeba naprzód z zakresu języka i nieodłącznej od niego psychologii w ogóle — a obszar to niemal niezmierzony — następnie z gramatyki, stylistyki, „realiów“, dziwić się nie będziemy, że należyte zrozumienie a więc i tłumaczenie jest rzeczą stosunkowo dość rzadką. Ale nie dość posiadać wiedzę, trzeba jeszcze nad nią pannaować, trzeba owe różnorodne wiadomości w każdym pojedynczym wypadku wpawić w ruch, wywieść na jaw świadomości, „zmobilizować“, gdyby tego wyrazu użyć można, ażeby stworzyły podstawę appercepcyjną dla owych wyobrażeń zawartych w tekście; wszak wiadomo powszechnie, jaki ogromny istnieje przedział między teorią a praktyką, między wiedzą a jej zastosowaniem: w tłumaczeniu dość nie uwzględnić jednej, drobnej czasem okoliczności — a rzecz cała chybiona. Jak na każdym polu

¹⁾ Środki pomocnicze, o których mowa, były u nas do niezbyt dawnego czasu rzeczą najzupełniej nieznaną a i dziś jeszcze słaby w tym kierunku widać postęp. Nie mamy wcale książki szkolnej obejmującej głównie starożytności (koniecznie z ilustracyami, osobliwie pomników rzeźby i architektury starożytnęj) a obok tego mytologią i historią literatury w krótkim bodaj zarysie; o modelach i odlewach nie ma nawet mowy a już dobrze, jeżeli się gdzie znajdzie i rzeczywiście bywa używany np. atlas Reichardta lub tablice Langla.

działalności ludzkiej potrzeba pracy — długiej, wytrwałej, rozumnej pracy, tak też i trudna sprawa tłumaczenia wymaga niemałego zachodu, ustawicznego namysłu i pilnego baczenia — i lichy to nauczyciel, co nawet do klasy trzeciej idzie tłumaczyć. „Żywoty“ Neposa, nieprzygotowany. Dlatego nowa instrukcja dla nauczycieli języków klasycznych całkiem słusznie zaleca nawet wypracowanie piśmienne w domu tłumaczenia: uważałbym to istotnie za święty obowiązek, zwłaszcza początkującego lub mniej wprawnego nauczyciela. Ale, zarzuci mi kto, wszak od zdolności dużo zależy. Nie przeczę, lecz od zdolności tłumacza zależy tylko stopień dobroci tłumaczenia, a nie dobroć sama. Nie mamy prawa żądać od każdego nauczyciela, żeby jego tłumaczenie było godne druku, ale możemy i musimy wymagać, żeby było dobre, żeby innych myśli nie podawało aniżeli te, które są w tekście i żeby je wystawiało dokładnie, jasno a przede wszystkim po polsku. Zresztą pojęcie zdolności jest nadto nieokreślone i względne, a w większej części wypadków brak zdolności oznacza — lenistwo: geniusz, to praca! Żeby być dobrym tłumaczem, trzeba więc naprzód starannie się przygotować a następnie doskonałej nabyć w tym kierunku biegłości i wprawy. Tymczasem, rzecz nie do pojęcia, właśnie na tém polu dyletantyzm w przerażający sposób rozpościera swe panowanie: lada żak, co z biedą przepchał się przez gimnazyum, albo tylko ukończył jedną z głębszych klas naszej szkoły, byle tylko został „zaszczytnie wezwany“, zabiera się „tak jak stoi“ do tłumaczenia nietylko Cezara i Liwiusza, ale nawet Cycerona, Wergilego, Horacego, Tacyty! I nie dziwnego: żaczek w szkole pospolitej tłumaczy, w gimnazyum całe ośm lat i później jeszcze, dziennikarze tłumczą na gwałt telegramy i całe ustępy z gazet obcych, literaci i literatki tłumczą całe stosy romansów z obcych języków, słowem nie znajdziesz jako tako wykształconego człowieka, coby się nie poczuł z powołania tłumaczem: wszyscy tłumczą, „aber fraget nur nicht, wie“ trzeba zawołać z poetą. Większej części możnaby przypomnieć trafne słowa Naruszewicza:

„Głupi, kto się bez serca i bez sił junaczy;

„Kto języka nie umie a książki tłumaczy.

„Języka nie umie“ i to nie tylko obcego, ale nawet swego; inną bowiem przyczyną, że się tłumaczenie nie udaje, dopatruje się w małej nieraz znajomości ojczystego języka. Mowa — to dopiero narzędzie myśli; da się więc przypuścić wypadek, że ktoś posiadając bogaty zapas myśli, słowami ich wyrazić „sprzedać“, jak to mówią, nie umie; ileż to razy spotykamy się z ludźmi, którzy tak jasno rzeczy pojmują, że je doskonale zrobić potrafią, ale rozprawiać o nich, ale wystawić je dla drugich zapomocą słowa — na to ich nie stać. Z drugiej strony nie mało i takich, co wręcz przeciwnie niż tamci, potrafią mówić „de omnibus rebus et de quibusdam aliis“, ale bez należytego zrozumienia, to jest, budują i zestawiają same tylko czeze, puste, pozbawione rzetelnej treści frazesy i zwroty, zgodne jedynie z prawidłami i zasadami gramatyki. Mileczący Hannibal, pogromca Rzymian w tylu bitwach i gadatliwy Grek plotący wobec niego „smalone duby“ o sztuce wojkowej i powinnościach wodza — oto dwa skrajne przeciwieństwa, o które dziś może łatwiej niż kiedykolwiek. Nauczyciel mówiący gładko i pięknie o najlepszym sposobie wychowania i nauczania nie zawsze najlepszym jest pedagogiem. — Podobnie ma się rzecz i z tłumaczeniem: może ktoś autora rozumieć, odtworzyć sobie jego myśli dla siebie, ale narzędzie, którym też myśli winną szacie dla drugich ma wywołać, nieposłuszne właścicielowi, bo ten nie zna wszystkich jego cnót i zalet, nie dojrzał wszystkich jego sekretów, nie nauczył się z niem należyście obchodzić. Mówiąc bez przenośni, tłumacz powinien gruntownie i wszechstronnie znać język własny a w takim razie mniej będzie skory do wyrzekania na wrzekome jego ubóstwo, na niedostateczność wyrazów i zwrotów mogących oddać myśli starożytnego pisarza; z góry ma on sobie powiedzieć, że tam, gdzie jakiegoś miejsca oddać nie może, będzie to wina nie języka, lecz jego własna, gdyż byłoby to istotnie rzeczą niepojętą, żeby język narodu oświeconego, posiadającego tak bogatą literaturę, nie mógł się zdobyć na oddanie myśli narodu żyjącego przed dwudziestoma blisko wiekami: byłby to dowód, że pod względem umysłowości stoimy chyba niżej, aniżeli ludzie żyjący w tak odległych wiekach. W rzeczywistości ma się rzecz całkiem przeciwnie, tylko tłumacz nie

zna własnego języka, nie wie, jakich środków tenże na oddanie pewnych myśli używa. Kto się więc do tłumaczenia zabiera, ten ma nie tylko tekst należycie rozumieć; winien on nadto być mistrzem słowa polskiego, artystą, który na swym instrumencie najtrudniejsze utwory „prima vista“ wygrać potrafi. Przechodząc do wymagań szkody, wypowiedziałym pierwszą i naczelną zasadę dobrego tłumaczenia, ażeby było pod względem językowym niepodważane i nienaganne, „correct“ jak się „Zarys“ wyraża, a ta czystość językowa nie powinna się ograniczać do samych wyrazów; jeszcze w wyższym stopniu dotyczy ona prawideł gramatycznych i stylistycznych; w razie wątpliwym lepiej porzucić nie wiem jak ponętny frazes, aniżeli dopuścić się grzechu przeciw własnemu językowi: wszak szkoła nie powinna być cuchnącym bagniskiem, z którego się rozszerza zaraza językowa, lecz zdrową krynicą, z której bije żywy źródło niepokalanie czystej polszczyzny. Wielkie tu i szczytne zadanie szkoły a społeczeństwo ma prawo się domagać, ażeby wychowawcy młodego pokolenia poważnie je pojmowali i sumiennie spełniali. Osobliwie też filolog klasyczny nie powinien się szczelnie zasklepić w zakłętym kole starożytnego świata; ma on owszem równie biegle znać literaturę ojczystą, poznać się z najwybitniejszymi przedstawicielami narodowego ducha, i to zarówno epoki współczesnej, jak i wieków minionych, a nadto idąc za światłem historii, poznać istotne cechy charakteru społeczeństwa, którego jest członkiem, słowem, wsiąkając w siebie główną treść oświaty i cywilizacji narodowej. Bogaty zasób wiedzy zdobyty na tym polu błogie dla szkoły wyda owoce: znajomość charakteru narodowego ułatwi mu poznanie charakteru i ducha języka, którym się w tłumaczeniu posługuje; odczytanie zaś w znakomitych utworach literatury ojczystej z bogaci zapas jego myśli i wyobrażeń, i odpowiedników ich językowych a nadewszystko wyrobi w nim owo czułe na każdy usterkę sumienie językowe, które, jeżeli kto, to nauczyciel chyba w stopniu najwyższym posiadać winien; boć kiedy inni działają na dorosłych, więc posiadających już pewne wyrobione zasady i nawyki, wpływ nauczyciela i to wpływ bezpośredni za pomocą żywego słowa rozciąga się na umysły młode, które niby

rola nowinna wszelkiemu posiewowi, dobremu czy złemu, obiecują wzrost pewny i bujny. Tubym przestrzegł przed jednym wielkiem a powszechném niebezpieczeństwem, któremu się zazwyczaj oprzeć nie mogą, nie mówię już uczniowie i to klas najwyższych nawet, ale nawet nauczyciele oba języki doskonale znający: jest niem urok, który wywiera na tłómacza — oryginał, a bywa on tak wielki, że ani się spodziejemy, jak popełniamy grube błędy nietylko przeciw stylowi polskiemu, lecz częstokroć nawet przeciw gramatyce; urokowi temu ulegał, jak widzieliśmy, nawet taki Rykaczewski. Na te uroki klasyczne, jak na wszelkie uroki piękna, najlepiej zamknąć oczy, przenieść się w myśli z ziemi klasycznej na ukochane łąny ojczyste i zapytać się, czy mówiąc o stosunkach polskich, wyraziłbym myśl pewną w ten właśnie sposób, czy też nieco odmienny. Jeżeli np. Wergili mówiąc o drużynie Eneasza, że „mnogie lata musiała się błąkać po wszystkich morzach, ścigana losem zawistnym“, kończy wykrzyknikiem:

„Tantae molis erat Romanam condere gentem!

to można na pewne przewidzieć, że niebaczny uczeń podobnie jak „dosłowny“ tłómacz Eneidy przełoży w ten sposób:

„Tyle to trudu kosztowało założenie rzymskiego narodu!“ A przecież w naszém pojęciu nikt narodu nie „zakłada“; przerośnia to z gruntu fałszywa!

Tłómaczenie więc powinno być przedewszystkiem polskie, tj. wolne od wszelkich usterek a nawet grudek językowych, a posiadać taką barwę ojczystą, żeby czytelnik nieznający oryginału z języka się nawet nie domyślał, że to utwór nieoryginalny, lecz tłómaczony. Ale jaki będzie jego stosunek do oryginału, czy ma być niewolnicze, dosłowne, czy też wolne, swobodne, czy jakbyśmy je jeszcze inaczej nazwać mogli (przeróbka, parafraza, opracowanie, przekład — przykład)? Po tém, cośmy już poprzednio powiedzieli, odpowiedź na to pytanie łatwa: ani jedno, ani drugie; tłómaczenie każde, nawet szkolne, ma być dobre, tj. ma podawać te same myśli, co oryginał; w sposobie atoli oddawania myśli trzymać się tylko o tyle oryginału, o ile na to ogólny charakter naszego języka, tudzież szczegółowe prawidła gramatyczne i styli-

styczne pozwalają. Szczegółowo zaś można tu wypowiedzieć zasadę, że najmniejszą jednostką językową w tłumaczeniu, która się ma pokrywać z oryginałem, jest w zakresie prozy przynajmniej zdanie złożone czyli okres, biorąc ten wyraz w najogólniejszym znaczeniu; dłuższe jednak okresy łacińskie, zbudowane niezgodnie z zasadami naszego języka, muszą być niekiedy pocięte na krótsze, tak iż niektórym zdaniom pobocznym, tym mianowicie, które najwięcej stosunkowo ważą, dostaje się w tłumaczeniu „godność i charakter“ zdań głównych. W tak zakreślonych granicach wolno tłumaczowi robić konieczne zmiany, dotyczące już to porządku zdań, zwrotów i wyrazów, już też formalnej ich strony, z zachowaniem jedynie tylko wartości wewnętrznej i stylistycznej wagi: ważyć, nie liczyć — obowiązek tłumacza, zauważył już słusznie Cyceeron. Tłumaczając w szkole, powinien nauczyciel każdą dokonaną zmianę należycie uzasadnić, tj. na każdy szczegółowy wypadek przytoczyć ogólną zasadę; w ten bowiem jedynie sposób nabędzie uczeń przekonania, że to niedowolność nauczyciela a nadto przyswoi sobie powoli szereg kategorii ogólnych, którymi następnie napotykanne szczegóły pojmuwał czyli appercypował będzie. Natomiast nic szkodliwszego, a nawet i śmiesznieszego jak takie np. dogmatyczne ogólniki: „Takby było dosłownie, ale tak nie można przetłumaczyć“, lub: „toby się dało jeszcze lepij w ten sposób przetłumaczyć“. Dlaczego? pyta niezaspokojony dogmatem duch ucznia — a jest to ten sam duch, co stworzył umiejętność. Odpowiedź winien dać nauczyciel. To prawda, że szkoła średnia nie jest i być z natury rzeczy nie może przybytkiem badania ostatecznych przyczyn każdego zjawiska; że stosunek między uczniem a nauczycielem zasadza się przeważnie na zaufaniu pierwszego, że nauczyciel przedmiot zna i że to, co uczniowi podaje, jest istną, rzetelną prawdą; niemniej jednak rzeczą niewątpliwą będzie i to, że owo zaufanie nie powinno być wystawiane na zbyt ciężkie próby; że ów dogmatyzm powinien się zamykać w ciasnych granicach, jakie zakreśla nieodbita konieczność. Ostatecznej przyczyny, dlaczego w przytoczonym z Cezara przykładzie łacinnik się wyraża „oświata prowincyi“ zamiast „oświecona prowincya“, a jest nią, jak się zdaje, pierwotna tożsa-

mość przymiotników i rzeczowników¹⁾ — zapewne nauczyciel w gimnazjum uczniowi nie poda i podaćby jęj w wielu wypadkach sam nie mógł; ale że w językach spotykamy się z zamianą przymiotnika na rzeczownik, jeżeli mówiący do pojęcia w przymiotniku zawartego osobliwszą przywiązuje wagę, tę zasadę stwierdzoną kilku przykładami tak z języka łacińskiego, jak i polskiego, jako pewien rodzaj *metonimii*, śmiało uczniowi podać może. Przy „condere gentem“ może on, odwołując się do poczuć językowego w uczniu, przynajmniej tyle powiedzieć, że „zakładać naród“ jest przenośnią językowi polskiemu zgola nieznana, jeżeli już tej różnicy głębiej uzasadnić nie chce²⁾. Pod względem

1) F. Müller, Grundriss, t. 1. str. 109.

2) Gramatyka Dra Samolewicza oznacza i pod tym względem postęp ogromny; uczeń znajdzie czy to pod tytułem „właściwości języka łacińskiego“ czy też „figury krasomowcze“ mnóstwo prawideł i reguł, które przy czytaniu autora skutecznie zużytkować może. Nie szczędząc zasłużonych pochwał temu dziełu, uważałbym jednak, że pewne ulepszenia w tym właśnie dziale nie byłyby może zbyteczne. Następnym kilka uwag i spostrzeżeń podaję tém chętniej, że Szan. Autor sam w przedmowie do tego zachęca. Naprzód więc §. 299, I, II, III, VIII; §. 334, 7, β i §. 336, c należałoby mojem zdaniem ściągnąć w jeden i wszystkim tym pokrewnym zjawiskom nadac jedną wspólną nazwę zamiany, *metonimii*, z różnymi jęj rodzajami; tak samo §. 299, IV, VI, VII i §. 336, b. pod nazwą *synekdochy*. W §. 301,2 wypadałoby dodać, że *superlativus* oddaje się w języku polskim często także przez *positivus* lub przenośnią rzeczownika: perła, klejnot, skarb, wzór, ideał etc. W §. 395 możeby dodać jeszcze przykład: „Hic miles“=ja (Liv. II, 10, 11.) i w ogóle o zaimkach powiedzieć, że znaczenie ich w łacinie jest o wiele dobitniejsze i wyraźniejsze, w polskim zaś bledsze i nie tak dobitne; stąd zamiast łać. zaimka kładzie się w pol. częstokroć rzeczownik np. *iste*=przeciwnik, oskarżyciel (w mowie), *hic*=ten łotr (Cic. in Cat. I. 1.), lub powtarza się wyraźnie imię własne, które w łać. sam zaimek zastąpić może. §. 306.6 nadałbym inny kształt „Język łać. lubi łączyć zdania poboczne zapomocą zaimka *qui* zewnętrznie, nie wyrażając przez to jeszcze wewnętrznej ich wartości. W polskim wypada nieraz ten związek uwydatnić i to albo a) zachowując podrzędność przez dodanie odpowiedniego spójnika (Cic. Cat. III, 6, 10 quae religio... „choć...“; Lael. IV, 15: quem (gdyż) fuerat aequius... Por. p. Mil. 34, 15; p. Rosc. Am. 42, 23 (wyd. Halma), lub też b) zamieniając na zdanie współrzędne z zamianą relativ. na demonstrativ,

traktowania tej rzeczy zauważyłbym, żeby owe zasady i reguły były podawane zwolna, stopniowo, w miarę tego, jak się stósowna nadarzy sposobność w sposób następujący: naprzód się uczniowi wykazuje błąd przeciwko językowi polskiemu, wynikły z niewolniczego trzymania się tekstu, następnie różnicę, która w tém właśnie miejscu między obydwojma językami zachodzi; — mówię „w tém miejscu“, gdyż najczęściej się tak zdarzy, że zjawisko stylistyczne będzie wspólne obydwojmu językom w ogólności a różnica należeć będzie jedynie do zakresu kazuistyki; nareszcie określa się dokładnie owo zjawisko i nadaje mu nazwę.

zawsze jednak ze stósownym spójnikiem“: dwa przykłady zresztą: *Sua vitia... i A Cn. Pompejo...* należą pod 7. Numer 7. tegoż §. powinien być zupełnie zmieniony w następnym duchu: „Po większej interpunkcyi zagaja zaimek i przysłówek względny bardzo często zdanie główne i ma w takim razie wagę zaimka lub przysłówka wskazującego z odpowiednim spójnikiem współrzednym: *et is, is autem, is enim, is igitur* etc. Tak samo rzecz się ma i z *quod* w połączeniu z *si, nisi* a nawet *utinam, ubi, qui* (Näg. §. 190), z tą tylko różnicą, że tu zaimek wskazujący w tłómaczeniu zupełnie odpada jako zbędny“. Przykładów zdaloby się więcej, takich mianowicie w których zaimek wskaz. (wyjęty z *qui*) należy do zdania pobocznego, spójnik zaś do głównego. — W §. 309 wspomniećby należało o tém ciekawém zjawisku, że mnóstwo przysłówków polskich łacinnik opuszcza, a więc w tłóm z łac. uzupełnić je wypadnie (Näg. §. 84). — §. 310 o *in* z *abl* pod c) trzeba by więcej powiedzieć, choćby ze względu na Näg. §. 123, 3, 4., choć i tem skąpo ta rzecz traktowana. W §. 317—321 (włącznie) za mało uwzględniono Seyfferta „*Scholae latinae*“; stąd uczeń przy czytaniu Cycerona zwłaszcza nie znajdzie tu wielkiej pomocy. — §. 336, h) opuściłbym, gdyż „*emfaza*“ używa się w języku polskim w inném znaczeniu; natomiast umieściłbym tu koncentrację, która — wyjawszy przykład pierwszy — rzecz nawet lepiej określa, tylko zamiast niestósownego przykładu *castra munire* należałoby przytoczyć *stationes* lub *subsidia* także *aciem firmare=in stationibus, acie firma subsidia collocare* (Näg. §. 102, a.). *Eufemizm* wypadłoby ze względu na częste jego używanie u tak zabobonnego narodu, jakim byli Rzymianie, nieco obszerniej traktować, przytoczyć więcej przykładów a przede wszystkim lepszych, gdyż podane w tym §. prawie w tym samym kształcie mogą być i po polsku użyte. — W ogóle uważałbym, że ta część gramatyki Dr. S. już obecnie bardzo pożyteczna, przerobiona lub może opracowana obszerniej i wydana jako „*Zarys stylistyki*“ dla klas wyższych oddałaby uczniowi przy czytaniu autorów nader ważne usługi.

Uważałbym za rzecz nader korzystną i potrzebną obejmować pod jedną nazwą jak najwięcej zjawisk pokrewnych, w ten bowiem sposób będzie można uniknąć zbytecznego przeciążenia pamięci. Nazwy jednak konieczne: są to bowiem reprezentacje, które mają tę psychologiczną wartość, że wymienione wywołują cały szereg wyobrażeń, który reprezentują, jeżeli już raz owe wyobrażenia były z tą nazwą połączone. Znając zresztą pewną ilość ogólnych nazw, łatwiej się odnaleźć w szczegółach; do chaosu wprowadza się ład, porządek, system; a jakie znaczenie ma systematyka dla całej naszej umysłowości, rzecz znana powszechnie. Czy uczeń od razu dobrze przetłumaczy? — Tego się ani spodziewać należy, zważywszy z jednej strony łatwość fałszywej apercepcyi na tym stopniu umysłowego rozwoju, z drugiej zaś niedostateczną jeszcze znajomość i świata klasycznego i obu języków (łacińskiego i polskiego), anibym też uważał to za rzecz dla celów szkolnych niezbędnie potrzebną; wychowawcy chodzić jedynie może o pracę ucznia, o dążność do poznania, które się ostatecznie dokonywa pod kierunkiem nauczyciela: popełnione błędy podają wskazówki, jak ich unikać, uczą myśleć porządnie i jasno. Dopiero w klasie najwyższej, przy egzaminie dojrzałości okaże się dojrzały owoc ośmioletniej, sumiennej pracy ucznia, jeżeli jakiegokolwiek miejsce autora szkolnego, nienastroszone zbytecznie trudnościami z zakresu realiów, potrafi należycie zrozumieć i dobrze na język polski przetłumaczyć.

Takbym chciał widzieć urządzoną sprawę lektury autorów klasycznych w naszych gimnazyach. Tu przewiduję zarzut z pozoru słuszny. „Więc kiedy najpoważniejsi ludzie w kraju sarkają na przeciążenie pracą młodzieży szkolnej, kiedy najwyższa władza nawet uznaje je za fakt niewątpliwy i szuka środków, jakby złemu zaradzić, tymczasem ze sfer nauczycielskich odzywa się głos, który wbrew opinii powszechnej nawołuje do gruntowniejszego traktowania jednego z przedmiotów szkolnych a więc do czegoś wręcz przeciwnego wielostronnym a uzasadnionym żądanom“. Odpowiadam pokrótce tylko za filologią klasyczną. Wy magam naprzód gruntowniejszego traktowania tak ważnej sprawy, jaką jest w zakresie wychowania gimnazjalnego niezawodnie tło-

maczenie autorów klasycznych dlatego, że mojem zdaniem jedynie w ten sposób uczeń i zamięlowania do przedmiotu nabędzie i rzeczywistą odniesie korzyść: jedno z dwojga, albo niech czytanie autorów rozbudzi myślenie ucznia i uzdolni go do samodzielnego zrozumienia myśli autora klasycznego a przez to myśli ludzkiej w ogóle, albo też przedmiot ten z zakresu środków kształcących zupełnie usunąć; bo że płytkie, połowiczne traktowanie tej srawy tylko szkody zamiast jakichkolwiek korzyści przynieść musi, czyż potrzebuję dopiero dowodzić? Powtóre: pojmuję, że można przeciążyć ucznia, zadając mu np. kilka kartek do wyuczenia się na pamięć lub kilka zadań do wypracowania w tym samym czasie; żeby go jednak przeciążyć, zadając mu 10—15 trudniejszych lub 20—30 łatwiejszych wierszy z autora, które mają być przedmiotem jego namysłu i rozumowania, tego, przyznaję, pojąć nie potrafię. Wreszcie, potrzebie: sposób traktowania rzeczy, jakiego wymagam, zmierza właśnie do ułatwienia pracy nad tłumaczeniem, gdyż po pewnym czasie czyni preparacyą pisaną niemal zbyteczną. W ogólności powiedzieć można, że powszechne dziś hasło: przeciążenie, podziela losy wszystkich haseł schlebających ujemnej stronie natury ludzkiej: rzucone przez jednostki, skądinąd najpoważniejsze i najzacniejsze, lecz draśnięte tam, gdzie są najsłabsze, przyjmują się w lot dlatego właśnie, że ujemne i powtarzane ciągle zdobywają sobie grunt i prawo obywatelstwa. Bo i któż to podnosi skargi na przeciążenie? Może ojcowie uczniów celujących lub średnich? Chyba nie; takiego wypadku ja przynajmniej nie znam. Skargi więc pochodzą od rodziców, których dzieci z klasy do klasy nie przechodzą lub też gimnazjum ukończyć nie mogą. Mogą tu być dwie przyczyny: pierwsza, najrzadsza: zupełny brak odpowiednich zdolności. Na to rady niema chyba żadnej; społeczeństwo nie może dla nielicznych zresztą jednostek obniżać ogólnego poziomu wykształcenia, wobec zwłaszcza wymagań obecnej chwili: kto zdatny do zamiatania lub palenia w piecu, ten oczywiście na ławie szkolnej zasiadać nie powinien. Ale, powtarzam, wypadek to nader rzadki. Najczęściej winna tu dość powszechna zresztą lekomyślność młodego wieku i lenistwo podsycane jeszcze często-

króć pieszczonem wychowaniem domowém. W niektórych wypadkach spada wina na szkołę, mianowicie wtedy, jeżeli ucznia nieprzygotowanego dostatecznie przepuszcza do klasy wyższej; gdyż, rzecz dziwna i niepojęta, we wszystkich gałęziach służby publicznej znajdujemy obrońców stojących na straży dobra publicznego wobec uroszczeń jednostek, a tylko w naszym zawo-
dzie jedyną niemal rękojną, że sprawa publiczna nie poniesie szwanku, jest przysięga służbowa; władze szkolne przeciążone mnóstwem agend administracyjnych, przy najlepszych nawet chęciach zadaniu temu sprostaćby nie mogły; egzamin dojrzałości, jak każdy egzamin, również nie może dać dostatecznej rękojmi, a choćby i tak było, to byłaby to już „musztarda po obiedzie“: „Principiis obsta, sero medicina paratur“.

W końcu jeszcze jedna uwaga. Słyszac te ciągle narzekania na wrzekome przeciążenie, owe głosy domagające się ułatwiania i ograniczenia pracy ucznia a nawet częstokroć i wyrzucenia jakiegoś przedmiotu, np. greczyzny z zakresu nauk gimnazyalnych, słyszac to wszystko, powiadam, zdawałoby się, że młodzieńca, który skończy gimnazjum, czekają w przyszłości same róże, życie swobodne bez pracy i trudu, słowem, wakacye całe życie. Czy tak jest, wiedzą to najlepiej profesorowie, sędziowie, urzędnicy administracyjni, że o innych nie wspomnę. Wszędzie wymagają sumiennój, ciężkiej, nieraz nad siły pracy i odzywają się nierzadko skargi, tu już zupełnie słuszne, na brak pracowitości i pięknych, silnych jak stal charakterów. Lecz skądże się wezmą, pytam, naraz te wszystkie tak cenne w każdym społeczeństwie cnoty, jeżeli już szkoła do nich swych wychowanków zaprawiać nie będzie? Wszak czem skorupka nawre, tem na starość trąci. Dlatego niechaj rodzice rzadziej się uskarżają na przeciążenie — a nigdy w obec dzieci — za to częściej wpajają w młode umysły poczucie obowiązku; niech nie podkopują powagi nauczycieli, czyniąc z nich jakichś Herodów, co działki mordują, ale zgodnie ze szkołą działając, zaprawiają zawczasu swe dzieci do pracy i trudu, pomni słów pisma: „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba“; nie chuchaniem to ani pieszczaniem, ale trudem i znojem, ale spełnianiem od lat najmłod-

szych twardego nieraz obowiązku, wyrabiają się ludzie, charaktery wielkie, „z jednej bryły, a tak hartowne, że w gromach nie pękna“.

To, cośmy dotychczas o tłumaczeniu powiedzieli, dotyczyło prozaików; wypada nam więc zastanowić się jeszcze pokrótce nad pytaniem, jak poetów tłumaczyć należy — wszak w gimnazjum wyższem czyta się poetów i prozaików w równiej niemal liczbie (Owidyusz, Wergili, Horacy; Liwiusz, Sallustyusz, Cyцерон, Tacyt).

Nasamprzód więc rozumie się samo przez się, że wszystkie dotychczasowe uwagi dadzą się zastosować i do tłumaczenia poetów, gdyż tak prozaik jak i poeta używają do wyrażenia swych myśli tego samego środka, tj. języka, co więcej, tłumacz poety winien nawet posiadać wiadomości tak językowe jak i realne w stopniu o wiele wyższym: poeta bowiem jak z jednej strony używa zazwyczaj konstrukcyj śmielszych i rzadszych, tak znów wystawiając nam idealną stronę stosunków społecznych (do pewnego stopnia nawet w epepei), potrąca o mnóstwo szczegółów już to czysto osobistych, już też ogólniejszego znaczenia, skądinąd mało lub nawet częstokroć zgoła nieznanych. I nie w tém dziwnego: poeta tak starożytny, jako téż i nowszy, oddaje w swym utworze wrażenia, jakie wywołuje w jego duszy świat zewnętrzny; nie potrzebuje więc dokładnie, ze ścisłością archeologiczną, rzeczy opisywać, a nadto pisze dla współczesnych, którzy żyją i obracają się w świecie tych samych pojęć i wyobrażeń; wystarczy więc nawet lekkie potrącenie, żeby to samo wrażenie w duszy czytelnika wywołać. Stąd to zrozumienie realnej strony poetycznego utworu przedstawia nieraz więcej trudności, aniżeli prozy; więcej powiem, trudności te częstokroć są tak wielkie, iż się w zupełności pokonać nie dadzą, że uciekać się musimy do domysłów, do dywinacyi. Czy wiemy np. z zupełną pewnością, za co Owidyusz musiał ostatnie lata przepędzić w Tomi? Co znaczą wyrażenia, któremi się do winy przyznaje: *error*, *culpa*, *peccatum* a nawet *crimen*? Albo weźmy inny przykład. W pieśni 32 księgi I wzywa Horacy lutnię, ażeby mu zagrała pieśń, „coby

i ten rok i dalej trwać miała“ (tłóm. Kochanowskiego) i zaczyna króciutkiem, istnie zagadkowém „poscimur“. Kto poetę wzywa? — bo że do śpiewu, łatwo się domysleć. Czy wezwanie to odbiera a raczej wystawia sobie, że odbiera od biesiadników, jak to na greckich biesiadach bywało? Byłoby to więc naśladowanie jakiegoś zaginionego „skolion“ greckiego? ¹⁾ — Albo III. 18., gdzie we święto Fauna wśród ogólnego wesela i radości „inter audaces lupus errat agnos“. Wszak dosłownie tego rozumieć nie można; symbol także trudny do wytłómaczenia, gdyż w tym związku wydaje się wcale nieśtósownym. Byłoby to więc człowiek przebrany za wilka? ²⁾ Ale to dopiero trudności, że się tak wyrażę zewnętrzne; prawdziwe zaczynają się dopiero wtedy, kiedy chcemy zrozumieć uczucie, ogólny nastrój duszy poety, z którego wypłynął poemat: zrozumieć poetę, to znaczy mojem zdaniem odczuć i przeżyć jeszcze raz tę chwilę, która zrodziła utwór poetycki i taki też cel ma poeta, wydając plód swój Muzy na widok publiczny. Żeby więc zrozumieć i przetłómaczyć poetę, na to nie wystarczy całe owo przygotowanie, o którym poprzednio była mowa, trzeba tu jeszcze czegoś więcej: trzeba sobie jeszcze zdać sprawę z istoty i ducha poetyckiego utworu, który ma być przedmiotem tłómaczenia. Spróbuję dokładniej myśl swoją wyłożyć.

Rzeczy zewnętrzne pojmujemy, jak wiadomo, na téj zasadzie, że zwykliśmy między ich objawami zewnętrznymi a istotą wewnętrzną dopatrywać się ścisłego związku, który się nam przedstawia jako równość i zgodność. Drzewo to posiada takie a takie cechy i własności (objawy zewnętrzne) a więc jest dębem. Zgodność ta jest więc natury logicznej; dostrzeżenie jęj stanowi nasze poznanie. Tymczasem sztuka a więc i poezya z poznaniem i wiedzą nie wspólnego nie ma. Jeżeli się wpatruję w posąg Wenerzy z Milos (w Luwrze), to oczywiście nie dlatego, że ten po-

¹⁾ Zob. Jahrbücher für Philologie und Paedagogik 1874, str. 103. Kochanowski I. 22 (wyd. Tur.) przetłómaczył: „proszę“, czytał więc „poscimur“.

²⁾ Tamże.

sąg postacią i kształtem podpada pod tę samą kategorię, co kobieta — toby należało w zakres poznania — ale dlatego, że zdolny wywołać te same wrażenia, co idea kobiety w ogóle. I ta to zgodność w obudzaniu pewnych uczuć a nie zgodność istotna, logiczna stanowi węzeł łączący treść idealną z kształtem zewnętrznym, ową powłoką materyjalną, w którą się przyobleka idea a zarazem tłumaczy nam tajemniczą zagadkę poetyckiego tworzenia. Poeta musi przedewszystkiem odebrać wrażenie, odczuć je głęboko i serdecznie a wtedy uczucie samo domagać się będzie odpowiedniego wywnętrzenia, wystawienia na zewnątrz zapomocą słowa; jestto bowiem zasadnicze prawo duchowego ustroju, któremu nawet język, jak widzieliśmy, zawdzięcza swoje powstanie. Uczucia nasze a raczej wrażenia, które je wywołują, mogą pochodzić nietylko ze świata moralnego, lecz źródłem ich może być także przyroda żyjąca i martwa. Każde bowiem poznanie, czy ono już będzie czystą myślą, czy tylko dopiero spostrzeżeniem (obrazem), sprowadza pewną zmianę w stanie naszego ducha a więc wytwarza pewne uczucie i to tém wyraźniejsze, silniejsze, im większa nasza wrażliwość, im liczniejszy orszak czy to przypomnień, czy też obecnych stosunków, które wywodzi na jaw naszą świadomości ów przedmiot pomyślany lub dostrzeżony zapomocą zmysłów. Widzę stary, rozwalony zamek: ruiny jego przypominają mi i odświeżają mnóstwo szczegółów z przeszłości, które następnie wywołują pewne, zazwyczaj rzewne uczucie, zadumę. Ale nawet tam, gdzie podobnego skojarzenia, przedmiotowo rzecz biorąc, wcale niema, dopatrujemy się przecież treści idealnej, przenosząc nieświadomie i nielogicznie stosunki i własności człowieka w sferę tworów przyrody.

„Słońce głowę spuściło, obłok zasunęło

„I raz ciepłem powietrzem westchnąwszy, zasnęło.

(*Pan Tadeusz*).

Czém się to dzieje? skąd to pochodzi, że ten sam człowiek ma dwa odmienne poglądy na świat, dwie różne świadomości? boć przecie niepodobna przypuścić, żeby Mickiewicz istotnie uważał słońce za osobę, która głowę spuszcza, obłok zaszuwa i wreszcie zasypia, lub żeby góra (Czatyrdah) była naprawdę „drogma-

nem, który słucha tylko, co mówi Bóg do przyrodzenia?" — Były zapewne czasy, których ślad wyraźny dochował się w indyjskich Wedach ¹⁾, czasy, kiedy człowiek zjawiska światła zewnętrznego pojmował w ten sposób, że wrażenie, jakie odbierał od przedmiotu, uważał za istotę rzeczy ²⁾; mówiąc np. dąb (w rodzaju męzkim) nadawał w dobrej wierze temu drzewu płęć męską podobnie, jak sośnie żeńską, przypisując im oraz i inne cechy ludzkie, o ile je na drzewach mógł dostrzec, np. życie, wzrost, śmierć. Z czasem jednak wobec ciągłego doświadczenia a więc coraz wyższego rozwoju umysłowości musi zniknąć ów pierwotny pogląd zastąpiony już innym, umiejętnym, logicznym. Alë mimo nowego nabytku: czystego pojmowania istoty rzeczy, człowiek nie pozbył się przecież wrażliwości; jak dawniej tak i dziś odbiera on wrażenia od świata zewnętrznego, które budzą pewne uczucia i ten, co je najgłębiej odczuwa, czyje serce jak arfa eolowa za najłżejszym wiatru powiewem głośnymi odzywa się tony, ten jest poetą, choćby wierszy nie pisał, bo pojmuje świat i rzeczy nie z umiejętnej, logicznej ich strony t. j. rozumem, lecz wrażeniami jakie odbiera tj. pojmuje sercem. Niema i dziś nawet człowieka, coby choć raz w życiu nie był poetą, tj. coby rzeczy lub osób nie sądził uczuciem; w ściślejszém jednak znaczeniu nazywamy poetą tego, co zapomocą słowa potrafi swoje wrażenia dla drugih wystawić. Widzimy więc, że głównym żywiołem poezji jak i wszelkiej

¹⁾ Zob. Hermana Cohen: *Die dichterische Phantasie u. der Mechanismus des Bewusstseins* w *Zeitschrift für Völkerpsychologie u. Sprachwissenschaft* t. 6. str. 212 i następ.; przykład tam przytoczony nie nadaje się do powtórzenia. — Końcowe wnioski fałszywe; zob. Steinthal: *Poesie u. Prosa*, w temże czasopiśmie, str. 285 i następ., artykuł, z którego wiele tu skorzystałem.

²⁾ U dzieci można bardzo często zauważyć ten sposób pojmowania: chłopczyk harując na patyku, odbiera wrażenie, że jedzie na koniu i — wierzy temu) a mogę się powołać na własne doświadczenie) krzyczy h o p, h o p, trzaska z bicia, podcina mniemanego konia itp. Dziewczynka w najlepszej wierze opowiada dzieje swęj lalki, jęj wysokie koligacye, nadzieje np. wyjścia za mąż i nie może się w płacz utulić, jeżeli lalka, dajmy na to, złamie rękę lub nogę. — Poetów, jak wiadomo, cechuje też w życiu pewna dziecięca szczerłość i prostota.

sztuki (pięknej) w ogóle jest serce, miłość, jak to już trafnie stary Dante powiedział:

Jestem ten, co kiedy
Miłość tchnie na mnie i jak we mnie mówi,
Uważam pilnie i spisuję wiernie.

(*Czyśćciec. XXIV.*)

Miłość natury jest powodem poetyckiego jej pojmowania; tysiące szczegółów i stosunków dostrzega poeta, około których człowiek z wąską w rękę i szkiełkiem w oku przejdzie obojętnie; tylko w poezji spowiada się natura ze swych cudów i czarów; on je pojmuje serdecznie i z wiarą i odsłania dla innych. Jakże pięknie a zarazem głęboko i prawdziwie pojął znaczenie poezji Mickiewicz! W wierszu „Romantyczność“ (= poezya) dziewczyna czuje a więc dla jęj serca jest zawsze jeszcze obecny „Jasio kochanek“, choć już dawno spoczywa w mogile; poeta i gawieźdź wierzą, to znaczy, pojmują zjawisko bolejącej dziewczyny sercem i płaczą, tj. odbierają wrażenie, czują, nie troszcząc się zupełnie o to, co mędrzec ze szkiełkiem prawi o istotnej, logicznej stronie zjawiska, gdyż ich uczucie odbywa się na prawie co najmniej tak „żywém“, jak rozumowe pojmowanie mędrca. Kto czuje rozpacz lub ból wielki w sercu, ten pewnie nie będzie pytał mędrca, czy to się zgadza z rozumem i na odwrót, szczęśliwy nie potrzebuje dowodów naukowych, że jego szczęście jest prawdziwą rzeczywistością; prawda czy złuda, dla szczęśliwego jedno, gdyż mu nie chodzi o względy logiczne, lecz o słodkie wrażenia, których rzeczywiście doznaje. W tém rozumieniu jest poezya prawdziwym cudem — dla rozumu, gdyż jego sposób pojmowania jest wcale a wcale od poetyckiego różny; „miej serce i patrzaj w serce“ — oto tajemnice wszelakiej sztuki a więc i poezji; patrzeć oczyma kochanka i tak przedstawiać, jak kochanek widzi — oto zadanie poezji. A czyż miłość nie jest zamianą serce, poczucie się jako jedność a więc pojmowanie drogiej istoty, jako własnego ja? Ta to miłość poety wkłada duszę w twory przyrody i odkrywa w nich własność i przymioty ludzkie: Czatyrdach jest tłómaczem myśli Bożej, Niemen oblubieńcem Wilii a słońce ciepłym wieczorem letnim zasuwą obłok i zasypia. — Możemy od-

różnić kilka sposobów ożywiania natury. Poeta może naprzód jakieś zjawisko natury przedstawić całkiem obiektywnie, bez względu na świat ludzki, ale tak, że przez to odsłania nam bezpośrednio jakąś myśl wielką, która nas do głębi poruszyć zdoła, jak np. w sonecie „Czatyrdach“, gdzie pozorna, przechodząca nasze zwykłe wyobrażenie wielkość góry przejmując nas uczuciem wzniosłego piękna, odsłania nam nieskończoność ideę. Albo też, powtóre, w zjawisku naturalnym przedstawia nam obraz stosunków ludzkich, jak np. w „Pierwiosniku“ Mickiewicza, gdzie ostatnie dwa wiersze wypowiadają wyraźnie intencją poety (pierwiosnek = poeta, a raczej jego uczucie). W naszej poezji jednak występuje natura najczęściej w połączeniu ze światem ludzkim, czy to jako zjawisko równoległe („Wilia naszych strumieni rodzica“), czy też myśl w połowie włożona jest w zjawisko naturalne, w połowie zaś przedstawia istotę ludzką, jak np. w typowej pod tym względem, prześlicznej piosence „Rosła kalina“. Tu bym też zaliczył większą część krakowiaków. Może też, potrzebie, zachodzić prosta igraszka, żart, podstawienie — wszak miłość lubi żarty i psoty; tak, jeżeli poeta w sonecie drugim (Krymskim) powiada, że „cichemi gra piersiami rozjaśniona woda“ lub „słońce westchnąwszy zasypia“, toć to ożywienie wody i słońca jest po prostu igraszką fantazyi, ozdobą poetycką, niemającą głębszego znaczenia, tak samo jak kochanek rad widzi przedmiot swój miłości ustrojony kwieciami i obwieszony ozdobami, choć wie, że to wartości ani doda, ani ujmie. Wreszcie, poczwarte, może poeta patrzeć na naturę przez okulary mytologii; siły i moce przyrody wystawia sobie jako istoty ludzkie, tylko doskonalsze, tak np. w Balladynie Goplana, Skierka, Chochlik są postaciami mytologicznymi, zawdzięczając swój byt jedynie indywidualnej fantazyi poety. Żeby jednak podobne postacie dziś jeszcze podobać się mogły, na to trzeba z jednej strony dziecięcej niemal fantazyi a z drugiej barwnego, tęczowego, że tak powiem, języka, jakim władał Słowacki. — W ogóle jednak właściwym żywiołem poezji nie jest natura, lecz życie ludzkie z wszystkimi jego stosunkami i powikłaniami; w naturę przeszczepiamy tylko treść idealną: w człowieku żyją i działają idee. Posługując się w poezji two-

rami i zjawiskami przyrody, więzimy ducha w żywiole poniekąd mu obcym; związek ducha z naturą jestto małżeństwo, które łączyła namiętność a ztąd nietrwałe i zmienne: najdoskonalszą pięknością w „rajskiej dziedzinie ułudy“ jest i będzie zawsze piękna dusza.

Tak pojmuję poezją u nas a istota jęj będzie taż sama i u starożytnych, forma może nieco odmienna. W poezyi starożytnej dziwnie się jeszcze przeplatają pierwiastki poetyckie z mytycznymi, chociaż twierdzić można na pewno, że prawdziwa poezya zaczyna się tam, gdzie się kończy mytologia, tj. gdzie mytologiczny pogląd na świat i naturę już się nie pokrywa z logicznym: Fidyasz tworząc Zeusa, nie robił portretu a posągi otoczone urokiem cudowności nie były arcydziełami; żaden z obrazów Rafaela nie słynie cudami. W poezyi trudniej oddzielić, co jest mytologiczną wiarą a co zmyśleniem; początkowo bowiem tworzy naród cały a krytycyzm wychodzi, jak wiadomo, zawsze od jednostek: starożytni wierząc w historyczną osobistość Homera, całkiem słusznie jemu i Hezydowi przypisywali wypaczenie pojęć o bogach¹⁾. U Rzymian pojawia się poezya artystyczna stosunkowo dość późno; za powód podają przewagę trzeźwego rozsądku nad uczuciem. Powód to niedostateczny; mógłby on wytłómaczyć niższość poezyi rzymskiej od helleńskiej np., lecz nie wytłómaczy zupełnego jęj braku. W podaniach o założeniu Rzymu, o królach, było dużo materiału poetyckiego, który też później zużytkowano, a jednak nie było poezyi, bo była — wiara: kto wierzy, temu zmyślać, czyli — jak mówi Kaszub, — łąć się nie godzi. Bądź jak bądź w poezyi rzymskiej, o której zrozumienie nam chodzi, mytologia występuje już tylko jako środek poetycki; poeci rzymscy będąc jeszcze bliżsi onych czasów, kiedy świat mytologicznie pojmowano — u prostego ludu stan ten dotrwał do ich czasów, ba, przetrwał kwitnienie poezyi — już to posługiwali się nagromadzonym materiałem gotowym, już też zapomocą

¹⁾ Herodot 2. 53: οὗτοι δέ (Hezyod i Homer) εἰσι οἱ ποιήσαντες θεογονίην Ἕλλησι· καὶ τοῖσι θεοῖσι τὰς ἐπωνυμίας δόντες καὶ τιμὰς τε καὶ τέχνας διελόντες καὶ εἶδεα αὐτῶν σημειήσαντες.

analogii tworzyli dalej w duchu mytologicznym. Stąd to natura występuje po największej części w szacie mytologicznej — przypominam piękną Horacego odę 4tą ks. I. „*Solvitur acris hiems...*“ Do pierwszej strofy, wyrzuciwszy Fawoniego, przyznałby się każdy poeta nowszy; druga posługuje się samemi postaciami mytologicznemi: żeby ocenić piękność téj strofy, trzeba sobie koniecznie odtworzyć obrazy, których tu użył poeta. Dla poezyi starożytnej abstracta nie stanowią żadnej trudności: zapomocą stósownego przymiotnika lub czasownika ubiera je z największą łatwością w szatę zmysłową, cielesną, gdyż fantazyja powszechna przez kult idei (*Salus, Concordia, Pax, Victoria*) dostatecznie przygotowana pojmuje je w lot jako postacie ludzkie. Poezyja taka ma tę niepospolitą zaletę, że nie może popaść w mglistość, niejasność, głuchą abstrakcyę, lecz odznacza się wyrazistością rysów, wypukłą plastyką. Bo też człowiek starożytny czuł i myślał plastycznie; w całej naturze, w górach, źródłach, rzekach, morzu, w drzewach, w każdym kwiatku, w każdym zjawisku, słowem zawsze i wszędzie widział on siebie tj. istoty wprowadzie od siebie doskonalsze, ale jego „obraz i podobieństwo“ mające. W naturę nie potrzebował on tak jak my wlewać dopiero ducha; twory przyrody ożywiały już w powszechnéj fantazyi postacie najwyższej doskonałości i piękności, postacie wieczne młode, nieznające ucisków i nędz ludzkich, nieśmiertelne. To też plastyka wycisnęła swe piętno na całym umysłowym świecie starożytnych; nie pozostała ona bez wpływu nawet w dziedzinie filozoficznej myśli: Platon czystym idejom nadaje zmysłowe kształty i formy. Pogląd starożytnych na świat i naturę był — śmiało to można powiedzieć — piękniejszy i poetyczniejszy od naszego i tém się téż tłumaczy owa tęsknota prawdziwych kapłanów i czcicieli piękna (*Schiller: Götter Griechenlands*) za onym młodocianym wiekiem ludzkości. To nam daje rękojmię, że byle tę rzecz należycie traktowano, młodzież nasza zawsze zachwycać się będzie nie tylko Homerem i Sofoklesem lecz i skromniejszej miary muzą Wergilego i Horacego, wbrew wszelkim gderaniom mędrków, którzyby poezyą i z wychowania i ze świata w ogóle wyrugować pragnęli; zdaje im się widać, że król rozum potrafi samowładnie

kierować ruchami serca w kochaniu i bólu, że zdoła podać formułki na wyteżenie prawicy w boju lub na rozpacz w strasznej chwili pogromu. Zapewne, że poezya, jak nikogo sałaty lub bigosu robić nie nauczy, tak nie rozstrzygnie ostatecznych zagadek bytu, ba nawet nie odkryje sekretu odzyskania niepodległości tym, co ją stracili — błąd to był nie poezyi lecz nasz własny; — jęj zadanie skromniejsze a przecież ogromnej doniosłości, dać poznać cenę i wartość tego, co człowiecze, co ludzkie, poczuć się i uznać człowiekiem.

Ale nie piszemy poematu; wrażeniu poezyi starożytniej nie poddajemy się do tyła, żeby nie widzieć jęj braków i stron ujemnych. A naprzód treść. Jeżeli w istocie idea piękna jest zasadniczą ideą starożytności a istotę piękna stanowi znów nierozzerwane połączenie myśli z materją, ducha z cielesnością z natury swęj znikomą, toć rozumie się samo przez się, że człowiekowi klasycznemu nie mogła na prawdę zaświtać idea nieskończoności i wieczności, że więc ani życia zagrobowego pojąć ani owęj nieokreślonej tęsknoty, wieków średnich zwłaszcza, znać nie mógł i nie znał, nieliczne wyjątki pominawszy, które na ogół narodu prawie żadnego wpływu nie wywarły. Ogólne ideje bóstwa i człowieczeństwa jako też i szczegółowe, które z tamtych wzięły początek, były dla niego czemś tutejszém, obecném, ziemskiém, bo na gruncie zmysłowej doczesności wyrosły: punkt ciężkości starożytnego człowieka, właściwe życie, o którym mówić warto, z tęg strony grobu; co potem? — na to niedwuznaczną odpowiedź daje Horacy na bardzo wielu miejscach, lecz zawsze w duchu ody 4tęg ks. I. w. 13 do końca — a jestto odpowiedź całej poezyi starożytniej. Stąd to klasyczna poezya nie buja wysoko ¹⁾, nie pnie się do nieba iglicami gotyku, bo jęj tu na ziemi wygo-

¹⁾ Dlatego też nie należy, mojem zdaniem, wystawiać uczniom Horacego np. jako niedościgniony wzór idealnej poezyi; oddając mu należne pochwały, nie zawadzi porównać go pod względem etycznej treści z naszymi poetami; Mickiewiczem zwłaszcza, a porównanie to nie wypadnie na niekorzyść poezyi naszej: na „Ode do młodości“ nie zdobyłby się ani Horacy ani żaden inny poeta starożytny. Prawda przedewszystkiem.

1884

dnie i dobrze, bo kształtne pod miarę kolumny jęj świątyni dźwigają lekko ciężar, który ich nie przygniata wcale. Zważmy też dalej, że właśnie to, co stanowi największą cnotę tęg poezyi, jest zarazem jęj grzechem. Poezya starożytna kreśli obrazy plastyczne, wypukłe, oddaje kształty wszechstronnie, rzeźbi posągi spokojnego majestatu pełne a więc nieruchome, że nie powiem chłodne, oddając bowiem ogólny kształt w jednęg, że tak powiem barwie, nie ma tęg wyrazistości, tęg barwnęg rozmaitości rzeczywistego życia, tęg ruchliwęg charakterystyki i głębokości uczuć, co poezya wieków nowszych. Postacie Homera i Sofoklesa z jednęg a Mickiewicza i Szekspira z drugięj strony wykazują najlepší różnicę, jaka zachodzi między starożytnym, plastycznym stylem poetyckim a nowszym, którego główném znamięniem wybitna, żywa charakterystyka. W poezyi lirycznęg występuje ta wada jeszcze wyraźnięg. I nie dziwnego, jeżeli bowiem na każde uczucie, na każde poruszenie serca muszę pomiędzy znanymi, konwencyonalnymi reprezentantami szukać dopiero odpowiednięg postaci i przystrajać ją w takie piórka, w jakieby ją serce przystroić pragnęło, toć w tęg długięj drodze i szukaniu uroniłem już sporą część uczucia, które z natury swęg jest błyskawiczne, ba, wydarzyć się może, że refleksya i rozum, ten chytry mędrzek ze szkiełkiem w oku, miał czas wytłómaczyć i udowodnić gruntownie, że ów Jasio, za którym płacze dziewczyna, nie istnieje wcale, że to „twór karczemnęg gawiedzi, w głupstwa wywarzony kuźni“. — Uwaga ta jednak stósuje się więćć do naszych „klasyków“ aniżeli do starożytnych; ci bowiem wyssali swój pogląd plastyczny z mlekiem i żyli w świecie posągów i postaci plastycznych, mogli się więc w nim swobodnie poruszać. Bądź co bądź, rzecz to niewątpliwa, że dla nas, ludzi nowożytnych, najpiękniejsze będą zawsze te strofy Horacego, gdzie najmniej mytologii jak np. I, 4, str. 1.; IV. 7. str. 1. lub niezrównany kaprys III, 9, gdzie z wyjątkiem „Romana Ilia“ i „Venus“ nie ma wcale mytologii; natomiast żeby zrozumieć i odczuć wielką, ogólnie ludzką myśl ody I. 3. lub rzewność uczucia w odzie I. 24. trzeba już myśłą przenieść się w świat starożytny i pod popiołem mytologii odszukać żarzącą się iskrę uczucia.

Z tych kilku, niezbytecznych może uwag o poezji w ogóle a w szczególności o starożytniej wypada, zda mi się, nieodbić, że tłumacz a więc i nauczyciel kierujący tłumaczeniem poetów w klasach wyższych powinien przede wszystkim „mieć serce i patrzeć w serce“, mieć pojęcie o poezji w ogóle, a nadto znać charakterystyczne cechy i znamiona odróżniające klasycznego poetę od nowszego; że już pominię dokładną, gruntowną znajomość języka oraz pojęć i wyobrażeń starożytnych, gdyż bez tego, jak widzieliśmy, nawet tłumaczenie prozaika udać się nie może. Kto posiada te warunki, ten potrafi pod warstwą martwych słów i chłodnego aparatu mytologicznego odnaleźć treść idealną, wykrzesać z tego zimnego na pozór materiału gorące iskry uczucia i przeżyć chwilę tak „górną“, jak ją przeżył starożytny poeta. A serce, jak wiadomo, ma to do siebie, że trafia do serca, zapala, który ogarnia nauczyciela, udzieli się też i uczniowi, jeżeli się zwłaszcza objawi w pięknym, czystym, obrazowym języku. Żeby już trzeba tuszyć o przyszłości narodu, gdyby cała jego nadzieja, przyszli jego przodownicy, w młodym wieku nie umieli się poznać na pięknych myślach ogólnie ludzkich i nie zachwycali się takimi np. odami Horacego jak I, 3 (tragiczna wielkość człowieka); III, 2 (zachęta do cnot obywatelskich: „pulchrum et decorum est pro patria mori“); III, 3 (niezlomność charakteru: „impavidum ferient ruinae“); I, 22 (niezamącone szczęście cnotliwego człowieka); II, 3. II, 10. III, 1 (chwała mądrości, umiarkowania, przestawania na małym); I, 31 (życzenia poety, por. II. 18.); II, 6 (rzewna odezwa do przyjaciela); II, 17 (tkliwe uczucia wiernej przyjaźni); I, 7 (pocieszanie przyjaciela), a wreszcie I, 24 (szczery, niekłamany żal postracie drogiego druha). Piękne myśli poetów klasycznych znajdują zawsze silny oddźwięk w niezepsutych sercach młodzieży, jeżeli tylko nauczyciel ułatwi ich zrozumienie a dopnie swego celu niechybnie, jeżeli sam odczuje głęboko wszystko, co piękne, szlachetne i wzniosłe i poda myśli oryginału w takim tłumaczeniu, które jak słusznie zauważyli Siemieński i Kaszewski, wywoła to samo lub przynajmniej przybliżone wrażenie, jakie sprawia utwór oryginalny. W ten sposób traktowana lektura poetów starożytnych nie tylko obudzi zajęcie mło-

dzieży, która żywi cześć dla ideałów piękna, lecz da jej także poznać tajemnice poetyckiego tworzenia w ogóle a przez to przyczyni się dzielnie do głębszego zrozumienia narodowych poetów. Gdyby przy czytaniu Horacego np. chodziło jedynie o stronę językową i treść logiczną, to doprawdy nie wiem, dlaczego w tym celu nie obrano raczej prozaika, który i daleko mniejsze przedstawia trudności i myślenie bodaj czy nie lepiej i skuteczniej rozwija.

Co się tyczy samegoż tłumaczenia, to tłumacz nigdy o tém zapominać nie powinien, że przekłada poezją a nie prozą, że więc samo logiczne oddanie myśli nie wystarczy, lecz że myśl oryginału w polską obleczone szatę powinna budzić uczucie czyli sprawiać na umyśle słuchacza silne wrażenie. Ponieważ zaś poezya tak jak i inne sztuki piękne działa swą formą, kształtem zmysłowym, poza którym kryje się idea, uczucie, przeto tłumacz będzie dobierał takich wyrazów i zwrotów, które zdolne są obudzić fantazją słuchacza czy czytelnika i zmusić go niejako do wystawienia sobie równie pięknych, równie plastycznych obrazów jakie rzeźbił w fantazyi swoich czytelników poeta oryginalny. Przedewszystkiem więc unikał będzie wyrazów bladych, startych, pospolitych, oderwanych a używał barwnych, świeżych, szlachetnych, rzadszych, konkretnych; tak np. że się ograniczę do samych rzeczowników, bohater lub bóstwo nie jeździ na wozie, lecz na rydwaniu ciągnionym nie przez konie lecz przez ogniste rumaki; „domus“ nie zawsze będzie dom lecz częściej pałac lub w stosunkach pierwotnych: dwór, dworzec, nie z salami i pokojami lecz komnatami; „urbs“ nie zawsze miasto lecz i gród; „vir“ nie tylko mąż lecz także i bohater; wódz czasem hetman; naród plemię; skały, skaliska; towarzysz druh; siostrzyca niekiedy lepiej niż siostra, córka niż córka, rodzic niż ojciec; matka jest u poetów czasem macierzą. Archaizmy są wdzięczne w poezyi byle ich używać ostrożnie a były jeszcze zrozumiałe: gdybym powiedział szczyt zamiast tarcz, lub chęł zamiast pagórek, tobym oczywiście chybił; jeżeli jednak użyję pagór zamiast wzgórek np. słoneczne pagóry okryte winogradem, padół zamiast dolina, wał zamiast balwan,

gardziel zamiast gardło, rej zamiast taniec, ostrów, ostrowie zamiast wyspa (zwłaszcza morska), to się nie potrzebuję, зда mi się, obawiać nagany¹⁾. W ogóle język staropolski a w części i ludowy mogą dostarczyć mnóstwo jędrnych, ważnych jeszcze, że tak powiem, a więc silnie na fantazyą działających wyrazów. Najostrożniej należy sobie oczywiście postępować przy kuciu nowych wyrazów: ileż to takich nowotworów ukutych przez znakomitych myślicieli i poetów przepadło bez śladu! Z tłumaczenia szkolnego bodaj czy nawet nie należałoby ich zupełnie wykluczyć. Zdaje mi się jednak, że „Volsci veruti“ a Wergilego Georg. II. 168 można śmiało oddać przez „Wolskowie dzirytni“ podobnie jak „pharetrati Geloni“ u Horacego III. 4, 35 wznowionym wyrazem „sahajdaczni Gelonowie“. Największe może trudności sprawiają tłumaczowi personifikacye, zwłaszcza jeżeli rodzaj w obydwu językach jest różny. Jako odstraszający przykład w tej mierze możnaby przytoczyć Owidego Trist. I. 1. Jestto, jak wiadomo, wstęp do całego zbiorku tych „żałów“ w formie apostrofy do tej książeczki napisany. W łacinie jest „liber“ rodzaju męskiego, w polskim, „książeczka“ żeńskiego; wypada więc personifikować w tymże rodzaju: „dziewica“. Ale zaraz w w. 12 napotykamy pierwszy szkopuł: „Hirsutus sparsis comis“ o kobiecie sam poetaby nie powiedział; w. 67 „non sum praeceptor amoris“; „nie jestem nauczycielką miłości“ choćbyśmy złagodzili na „nie podaję przepisów kochania“, to zawsze jeszcze w ustach dziewczyny razić będzie. Ale co zrobimy z wierszami 107—116; jużci „fratres“ trzeba przetłumaczyć przez „siostry“, lecz cóż dalej? — „Nie wdaj się z temi siostrami, gdyż uczą kochania; unikaj ich albo przezywaj głośno Edypami i Telegonami“. To już chyba prawdziwy nonsens. Słusznie więc w „Carmina selecta“ tego poety (u Tempskiego) wydawca tę elegię opuszcza i w ogóle zdawałoby mi się, żeby jak najmniej w szkole czytać tych niewydarzonych płodów złamanego na duchu poety. W oddawaniu podobnych personifikacyj dążyć wypada, ile się tylko da, do za-

¹⁾ Po bliższe szczegóły odsyłam do wybornéj „Poetyki“ Gottschall'a.

chowania tego samego rodzaju, gdyż przez to obraz będzie więcej odpowiedni oryginałowi np. Verg. Georg, II. 534—5. „W ten sposób urosła w potęgę i Roma, między stolicami królowa, co na siedmiu usiadłszy pagórach, opasała się murem“. — Niemniejszy kłopot ma tłumacz z uosobionými abstrakcyami rodzaju męskiego lub żeńskiego, któremu w polszczyźnie odpowiada rodzaj nijaki np. Sol, Salus, Fortuna, Victoria. Wprawdzie znajdujemy u Mickiewicza personifikacye nawet rodzaju nijakiego np. „Przypomnienie“ w wierszu tenże sam tytuł mającym (z Puszkina), w „Panu Tadeuszu“ „Zwycięstwo i Zabor“ — ale „Pindarum quisquis studet aemulari...“ Radziłbym raczej unikać podobnych personifikacyj i „Sol“ oddawać przez „słoneczny bóg“, Fortuna przez „los“ lub „fortuna“; „Salus“ i „Victoria“ przez „bogini“ z dopełniaczem odpowiedniego rzeczownika lub też „Wiktorya“ zatrzymać; zauważyć zresztą należy, że z dwoma ostatniemi personifikacyami w epoce złotej rzadko się spotykamy.

W budowie zdań ma tłumacz poety jeszcze większą swobodę aniżeli ten, co prozaika przekłada, gdyż, jak się rzekło, nie chodzi tu tylko o samą logiczną wagę lecz także — i to głównie i przeważnie — o wywołanie tego samego uczucia; a jeżeli tłumacząc prozę trzeba niejednokrotnie zmienić nie tylko porządek wyrazów i zdań lecz także gramatyczną i stylistyczną ich własność, to przekładając poetę w nierównie wyższym stopniu do tego środka uciekać się wypadnie. Tłumacz poezyi powinien się starać o nadanie swęj dykcyi jak najczystsze go charakteru współrzędności a unikać długich, zawiłych okresów. Jeżeli bowiem podrzędność zdań czyli okresowa ich budowa ma na celu uwydatnienie logicznych stosunków pomiędzy naszemi myślami, to współrzędność, koordynacya będzie najstósowniejsza tam, gdzie nad stroną logiczną ma stanowczą przewagę uczucie: człowiek zostający pod wpływem silnego afektu nie posługuje się w mowie kunsztownymi okresami! Tymczasem i charakter poezyi starożytnej w ogóle (spokój i plastyka) i w szczególności wybitna retoryczność języka łacińskiego złożyły się na to, że poeci łacińscy w porównaniu z naszymi uczucia swoje więcej okresowo wyrażają; metoda sekcyjna (iż ją tak nazwę) winna więc w tłoma-

czeniu poety znaleźć jak najrozleglejsze zastosowanie. Zwracam uwagę na częste pytania retoryczne — zamienione na zwyczajne zdanie orzekające nierównie większe częstokroć sprawią wrażenie — i na sposób łączenia zdań, na który retoryka również swój wpływ wywarła: nieraz wypadnie opuścić w tłumaczeniu spójnik, choć się w oryginale znajduje, boć spójnik — to kit logiczny, w uczuciu zbyteczny; nieraz pominąć cały zwrot retoryczny, spajający w miejscu spójnika zdania i myśli, albo przynajmniej stosowniejszym zastąpić.

Zamiast przytaczać krótkie, urywkowe przykłady, przetłumaczę całą 24 odę¹⁾ ks. I. Horacego: obieram ją za przykład dlatego, że zawiera uczucie głębokie i rzewne i nie jest nadto przeładowana mitologią.

Hor. Carm. I. 24.

(Strof. 1.) O płaczmy! nie wstyd łzy wylewać gorące po takiej stracie. Zanuć, Melpomeno, pienie żałobne, wszak masz od Rodzica dźwięczny głos i cytarę.

(Strof. 2.) Więc nasz Kwintyli na wieki uśpiony? Więc, ach, ubył nam ten, któremu bodaj czy znajdzie równego kiedy Wstyd i Prawda naga i Wiara niepokalana, Sprawiedliwości siostrzyca?

(Strof. 3.) Zmarł — i wielu po nim płacze szlachetnych, lecz ty ze wszystkich najbardziej, Wergili. Darmo, nie wymodlisz Kwintyliusza: bogowie ci go na krótko zwierzyli.

(Strof. 4.) Byś też od Orfeusza Trackiego tkliwsze z lutni wydobywał tony i lasy poruszył: do martwych zewłok nie powróci dusza, gdy ją raz swą różgą straszliwą

(Strof. 5.) głuchy na prośby o cofnięcie wyroku Merkury zapędzi do czarnej duchów gromady. Boli: lecz jedyna ulga — cierpliwość, gdy przemienić na lepsze — nie jest w ludzkiej mocy.

Uwagi:

Strof. 1. — W pierwszym zaraz zdaniu pytanie retoryczne zmienione na zachętę: „płaczmy“, którym zastąpiłem abstrakcyjne

¹⁾ Rzecz to charakterystyczna dla rodzaju talentu Siemieńskiego, że w swoim zbiorze wybranych przekładów od Horacego właśnie tę odę opuścił.

a więc nie wiele mówiące „desiderium“, opierając się zresztą na „lebilis“ (w. 9); pojęcie zawarte w „quis sit *modus*“ oddane przymiotnikiem „gorący“. Nie potrzebuję dodawać, że z pierwszego zdania zrobiłem dwa współrzędne, jak również zdanie poboczne „cui — dedit“ zamieniłem na główne.

Strof. 2. — Zdanie pierwsze „Ergo Quintilium...“ mogłoby być oddane obrazowo chyba w sposób następny: „Więc Kwintyliusza nęka snu wiecznego zmora? — wołałem jednak prościęj się wyrazić; żeby zaś zyskać przejście do następnego „cui Pudor...“ dodałem z myśli pierwszego zdania „u był ten“; podobna dążność do wyczerpania jednej myśli zapomocą dwóch zwrotów jest rzeczą w poezji starożytniej nader zwyczajną.

Strof. 3. — Dwukrotnie oddałem myśl jednego zdania przez dwa zdania współrzędne a nadto zwrot imiesłowowy „non ita creditum“ również przez zdanie współrzędne.

Strof. 4. — Pytajny kształt całej téj strofy jest w tłumaczeniu zwyczajném zdaniem orzekającym; „auditam arboribus“ zamieniłem na zdanie współrzędne, zmieniając zarazem podmiot; warunek następnika „num — redeat“ w oryginale tylko jako możebny pomyślany, zmieniłem na pewność: uczucie nie rozumuje subtelnie. Obraz wreszcie „num vanae redeat sanquis imagini“ zapożyczony widocznie z XI księgi Odysei a dla naszej fantazy nieprzystępny, zmieniłem na inny, odpowiedniejszy, mém zdaniem.

Strof. 5. — Nie podobna było uniknąć niezgrabnego bo rozwlekłego zwrotu „głuchy na prośby o cofnienie wyroku Merkury“; mnie osobiście uśmiechałby się zwrot krótszy: „głuchy na jęki“ przyczém cel owych jęków dałby się łatwo domysleć, ale z obawy, żeby coś z oryginału nie uronić, oddałem zwrot cały; między „nigro“ a „gregi“ wsunąłem „duchów“, dlaczego? domysleć się łatwo. Przenosią „nefas“ = „grzech“ „bogowie nie pozwalają“ oddałem zwrotem właściwym „nie jest w ludzkiej mocy“.

Jesteśmy u kresu naszej pracy; jakież będzie ostateczny wynik tych rozpatrywań i spostrzeżeń? — Oto naprzód, że kiedy zrozumienie obcej myśli w ogólności jest trudne, względne i nigdy doskonale być nie może, więc i tłumaczenie, które się na zrozumieniu opiera, stanąć na równi z oryginałem lub też całkowicie zastąpić go nigdy nie potrafi: formułka $a=b$ zastosować się tu nie da. Ale czyż inaczej jest w historyi, w literaturze, w ogóle w t. z. umiejętnościach moralnych? Czy cała nasza wiedza o świecie zewnętrznym nie jest tylko pewnego rodzaju odpowiednością, jak utrzymuje Spencer?¹⁾ I człowiek w życiu ideału nie osiągnie nigdy, a przecież w znoju i trudzie podąża ku niemu; podobnie i tłumacz; z oryginałem się zrównać — nie jest w jego mocy, ale starać się zbliżyć, ale stanąć tuż przy nim, u stóp jego i jest w jego mocy i świętym obowiązkiem. Bierze on na siebie brzemię ciężkie; żeby mu sprostać, nie powinien go lekceważyć, lecz nim się zabierze do dźwigania, dobrze wprzód wyćwiczyć i rozwinąć swe siły. Osobliwie też filolog, nauczyciel gimnazjalny, którego zawód głównie wypełnia tłumaczenie — wszak czytać autora znaczy przedewszystkiem tłumaczyć — ma wprzód sam posiadać całą tę rozległą wiedzę językową i realną, jakiej zrozumienie wymaga i doprowadzić do pewnego mistrzostwa w trudnej tłumaczenia sztuce, zanim się odważy kierować krokami innych na tém polu tak pełnem przeszkód i zawad i niebezpieczeństw wszelakich. Językoznawstwo, gramatyka szczegółowa i porównawcza, stylistyka, estetyka, literatura starożytna, własna i powszechna, historia, starożytności z mythologią a nawet psychologia i przynajmniej historia filozofii — oto spory acz niedokładny jeszcze może poczet nauk i umiejętności, których mniejsza lub głębsza znajomość filologowi w jego zawodzie nauczycielskim jest niezbędnie potrzebna. Więcej powiem: nawet obecne, najnowsze prądy czy to w literaturze naszej i obcej, czy w filozofii, mianowicie też znajomość teorii ewolucyjnej, wywierającej bądź co bądź olbrzymi wpływ na umysły współczesnych, nie może być filologowi całkiem obca;

¹⁾ T. Ribot: Współczesna psychologia pozytywna w Anglii, tłum. Julian Ochrowicz, Warszawa 1876 (str. 70, 114, ii.)

bo tłómaczyć — to znaczy przedewszystkiem zrozumieć, a zrozumieć, to znać nietylko język lecz i całą oświatę starożytną w jej stosunku i ścisłym związku z cywilizacją wieków następnych a więc i czasów naszych. Jeżeli kto, to filolog powinien szczerze wyznawać piękną zasadę Terencyuszowskiego starca: „homo sum, nil humani a me alienum puto“. — Powie kto: Ależ to wymagania przesadne; twój filolog musiałby być chyba polihistorem a to przecież rzecz w naszych czasach niepodobna; będzie on wiedział wiele a właściwie nic, wiedza bowiem, która obejmuje wszystko, *omnia scibilia et quaedam alia*, wiedzą właściwie nie jest, gdyż brak jej zasadniczego warunku: gruntowności. — Na to odpowiadam z naszym „Zarysem„ w rękę: „*Zweck der Gymnasien ist eine höhere, allgemeine Bildung unter wesentlicher Benützung der alten klassischen Sprachen und ihrer Literatur zu gewähren*“. Kto chce i ma z obowiązku i urzędu kształcić drugich, ten oczywiście znać powinien onę główną podstawę: języki i literaturę klasycznego świata — i z tego zdaje egzamin; lecz to dopiero podstawa. materiał, którym się posługuje a więc centrum, koło którego inne wiadomości w bliższych i dalszych kołach się układają. Bo czyż znajdzie się człowiek rozumny, coby na prawdę twierdził, że samo poznanie języków i literatur starożytnych daje głównie owo wyższe wykształcenie ogólne? Nie poznanie samo przez się, lecz wyzyskanie autorów klasycznych jako środka a więc tłómaczenie z tém wszystkiem, co do niego należy, ma głównie prowadzić do celu, jaki szkole naszej wytknięto. Obracamy się więc w błędném kole: filolog ma być rzeczywiście do pewnego stopnia polihistorem a przecież rzecz to niepodobna. Sprzeczność to jednak pozorna a przynajmniej nie tylko samemu filologowi właściwa; w podobném położeniu znajduje się każdy prawdziwie wykształcony człowiek tylko w stopniu daleko niższym, gdyż z urzędu nie zajmuje się kształceniem drugich: wszak obowiązkiem wykształconego człowieka jest przedewszystkiem znać gruntownie tę naukę lub umiejętność, której się poświęca, lub która stanowi podstawę jego praktycznego działania a obok tego wszystko, co prawdziwie ludzkie znać i odczuć powinien a więc całą cywilizacją minionych za-

równy jak i obecnych czasów. Tylko że na filologu ciąży od wieków przekleństwo, że owe wiadomości z dalszych nawet kół nie mogą być u niego ἐν δυνάμει, jak u wykształconego w ogóle, lecz ἐν ἐπερχείᾳ, nie gdzieś na drugim lub ostatnim planie, w ciemnej otchłani ducha pogrążone, lecz tuż u progu świadomości, pod ręką, ażeby na każde zawołanie na białym jawie stanąć były gotowe. Trudności wielkie, praca olbrzymia, zadanie nad siły; ale jest pewien sekret, którego się każdy nauczyć może, sekret, co i trudności usunie i pracę ułatwi i zadanie rozwiązać pomoże; cudowny ten sekret — to poczucie obowiązku. „Uczcie się, jakbyście mieli żyć wiecznie; żyjcie, jakbyście mieli umrzeć jutro“. (Ansalus de Insulis ¹⁾).

¹⁾ Samuel Smiles: Obowiązek, str. 355 — książka, którą zarówno jak i inne dziełko tegoż autora „O charakterze“ każdemu bym szczerze polecił, osobliwie młodzieńcowi, który dopiero rozpoczyna życie.

GRONO NAUCZYCIELI

przy końcu roku szkolnego.

1. **P. Ignacy Stawarski**, dyrektor.
2. **X. Jan Chełmecki**, dr. teologii, kan. hon. dyecezyi krakowskiej, członek Rady Państwa w Izbie niższej, profesor, katecheta, zajęty w Radzie Państwa.
3. **P. Wojciech Rypel**, profesor, uczył jęz. łac. w Va+b, greck. w Vb., — 17 godzin w tygodniu.
4. **P. Stanisław Siedlecki**, profesor, uczył jęz. łac. w IIb., greck. w VI, IVa., — 17 godzin w tygodniu.
5. **P. Leopold Świerż**, członek Komisji balneolog., sekretarz Tow. tatrzańsk., prof., zawiadowca biblioteki nauczycielskiej uczył jęz. łac. w IVa, greck. w VII., Va., — 15 godzin w tygodniu.
6. **P. Teofil Ziemba**, dr. filoz. docent Uniw. Jag., członek Kom. filol. Ak. Um. Krak., profesor, uczył jęz. polskiego w VIII., VI., IIIb, Ic; prop. w VIII., VII. — 16 godzin w tygodniu.
7. **X. Stanisław Nowiński**, prof., katecheta i exhortator dla klas niższych, gosp. IIb. kl., zawiadowca książek szkolnych dla uboższej młodzieży niższ. gimn., uczył religii w niższym gimnazyum, — 18 godzin w tygodniu.
8. **P. Wincenty Stroka**, profesor, uczył jęz. łac. w IVb, IIa, greck. w IVb., — 18 godzin w tygodniu.
9. **P. August Sokołowski**, dr. filoz., członek Komisji hist. Ak. Umiej. Krak., profesor, uczył jęz. pol. w IIIa, hist. powsz. w VIII., VII., Va, IVa., — 17 godzin w tygodniu.

10. **P. Jan Czubek**, czł. kom. język. Ak. Um., profesor, gospodarz Ic kl., uczył jęz. łać. w VII, VI, I c., — 19 godzin w tygodniu.
11. **P. Jan Molin**, dr. filoz., prof., zawiadowca zbioru książ. szkoln. dla uboższej młodz. wyższ. gimn., uczył języka niem. w VIII, VII, VI, Vb., — 16 godzin w tygodniu.
12. **P. Julian Miklaszewski**, profesor, uczył jęz. pol. w Va+b, hist. powsz. w VI, Vb, IVb., — 17 godzin w tygodniu.
13. **P. Franciszek Tomaszewski**, członek Kom. egzam. dla kandydatów do jednorocznej służby wojskowej, profesor, zawiadowca gabinetu fizycznego, uczył matem. w IIIb, fizyki w VIII, VII, IVa+b, IIIa+b., — 19 godzin w tygodniu.
14. **P. Czesław Odrowąż Pieniążek**, profesor, przydzielony c. k. gimn. św. Anny, gospodarz IVa kl., uczył jęz. pol. w VII, IVa, niem. w IVa, IIIb., — 14 godzin w tygodniu.
15. **P. Władysław Kulczyński**, czł. i sekr. Komisji fizyogr. Ak. Um. Krak., nauczyciel, zawiadowca gabinetu przyrodniczego, uczył matem. w Ib., hist. nat. w Va+b, VI, IIb., — 11 godzin w tygodniu.
16. **P. Adolf Lewaj**, z. n., gospodarz IIIa. kl., uczył jęz. łać. w Ib, IIIa., grec. w IIIa., — 19 godzin w tygodniu.
17. **P. Bronisław Gustawicz**, czł. Kom. fizyogr. i antropol. Akad. Um. Krak., c. k. Towarz. geogr. w Wiedniu i politechn. we Lwowie, znawca pisma przy c. k. Sądzie krajowym w Krak., z. n., gospodarz VI kl., zawiadowca zbioru map geogr., uczył jęz. pol. w IIa+b, geogr. w Ic., matem. w VIII, VI, Va., — 18 godzin w tygodniu.
18. **P. Ignacy Kranz**, z. n. gospodarz V. b. kl., uczył matem. w VII., V. b. IV. a+b., III. a., II. a., — 19 godzin w tygodniu.
19. **X. Karol Szałaśny**, z. n., katech. i exhortator w klas. wyż., uczył religii w wyższym gimn., — 10 godzin w tygodniu.
20. **P. Stanisław Klemensiewicz**, dr. filoz., z. n., uczył język. niem. w Ib., mat. w Ia, hist. nat. w Ia+b+c, IIa., — 17 godzin w tygodniu.
21. **P. Jan Leniek**, dr. filoz., z. n. gospodarz Ib kl., uczył jęz. pol. w IVb, Ia+b, hist. i geogr. w IIIb., IIb., Ib., — 19 godzin w tygodniu.

22. **P. Juliusz Lachowicz**, z. n., gospodarz Ia. kl., uczył jęz. niem. w IIIa, Ia, hist. w IIIa, IIa, Ia., — 20 godzin w tygodniu.
23. **P. Józef Launhardt**, z. n., gospodarz IIa kl., uczył jęz. niem. w Va, IVb, IIa+b. — 17 godzin w tygodniu.
24. **P. Józef Feichtinger**, z. n., gospodarz VIII kl., uczył jęz. łać. w VIII, greck. w VIII, niem. w Ic., — 16 godzin w tygodniu.
25. **P. Józef Bielski**, z. n., gospodarz IIIb kl., uczył jęz. łać. w IIIb, Ia, greck. w IIb., — 19 godzin w tygodniu.
26. **P. Józef Limbach**, dr. filoz., bezpł. aplikant, uczył matem. w IIb, Ic., — 6 godzin w tygodniu.

Razem godzin obowiązkowych w tygodniu 394.

27. **P. Walery Eljasz**, nauczyciel nadetatowy, uczył rysunków. — 6 godzin w tygodniu.
28. **P. Wiktor Erard Ciechowski**, nauczyciel nadetatowy, uczył jęz. francuskiego. — 6 godzin w tygodniu.
29. **P. Kazimierz Bobek**, z. n. w IIIgimn., uczył gimnastyki. — 6 godzin w tygodniu.
30. **P. Walenty Dec**, nauczyciel śpiewu, uczył śpiewu. — 6 godzin w tygodniu.
31. **P. Franciszek Stefczyk**, kandydat zawodu nauczycielskiego gimn., uczył stenografii. — 2 godzin w tygodniu.
32. **P. August Sokołowski**, jak wyżej, uczył dziejów kraju rodzinnego w VII, IIIa, IVa+b, — 4 godzin tygodniowo.
33. **P. Julian Miklaszewski**, jak wyżej, uczył dziejów kraju rodzinnego w VI. kl., — 1 godzinę w tygodniu.
34. **P. Jan Leniek**, jak wyżej, uczył dziejów kraju rodzinnego w IIIb. — 1 godzinę w tygodniu.
35. **P. Bronisław Gustawicz**, jak wyżej, uczył kaligrafii w II. a+b+c., — 2 godziny w tygodniu.
36. **P. Józef Bielski**, jak wyżej, uczył kaligraf w Ia+b+c., 2 godziny w tygodniu.

Razem godzin nadobowiązkowych w tygodniu 36.

ROZKŁAD NAUK.

KLASA I.

Religia. 2 godz. tyg. Katechizm katolicki.

Język łaciński. 8 godz. tyg. Nauka o imieniu, o słowie w stronie czynnej i biernej; oraz o deponencyach i konjugacyi omownej.

Język polski. 3 godz. tygod. Nauka o częściach mowy odmiennych do liczebnika włącznie; o zdaniu pojedynczym i częściach tegoż; najważniejsze zasady głosowni i pisowni. Wyraziste czytanie objaśnionych ustępów tak prozaicznych jak poetycznych. Co 14 dni zadanie domowe lub szkolne.

Język niemiecki. 6 godz. tyg. Odmiana rzeczowników, przymiotników, liczebników, zaimeków; słowa posiłkowe i konjugacya słaba. Co tydzień zadanie szkolne.

Geografia. 3 godz. tyg. W kursie I.: Pojęcia wstępne o geografii fizycznej i matematycznej. Podział mórz i stałego lądu. Części oceanów i mórz, przylądki, półwyspy, wyspy, cieśniny, przesmyki pięciu części ziemi. — W kursie II.: Jeziora, rzeki, góry wszystkich pięciu części ziemi. Rasy ludzkie. Religia. Kraje z głównymi miastami we wszystkich pięciu częściach ziemi. Podział monarchii austriacko-węgierskiej. Ćwiczenia kartograficzne.

Matematyka. 3 godz. tyg. W pierwszym półroczu tylko arytmetyka (o liczbach całkowitych i dziesiętnych, działania skrócone, podzielność liczb, najw. sp. miara, najmn. sp. wielokrotność); w drugim godzina arytmetyki (o ułamkach) i 2. godzin geometryi (o linii prostej, kątach, trójkątach, ich własności i konstrukcyi). Co lekcyi ćwiczenie domowe; co cztery tygodnie zadanie szkolne.

Historya naturalna. 2 godz. tyg. W I. półrocz.: Ssawce; w II półr.

Członkonogi, robaki, mięczaki, szkarłupnie, jamochłony, pierwszaczaki.

KLASA II.

Religia. 2 godz. tyg. Dzieje starego zakonu.

Język łaciński. 8 godz. tyg. Nauka odmian nieprawidłowych z powtarzaniem materiału wziętego w kl. I. Przyimki. Spójniki. Ćwiczenia pisemne jak w I klasie.

Język polski. 3 godz. tyg. Z gramatyki odmiana słowa. Czytanie Wypisów. Deklamacya. Ćwiczenia pisemne jak w I kl.

Język niemiecki. 5 godz. tyg. Odmiana mocna słowa, odmiana słów zaimkowych i zwrotnych, nieregularnych, używanie słówka *zu* przed wyrazem bezokolicznym i spójniki. Ćwiczenia pisemne jak w I klasie.

Historia. 2. godz. tygod. Dzieje starożytne sposobem biograficznym.

Geografia. 2 god. tyg. Szczegółowa geografia fizyczna i polityczna Azji i Afryki. Oprócz tego pionowy i poziomy układ Europy; szczegółowy opis Europy południowej.

Matematyka. 3 godz. tyg. Z arytmetyki: Stosunki, proporcye i zastosowanie proporcji; rachunek procentu prostego, reguła włoska. Z geometrii: Przystawianie trójkątów, nauka o wielobokach. Ćwiczenia i zadania jak w kl. I.

Historia naturalna. W I półroczu: ptaki, gady i ryby; w II. półr. botanika.

KLASA III.

Religia. 2 godz. tygodniowo. Dzieje nowego zakonu.

Język łaciński. 6 godz. tyg. Z gramatyki: powtórzenie materiału z klasy II.; składnia zgody i nauka o przypadkach z odpowiednimi przykładami z Próchnickiego. Z Korneliusa Neposa czytano wybrane żywoty. Zadań w I. półr. 4 na miesiąc, w II półr. po 3, na przemian domowe i szkolne.

Język grecki. 5. godz. tyg. Odmiana imion, odmiana słowa do futurum z odpowiednimi ćwiczeniami ustnymi i pisemnymi. W II półr. co 14 dni zadanie domowe lub szkolne.

Język polski. 3 godz. tyg. Składnia rzędu. Czytanie Wypisów. Deklamacya. Zadania jak w I i II kl.

- Język niemiecki.* 4 godz. tygod. Szyk wyrazów w zdaniach głównych i pobocznych. Składnia rzędu. Czytanie i rozbieranie zdań z odwoływaniem się do prawideł gramatycznych; opowiadanie przeczytanych ustępów; tłumaczenie z polskiego na niemieckie i odwrotnie. Co 14 dni zadanie domowe lub szkolne.
- Historya.* 1 godz. tyg. Dzieje średniowieczne sposobem biograficznym.
- Geografia.* 2 godz. tygod. Szczegółowy opis Europy zachodniej, północnej i wschodniej, z wyjątkiem monarchii austriacko-węgierskiej. Ameryka i Australia.
- Matematyka.* 3 godz. tyg. Z Algebry: Cztery główne działania w połączeniu z liczbami całkowitymi, dziesiętnymi i ułamkami zwyczajnymi. Potęgowanie i pierwiastkowanie. Z geometryi: Nauka o kole, elipsie, paraboli i hiperboli. Ćwiczenia i zadania pisemne jak w II. klasie.
- Historya naturalna.* 2 godz. tyg. W I. półr. mineralogia; w II półr. fizyka, t. j. ogólne własności ciał, ciepło i początki chemii.

KLASA IV.

- Religia.* 2 godz. tygod. Nauka o ceremoniach i obrzędach kościoła katolickiego.
- Język łaciński.* 6 godz. tyg. Z gramatyki: Nauka o trybach i czasach, imperativus, infinitivus, nomin. i accus. c. infin. oratio obliqua, supinum, gerundium, — w połączeniu z ćwiczeniami z „Przykładów Poplińskiego.“ Czytano: Caesar de bello gallico lib. I. i II. Ćwiczenia pisemne jak w III kl.
- Język grecki.* 3 godz. tygod. Od źródłosłowu aor. słab. act. do 8 kl. czasowników, w połączeniu z odpowiednimi ćwiczeniami z „Przykładów Samolewicza.“ Ćwiczenia pisemne jak w III klasie.
- Język polski.* 3 godz. tyg. Gramatyka: o zdaniu złożoném, interpunkcja, dzielenie wyrazów i ogólne zasady nauki o wierszowaniu. Czytanie Wypisów. Deklamacja. Co 4 tygodnie jedno zadanie.
- Język niemiecki.* 4 godz. tyg. Powtórzenie gramatyki, z szczególnem uwzględnieniem składni rzędu. Czytanie z dokładnem rozbieraniem rzeczy. Ćwiczenia pisemne jak w III klasie.

Historya. 4 godz. tyg. W I. półroczu: Średnie wieki do końca i nowsze dzieje aż do kongresu wiedeńskiego r. 1815.

Geografia. 4 godz. tyg. W II półroczu: Geografia austriacko-węgierskiej monarchii, wraz z krótkim zarysem historii austriackiej.

Matematyka. 3 godz. tyg. Arytmetyka: Proporcye złożone, reguła trzech złożona, reguła spółki, łańcuchowa; zrównania pierwszego stopnia z jedną lub kilku niewiadomymi, rachunek procentu składanego. — Z Geometrii: stereometria. Ćwiczenia i zadania jak w III. klasie.

Fizyka. 3 godz. tyg. Mechanika ciał stałych, płynów i gazów; magnetyzm, elektryczność, akustyka, optyka.

Przedmioty w wyższych klasach czytane i rozbiebane.

a). W języku łacińskim.

W Va kl.: Z Liwiusa ks. I. rozdz. 1—20, i ks. IX.; z Owidiusa Metam. 13, Fast. 4. 5, Trist. 6. 7. — (Wydanie Sedlmayera).

W Vb kl.: Z Liwiusa ks. I. rozdz. 1—30, ks. V., od rozdz. 32 do końca; z Owidiusa Metam. 19. 36, Fast. 3. 10, Trist. 6. 7.

W VI kl.: Sallust. Bellum Jugurthinum; Verg. Eclog. I., Georg. Laudes Italiae, Laudes vitae rusticae, Aen. ks. II.

W VII kl. Verg. Aen. VI.; Cicer. pro S. Roscio Amerino, Catil. I., III., de amicitia rozdz. 1—8.

W VIII kl.: Z Horacego ód 20, Epod. 2, Satyrę 1, List 1.; z Tacyta Annales ks. I.

b) w języku greckim.

W Va kl.: Z Chrestomatyi Schenkla Xenoph. Cyrop. ustęp I. II. i XIV., Anab I., II., III., V.; z Homera Iliady ks. I. 1—100.

W Vb kl.: Z Chrestomatyi Schenkla Xenoph. Cyrop. ustęp I., II., III., IV., XII. Memorab. IV., V.; z Homera Iliady I., 1—218.

W VII. kl.: Demostenesa mowy olyntyjskie; Sofoklesa Antygona.
W VIII. kl.: Sofoklesa Antygona; Platona Apologia Sokratesa.

c) w języku polskim.

Po za obreńbem Wypisów szkolnych czytano:

W VI. kl.; Kazania sejmowe Skargi, Modrzewskiego: O szkole;
z Klonowicza: Roxolania, w tłumaczeniu Syrokomli.
W VII. kl.; Niemcewicza: Powrót posła i Pan Nowina.
W VIII. kl.; Anhellego, Dziady. Zamek Kaniowski i Mohorta.

d) w języku niemieckim.

Oprócz przedmiotów, które zawierają Wypisy na każdą klasę
przeznaczone, czytano w VII. klasie: Schillera: Wallensteins
Tod.

W VIII. kl. Goethego: Torquato Tasso.

Przedmioty nadobowiązkowe.

					Razem uczniów.
<i>Język francuski</i>	w 3 oddz.	po 2 godz.	tygod.		43
<i>Dzieje kraju rodzinnego</i> . .	w 6	" "	1 " "		195
<i>Rysunki</i>	w 3	" "	2 " "		72
<i>Kaligrafia</i>	w 2	" "	2 " "		79
<i>Stenografia</i>	w 2	" "	1 " "		58
<i>Śpiew</i>	w 2	" "	2 " "		58
<i>Gimnastyka.</i> Na ćwiczenia gimnastyczne uczęszczali uczniowie w liczbie 153 do sali gmachu XX. Franciszkanów w 5 oddziałach, razem 6 godzin tygodniowo.					

Zagadnienia do wolnego wypracowania w języku polskim.

Klasa Va.

1. Charakterystyka rządów Bolesława Chrobrego (domowe).
2. Podanie o założeniu Rzymu według Liwiusza (szkolne).
3. Mistrz Wincenty, kronikarz polski (domowe).
4. Charakterystyka Filipa II. macedońskiego (domowe).
5. O dzwonach (domowe).
6. Stanowisko Jana Długosza na dworze Zbigniewa Oleśnickiego (według wykładu).
7. Cecora i Chocim (domowe).
8. Jakie uczucia i myśli budzi w uczniu zbliżający się koniec roku szkolnego.

Klasa Vb.

1. Stefan Batory, pogromca Moskwy.
2. Podanie o Romulusie (według Liwiusza).
3. O kronice Gallusa (według wskazówek nauczyciela).
4. Charakterystyka Filipa II. macedońskiego (domowe).
5. Znaczenie bajki Krasickiego „o Czapli“.
6. Stan wewnętrzny Rzymu i Kartaginy w chwili rozpoczęcia drugiej wojny punickiej.
7. Jan Długosz, nauczyciel królów.
8. Jakie uczucia i myśli budzi w uczniu zbliżający się koniec roku szkolnego.

Klasa VI.

1. Treść książki, czytanej w czasie wakacyj.
2. Obchód dwóchsetletniej rocznicy odsieczy Wiednia.
3. Mieszkanki Helikonu (Obrazek z mitologii greckiej).
4. Pochlebca a przyjaciel (Porównanie).
5. Zasługi Justyniana Wielkiego.
6. Co masz dziś robić, nie odkładaj na jutro.
7. Znaczenie rycerstwa w wiekach średnich.

8. Świat roślinny w przyrodzie i przemyśle.
9. Służmy pocziwój sławie, a jako kto może, Niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże. Jan Kochanowski.
10. Bitwa pod Grunwaldem (Według Długosza i Marcina Bielskiego).

Klasa VII.

1. Dobrze jest doznawać w życiu i przeciwności.
2. Do młodzieńca przyszłość, do męża teraźniejszość, do starca przeszłość należy.
3. Skreślić postać Gerwazego w Panu Tadeuszu.
4. Skreślić postać Nicha w Maryi Stuart Słowackiego.
5. Stosunki Polski z Czechami w czasach Jagiellońskich.
6. Kto szuka tylko tego, co łatwe, nie znajdzie nigdy tego, co wielkie.
7. Porównać charakter cześnika w Zemście Fredry z charakterem wojewody w „Mazepie.”
8. Nauką i pieniędzmi drudzy się bogacą, Mądrość z siebie własną dobą pracę (Mickiewicz).
9. Wpływ wojny północnej na sprawy polskie.

Klasa VIII.

1. Wytwałość, jej potrzeba i skutki.
2. Myśli na cmentarzu.
3. Homer a Wergili (Charakterystyka porównawcza na podstawie lektury szkolnej).
4. Filareci i Filomaci.
5. Znaczenie morza Śródziemnego w dziejach starożytnych.
6. Młodość Mickiewicza.
7. Poglądy Horacego na życie ludzkie.
8. Mowa na pogrzebie przyjaciela.
9. Piękno, prawda i dobro we wzajemnym do siebie stosunku.
10. Ten pan zdaniem mojem, Kto przestał na swojem. Jan Kochanowski (Zadanie maturalne).

Zagadnienia niemieckie.

Klasa Va.

1. Das Gerichtsverfahren in Mordfällen bei den Athenern.
2. Bedeutung des Salzes (Nach der Lectüre).
3. „Gesangeslust ist Gesangeslohn“, nach der Goethe'schen Ballade „Der Sänger“.
4. Die Ansiedelung der Troianer in Latium bis zur Herrschaft des Amulius in Alba-longa (Nach Livius Cap. I.—IV.).
5. „Des Lebens ungemischte Freude Ward keinem Irdischen zutheil“.
6. Inhaltsangabe des Lesestückes „Die Erziehung in Sparta“.
7. Cid's erste Waffenthat (Nach den in der Schule gelesenen Romanzen).
8. Das Weihnachtsfest und dessen Bedeutung (Nach der Disposition).
9. Die Ursachen der Perserkriege.
10. Cid vor dem Tode (Eine genaue Inhaltsangabe der letzten fünf Romanzen).
11. Die Schlacht am Metaurus (Nach dem gleichnamigen Lesestücke).
12. Gute Bücher sind gute Freunde (Nach gegebener Disposition).
13. Die Römer werden bei Caudium eingeschlossen (Nach Livius lib. IX. Cap. I., II. u III.)
14. Das Feuer (Nach gegebener Disposition).
15. Gedankengang der Goethe'schen Ballade „Johanna Sebus“.
16. „Die Pythia“. (Nach der Lectüre).

Klasa Vb.

1. Zeus und das Pferd. Nach Lessing.
2. Der Sänger. Nach Goethe.
3. Die Kriege Darius I.
4. Des Lebens ungemischte Freude Ward keinem Irdischen zutheil. Schiller.

5. Aristiden und Themistokles. Charakteristik.
6. Das Schlangenhalsband. Nach Seidl.
7. Das Lied aus „Graf von Habsburg“.
8. Cyrus und Astyages. Nach der Cyropädie.
9. Inhalt des Gedichtes „der Taucher“.
10. Cids Charakter. Nach Herder.
11. Arion. Nach Schlegel.
12. Die Gallier in Rom. Nach Livius.
13. Der zweite punische Krieg.
14. Alexander der Grosse und Hannibal.
15. Vergleichung des menschlichen Lebens mit einem Strome

Klasa VI.

1. Siegfried. Nach dem Nibelungenliede.
2. Gedankengang der Einleitung in Sallusts Jugurtha.
3. Neros Charakter.
4. Inhalt des sechzehnten Abenteuers aus dem Nibelungenliede.
5. Inhalt des ersten Buches der Hias.
6. Drei Erzählungen des Herrn von Münchhausen. Nach Bürger.
- Uebung in der oratio obliqua.
7. Mohammed.
8. Inhalt des ersten Gesanges aus Vossens Luise.
9. Vergils Leben und Werke.
10. Inhalt des ersten Gesanges aus Wielands Oberon.
11. Folgen der Kreuzzüge.
12. Inhalt des Philotas von Lessing.
13. Das Kleine ist die Wiege des Grossen.
14. Charakter des Marinelli aus Lessings Emilia Galotti.
15. Concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur. Sallust.

Klasa VII.

1. Hildebrand und Hadubrand.
2. Aeneas in der Unterwelt. Nach Vergil.
3. Entstehung der neuhochdeutschen Schriftsprache.

4. Wodurch kann man sich um die Nachwelt verdient machen?

5. Gräfin Terzky und Wallenstein. „Wallensteins Tod“ I. Aufzug 7. Auftritt.

6. Ermordung des Sextus Roscius aus Ameria.

7. Charakter des Schillerschen Wallenstein.

8. Klopstocks Verdienste um die deutsche Literatur.

9. Sturm und Leidenschaft. Vergleichung.

10. Die Elemente hassen Das Gebild der Meschenhand. Schiller.

11. Gang der Handlung in Lessings Minna von Barnhelm.

12. Per aspera ad astra.

13. Die Entdeckung der Verschwörung des Catilina.

14. Inhalt der Maria Stuart von Schiller.

Klasa VIII.

1. Die romantische Schule in Deutschland und in Polen.

2. In der Beschränkung zeigt sich erst der Meister. Goethe.

3. Gedankengang der Horazischen Ode „Ad Caesarem Augustum“.

4. Vorzüge der Römer vor den Griechen.

5. Tassos Charakter nach Goethes Drama.

6. Die Rede des Antonius in Shakespeares Julius Caesar.

7. Die Lehrjahre des Adam Mickiewicz.

8. Caesar und Wallenstein. Parallele.

9. Gang der Handlung in Sophokles Antigone.

10. Fas est et ab hoste doceri. Ovid.

11. Mens agitat molem. Vergil.

Wykaz książek, które w roku szkolnym 1885 używane będą:

Religia. W I. kl.: Katechizm Szustera przez ks. Zielińskiego;
w II. kl.: Dzieje starego zakonu przez ks. Dąbrowskiego;
w III. kl.: Dzieje nowego zakonu przez ks. Dąbrowskiego;

w IV. kl.: Liturgia ks. Wł. Jachimowskiego; w V. kl.: Introdukcyja do pisma św. przez ks. Jachimowskiego; w VI. kl.: Dogmatyka przez ks. Jachimowskiego; w VII. kl.: Etyka przez ks. Soleckiego; w VIII. kl.: Historia kościelna przez ks. Jachimowskiego.

Język łaciński. A) Gramatyka w I. II. III. i IV. klasie: Samolewicza, we wszystkich innych klasach Poplińskiego. B) Ćwiczenia w I. kl.: Samolewicza część I.; w II. kl.: Samolewicza część II.; w III. kl.: Przykłady Próchnickiego; w IV. kl.: Poplińskiego na Quartę; w V. kl.: Ćwiczenia Jerzykowskiego dla klas średnich, część I.; w VI. kl.: tegoż część II.; w VII. i VIII. kl.: Próchnickiego. W kl. III.: Cornelius Nepos, wydanie Patočki; w IV. kl.: Caesaris Commentarii de Bello Gallico, edidit J. Prammer. W kl. V.: P. Ovidii Nasonis carmina selecta, edidit H. S. Sedlmayer.

Język grecki. Gramatyka i ćwiczenia we wszystkich klasach Samolewicza.

Język polski. A) Gramatyka we wszystkich klasach niższego gimnazjum Małeckiego. B) Wypisy w klasach I. do IV.: tomy I. do IV.; w kl. V. i VI.: Mecherzyńskiego; w kl. VII.: Wypisy tom II., część I.; w kl. VIII.: Wypisy, tom II., część II.

Język niemiecki. Gramatyka w I. i II. kl.: Molina; w III. i IV. Schobera, tł. Rebena, część II. B) Wypisy w I. i II. kl.: Rebena; w III. i IV. kl.: Hamerskiego; w V. kl.: Hamerskiego część I.; w VI. kl.: Wypisy Harwota, tom I.; w VII. kl.: Harwota część II.; w VIII. kl.: Eggera II. Bd, II. Theil.

Historya. W II. kl.: Sawczyńskiego Dzieje starożytne; w III. kl.: średniowieczne; w IV. kl.: nowsze; w V—VIII.: Markiewicza.

Geografia. W I. kl.: Benoniego; w II. i III. kl.: Baranowskiego i Dziedzickiego. Atlas przez Gustawicza.

Arytmetyka. W I. i II. kl.: Bączalskiego dla klas niższych gimn., część I.; w III. i IV. część II. przez Grzybowskiego i Bączalskiego; w V.—VIII. kl.: Moćnika, przez Budyńskiego.

Geometrya. W niższych klasach Moćnika, przez Sternala; w wyższych Moćnika przez Staneckiego.

Historya naturalna. W I. kl. i I. półr. II. kl.: Zoologia obrazowa Nowickiego, wyd. V.; w II. półr. II. kl.: Botanika Hückla;

w III. kl. w I. półr.: Mineralogia Kłęska; w V. kl. w I. półr.: Mineralogia Łomnickiego; w II. półr.: Botanika Billa przez Łomnickiego; w VI. kl.: Zoologia Nowickiego.

Fizyka. W III. kl. w II. półr. i w IV. kl.: Rodeckiego, wydanie III.; w VII. VIII. kl.: Soleskiego; chemia Tomaszewskiego.

Propedeutyka. Logika Kremiera. Psychologia Crügera przez Sawczyńskiego.



Statystyka uczniów.

W klasie	Uczniowie publiczni		Wypadek klasyfikacyi przy końcu roku szkolnego.					
	na początku	na końcu	Stopień					
	roku szkolnego		celujący	1.	2.	3.	w zawieszaniu	przestało uczęszczać
I _a	61	53	4	36	1	6	6	8
I _b	62	48	8	28	2	6	4	14
I _c	48	47	5	26	2	8	6	1
II _a	46	36	1	18	4	7	6	10
II _b	54	46	9	30	2	—	5	8
III _a	43	36	5	16	6	4	5	7
III _b	50	37	3	21	4	4	5	13
IV _a	51	45	3	27	4	5	6	6
IV _b	53	47	2	22	8	6	9	6
V _a	51	44	2	21	6	7	8	7
V _b	53	41	6	20	2	6	7	12
VI	50	39	5	21	3	3	7	11
VII	28	22	5	10	2	1	4	6
VIII	34	29	5	17	6	1	—	5
Razem . . .	684	570	63	313	52	64	78	114
PRYWATYŚCI.								
	27	24	7	11	1	—	5	3

W porównaniu z rokiem szkolnym 1883 ubyłó uczniów publicznych 365, prywatnych 2, z powodu utworzenia trzeciego gimnazyum, do którego przydzielone zostały drugie oddziały klas VII, VI, V, cztery oddziały I klasy, i trzecie oddziały klasy II. i III. z roku 1883.

Z tych uczniów byłó według przynależności do gminy :

A)

z Krakowa lub okręgu	207
z Galicyi	312
obcokrajowych	75
Razem	594

B)

Byłó wyznania rzymsko katolickiego	543
„ „ grecko-katolickiego	3
„ „ ewangelickiego	4
„ „ mojżeszowego	44
Razem	594

C)

Mowa ojezysta jest polska u	591
„ „ „ niemiecka u	3

D)

Uczniów I klasy w wieku lat 10 byłó	12
„ „ 11 „	35
„ „ 12 „	54
„ „ 13 „	20
„ „ 14 „	20
„ „ 15 „	8
„ „ 16 „	4
„ „ 21 „	1
„ „ 22 „	1
Razem	155

E)

Placiło szkolne całe	389
Uwolnionych od całego szkolnego	245
Szkolna opłata przyniosła kwotę zlr.	7905

A) Stypendya.

W roku szkolnym 1884 pobierało 34 uczniów stypendya w ogólnej sumie 3936 zlr. 55 ct., pochodzące z 22 funduszków.

B) Zapomogi.

a.) Dochód.

Pozostałość ze składek uczniów na uświetnienie uroczystości Sobieskiego 15 zlr. 36 ct.; z wieczorka Mickiewicza 21 zlr.; Wny Arct z Lublina ofiarował 5 zlr.; Wna Cielecka 5 zlr.; Powidaj z Vb. 1 zlr.; Skalka z IVa. 3 zlr.; Pędzimaż z VI. 5 zlr.; Wna Jordanowa z przeznaczeniem dla ucznia IVa. kl. P. 10 zlr.; JWna hr. Pusłowska 10 zlr. Razem 75 zlr. 36 ct.

b.) Rozchód.

Do szkolnej opłaty dołożono następującym uczniom: W. W. z IVa. 5 zlr.; W. K. z Ic. 3 zlr. W. N. z Ic. 2 zlr.; F. F. z Ia. 2 zlr.; W. Z. z Ib. 2 zlr.; W. D. z IIIb. 3 zlr.; J. Ł. z IVa. 1 zlr.; B. P. z IVa. 10 zlr.; J. J. z IVb. 3 zlr. 38 ct.; M. P. z VIII. 1 zlr. 7 ct.; J. Ł. z IV b. 1 zlr.; B. z Ia. 5 zlr.; W. N. z Ic. na takse 2 zlr. 10 ct.; na tablicę chronologiczną u p. Żaby 1 zlr.; na wieniec dla ś. p. Juliana G. z V. kl. 1 zlr.; drobniejsze wsparcia uczyniły 5 zlr. 46 ct. Razem 48 zlr. 1 ct.

Zostaje na rok przyszły 27 zlr. 35 ct.

C) Pomoc koleżeńska uczniów.

a.) Dochód.

Pozostałość z zeszłego roku 16 zlr. 53 ct.; z miesięcznych dobrowolnych wkładek 136 zlr. 58 ct.; W święta Bożego Narodzenia zebrana przez zamożniejszych uczniów w kółku familijném kolenda uczyniła 176 zlr. 52 ct. Razem 329 zlr. 52 ct.

b.) Rozchód.

Na odzież, obuwie, jakoteż i na naprawę tychże 183 złr. 39 ct.; książek szkolnych do nauki kupiono u antykwarzy za 38 złr. 42 ct.; na potrzeby do pisania, pióra, ołówki itp. 9 złr. 73 ct.; opłacono szkolne w różnych kwotach za 9 uczniów 31 złr. 25 ct.; oprawa książek zniszczonych 17 złr. 84 ct.; pomniejsze jednorazowe wsparcia np. na kolej, dopłaty do wiktury itp., 31 złr. 60 ct. Razem 312 złr. 23 ct.

Zostaje na rok przyszły 17 złr. 29 ct.

Nabytek tegoroczny do księgozbiorów i muzeów.

A) Biblioteka nauczycielska.

a) Filozofia: dzieł 4 w 4 tomach. b) Pedagogika i dydaktyka: dzieł 5 w 5 tomach. c) Estetyka: dzieło 1 w 1 tomie. d) Dzieła pomocnicze do języka łacińskiego: dzieł 2 w 3 tomach. e) Dzieła pomocnicze do języka greckiego: dzieł 4 w 5 tomach. f) Autorowie łacińscy: dzieł 10 w 10 tomach. g) Autorowie greccy: dzieł 7 w 7 tomach. i) Język niemiecki: dzieł 8 w 8 tomach. k) Język polski: dzieł 13 w 13 tomach. l) Historia i geografia: dzieł 23 w 23 tomach. m) Matematyka: dzieł 1 w 50 zeszytach. n) Fizyka: dzieł 4 w 3 tomach i 4 zeszytach. o) Historia naturalna: dzieł 13 w 13 tomach. p) Słowników: 9 w 9 tomach i 2 zeszytach. r) Czasopisma: dzieł 11 w 11 tomach. s) Rozmaitości: dzieł 4 w 4 tomach. t) Ilustracje: dzieł 2 w 2 tomach. u) Różne języki: 2 dzieła w 2 tomach. v) Lingwistyka: 3 dzieła w 3 tomach.

B) Czytelnia dla uczniów wyższego gimnazjum.

Z działu: a) Filozofii; tomów 2. b) Estetyki: 2 dzieła w 4 tomach. c) Języka polskiego: dzieł 5 w 12 tomach. d) Historii: dzieł 6 w 12 tomach. e) Podróży: dzieł 6 w 6 tomach. f) Powiastek: dzieł 7 w 7 tomach. g) Fizyki: dzieł 2 w 2 tomach. h) Historii naturalnej: tomów 4. i) Czasopism: 4. k) Treści mieszanej: tomów 3.

C) Czytelnia dla uczniów niższego gimnazjum.

a) Z języka polskiego: tomów 2. b) Historii powszechniej: tomów 4. c) Z historii naturalnej: tom 1.

D) Księgozbiór dla ubogich uczniów niższego gimnazjum.

a) Religia: 2 egzemplarze. b) Język łaciński: 26 egzemplarzy. c) Język niemiecki: 3 egzemplarze. d) Język polski: 3 egzemplarze. e) Język francuski: 2 tomy. f) Historia: 3 egzemplarze. g) Geografia: 16 egzempl. h) Matematyka: 3 egzempl. i) Historia naturalna: 6 egzemplarzy.

E) Gabinet fizykalny.

a) Machina dynamo-elektryczna wraz z 5 przyrządami pomocnymi za 318 złr.

F) Gabinet historii naturalnej.

a) Okazów zoologicznych w spirytusie 11. b) Jeden preparat suchy. c) Tablice zoologicznych ściennych 5. d) Atlas do botaniki jeden o 42 tablicach. e) 6 ram oszlonych politurowanych, 3 gabloty politurowane.

G) Nabytek do nauki rysunków.

a) Wzory do kredki: sztuk 12. b) Wzory do sepii: 5 tablic. c) Do nauki głowy ludzkiej: 12 zeszytów po 6 kart. d) Do nauki ornamentyki: 3 zeszyty. e) Do rysowania zwierząt: 6 tablic. f) Akwarelle: tablic 11.

Fundusze.

Reszta z rachunku za rok 1883	100 złr. — cent.
Z taks wstępnych wpłynęło	457 „ 80 „
Z obowiązkowych datków przy wpisie na zbiory naukowe od 715 uczniów	715 „ — „
Z taks za wydane duplikaty świad. szkol.	77 „ — „
Razem	1349 złr. 80 cent.

Wynik egzaminu dojrzałości.

Przystąpiło do egzaminu uczniów publicznych	27
Obcych	4

Z uczniów publicznych otrzymało:

Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem	4
„ dojrzałości	18
Będzie poprawiało egzamin z jednego przedmiotu	4
Cofnięto na pół roku	1
Z obcych otrzymał świadectwo dojrzałości	1
Może poprawić po wakacyach	1
Cofnięto bez terminu	2

Z 22 abiturientów, którzy otrzymali świadectwo dojrzałości, udaje się:

Na teologią	6
„ prawo	8
„ medycynę	2
„ wydział filozoficzny	2
„ politechnikę	1
Do akademii rolniczej	2
„ „ leśniczój	1

Kronika gimnazjum św. Anny.

Na mocy najwyższego postanowienia Najjaś. Pana utworzonem zostało i utrzymywanem będzie w Krakowie kosztem Państwa III gimnazjum. Umieszczono je w gmachu, w którym z. r. mieściły się nasze klasy od I—III, ze wszystkimi równorzędnymi oddziałami. By nowemu zakładowi zaraz na wstępie frekwencyi nie zabrakło, odeszły skutkiem rozporządzenia Wys. c. k. Rady szkolnej Krajowej drugie oddziały klasy VII, VI i V, trzecie oddziały klasy III i II, wreszcie 3, 4, 5 i 6 oddział klasy I. Z nauczycieli naszych przeniesiono do III gimnazjum profesorów: Dr. Leona Kuleczyńskiego i Antoniego Soswińskiego, tudzież zastępców: Zygmunta Kunstmanna, Romana Zawilińskiego, Franciszka Bieniasza, Macieja Kołczykiewicza, Stanisława Świtalskiego, Jana Chmiółka, Kazimierza Bobka i zamianowano aplikanta Dr. Antoniego Jaworowskiego suplentem. W rzędzie tym mieszczą się poniekąd nauczyciele wysokiego fachowego wykształcenia, a wszyscy ożywieni byli zamiłowaniem swego zawodu, przywiązaniem do zakładu i młodzieży szkolnej, wszyscy zgodni w czynnościach urzędowych i pożyciu koleżeńskim. To też przykre było rozstanie się nasze; odchodzący żegnali się z podpisanym dyrektorem w sposób uroczysty, budujący i rzewny, a uczniowie powyższych klas, których przymusowo z gimnazjum św. Anny wydzielono, pospieszyli teraz z ochotą za swymi ulubionymi nauczycielami.

Równocześnie przeniesiony został zastępca nauczyciela p. Jan Jaglarz do gimnazjum w Nowym-Sączu, z powodu braku siły nauczycielskiej do filologii klasycznej tamże. Zast. naucz. p. Michał Chyliński zrzekł się swój posady przy gimnazjum św. Anny, by się poświęcić publicystyce. P. Chyliński zostawił po sobie u kolegów i uczniów bardzo miłe wspomnienie.

Rok szkolny rozpoczął się dnia 1. września wezwaniem Ducha św. w kościele św. Anny.

Dnia 12. września obchodził Kraków pamiątkową uroczystość odsieczy Wiednia, dokonanej przez króla Jana III. Nie jest to zadaniem kroniki gimnazjalnej, skreślić obraz téj uroczystości we wszystkich szczegółach; zapisuję tylko, że w poprzednią nie-

działę miał podpisany dyrektor do młodzieży gimnazyjalnej, w amfiteatrze Nowodworskim zgromadzonej, dłuższą przemowę, w której skreślił zasługi króla Jana Sobieskiego dla wiary i ojczyzny położone. Dnia 12 września wzięło grono nauczycieli udział w wspólnie procesyi do kościoła na Wawelu; dnia 11 września złożył profesor Stanisław Siedlecki, któremu towarzyszyli uczniowie: Alfred Kublicki - Piottuch z VIII. i hr. Jan Tarnowski z VI. kl. w kaplicy, na zamku na ten cel przeznaczonęj, poważny wieniec wawrzynowy, a wieczorem zajaśniał gmach gimnazyjalny we wszystkich frontowych oknach rześnistém światłem. Koszta pokryte zostały z dobrowolnych składek, które przyniosły 66 złr. 31 cent.; z pozostałej kwoty 20 złr. 36 cent. ofiarowano 5 złr. na tablicę pamiątkową dla ś. p. Władysława Anczyca, a 15 złr. 36 cent. przyłączono do funduszu na ubogich uczniów.

1. października opuścił zakład zastęp. naucz. p. Michał Kopiniński, przeniesiony w tej samej własności służbowej do IV. gimnazjum we Lwowie; w jego miejsce przeznaczyła Wys. R. S. K. p. Juliusza Lachowicza, kandydata egzaminowanego z historii i geografii na całe gimnazjum.

Dnia 4. października odprawiło gimnazjum św. Anny uroczyste nabożeństwo, jako w dzień imienin Najj. Cesarza Franciszka Józefa I.

Z początkiem grudnia odbył się zwykły od niejakiemu czasu wieczorek na cześć Adama Mickiewicza z deklamacyami i popisami uczniów w muzyce instrumentalnej i wokalfnej. Przy końcu przemówił do młodzieży gospodarz VIII. klasy p. Józef Feichtinger, zwracając uwagę młodzieży na szlachetne rysy charakteru wieszca naszego, mianowicie na jego religijność, wytrwałość i skromność. Program wieczorku trzymał się w granicach, w rozporządzeniu Wys. Prezydium R. S. K. z 15 listopada 1883 l. 401 nakreślonych. Dobrowolne datki, tego dnia wniesione a przez ucznia VIII. kl., Alfreda Kublickiego-Piottucha na ręce dyrektora złożone, dały czystego dochodu 116 złr. Z tych dokupił dyrektor do funduszu stypendyjnego obligacyą pożyczki krajowej za 90 złr. i pokrył jeszcze niektóre drobne wydatki; pozostałą kwotę 21 złr. wcielono do tegorocznych dochodów na rzecz ubogich uczniów.

Fundusz stypendyjny, ulokowany w obligach pożyczki krajowej, wynosi 1500 złr. nominalnej wartości; złożył prócz tego dyrektor książeczkę tutejszej kasy oszczędności na 31 złr. w Wys.

c. k. Namiestnictwie, które rozporządzeniem z dnia 5 czerwca b. r. l. 31799 fundacją zatwierdziło, zawinkulowawszy poprzednio obligacye na rzecz funduszu stypendyjnego, które ma nosić imię Adama Mickiewicza i przeznaczone jest dla ubogiego ucznia gimnazjum św. Anny. Fruktyfikacją obligów i późniejszych dochodów, które tak długo do kapitału doliczane będą, aż stypendyum dojdzie do wysokości 100 złr., objął Prześwietny Wydział krajowy. Stypendyum to będzie w najbliższym roku szkolnym pierwszy raz nadane. Prawo rozdawnictwa przysłuży podpisanemu dyrektorowi; po nim przejdzie na grono nauczycieli gimnazjum św. Anny, które rzeczzone stypendyum nadawać będzie większością głosów jednemu z trzech uczniów, przez dyrektora przedstawionych.

Przydzielony zakładowi kandydat egzaminowany z matematyki i fizyki na całe gimnazjum p. Jan Bidziński aplikował tu od 29 października do 3 kwietnia; tego dnia objął zaś posadę zastępcy nauczyciela przy tutejszej wyższej szkole realnej.

P. Józef Limbach, egzaminowany z matematyki i fizyki na niższe, z historyi naturalnej na całe gimnazjum, zamianowany został bezpłatnym aplikantem przy gimnazjum św. Anny, gdzie objął większą część godzin rzeczywistego nauczyciela p. Władysława Kulczyńskiego, który skutkiem ciężkiego niedomagania fizycznego zmuszonym się widział do wniesienia prośby o trzechmiesięczny urlop. Dnia 21 kwietnia powrócił p. Kulczyński z urlopu i objął tygodniowo 11 godzin nauki szkolnej.

Na początku czerwca zachorował prof. Wincenty Stroka; udzielaną przez niego naukę języka łacińskiego w IVb objął dyrektor, w IIa klasie zaś naukę łacińskiego, w IVb greckiego języka zast. p. Józef Feichtinger.

Egzamin dojrzałości odbył się pod przewodnictwem samego Inspektora Wgo Antoniego Czarkowskiego w dniach od 9—16 czerwca. Wypadek egzaminu był dla uczniów publicznych pomyslny i jest uwidoczniiony na str. 95 i 103; przepadł tylko 1. Wny Ant. Czarkowski odbył dnia 17 czerwca z gronem nauczycieli długą konferencyę wizytacyjną. Obszerne swe uwagi oparł p. Inspektor na spostrzeżeniach w czasie wizytacyj poczynionych i na dopiero co odbytym egzaminie dojrzałości; podał nadto cenne wskazówki co do zastosowania w praktyce szkolnej rozporządzenia Wys. c. k. Ministerstwa Oświaty z dnia 26 maja br. l. 10128,

które zaprowadza pewne zmiany w dotychczasowej dydaktyce gimnazyalnej.

Dnia 30 czerwca zakończono rok szkolny nabożeństwem dziękczynnym w kościele św. Anny, poczem rozdano uczniom świadectwa za drugie półrocze.



Wykaz imienny uczniów podług lokacyi.

(Tłusciejszy druk oznacza pierwszy stopień z odznaczeniem.)

Klasa I. A.

Uczniów wpisanych 61.

1. Rożek Kazimierz	14. Czerlunczakiewicz	27. Liebeskind Józef
2. Olszanik Wład.	[Emil]	28. Liebich Bruno
3. Zajączkowski Tad.	15. Krzęptowski Woj.	29. Wachtel Michał
4. Pick Karol	16. Pagowski Jan	30. Tomaszewski Zyg.
5. Kapuściński Jan	17. Sentyrz Michał	31. Wawreczka Edw.
6. Króźel Jan	18. Wątorek Adolf	32. Trombars Henryk
7. Krasucki Zygm.	19. Chrzanowski Jan	33. Długoszewski St.
8. Karcz Jan	20. Kieszkowski Jul.	34. Tomaszewski Kam.
9. Radziszewski H.	21. Matejko Władysł.	35. Weiss Witold
10. Markiewicz Bron.	22. Zeleński Stanisław	36. Nowaczyński Teod.
11. Nitsch Kazimierz	23. Romiszewski Adam	37. Opidowicz Jan
12. Gładyszek Józef	24. Grodzicki Marian	38. Długoszewski Jan
13. Langie Kazimierz	25. Braun Rudolf	39. Nałęcz Władysł.
	26. Sulikowski Bolesł.	40. Taroni Feliks.

Po wakacyach poprawić może z jednego przedmiotu 5, promocyi nie otrzymało 7, wystąpiło w ciągu roku 9.

Klasa I. B.

Uczniów wpisanych 62.

1. Jaworski Zygmunt	13. Rydel Adam	25. Sroczyński Ludwik
2. Fischer Jan	14. Goldfinder Samuel	26. Kudelski Karol
3. Gans Jan	15. Bielak Antoni	27. Łakociński Józef
4. Zapłatałski Józef	16. Grodzicki Kazim.	28. Zajączkowski Wac.
5. Zdański August	17. Nawrot Antoni	29. Merz Alfred
6. Szczypta Wojciech	18. Wallis Wacław	30. Czekajski Ludwik
7. Komperda Ferdyn.	19. Izenberg Ozeasz	31. Matejko Stefan
8. Wójcik Jan	20. Wójcikiewicz Hen.	32. Zubek Józef
9. Szuzie Maksymil.	21. Ożóg Tomasz	33. Marszałek Alojzy
10. Ader Maurycy	22. Górnisiewicz Szy.	34. Bartosiński Jan
11. Toczyński Adam	23. Słowik Kazimierz	35. Popowczak Jan
12. Batko Wojciech	24. Knapik Józef	36. Wajnar Władysł.

Po wakacyach poprawić może 4 z jednego przedmiotu, 8 nie otrzymało promocyi, wystąpiło w ciągu roku 14,

Klasa I. C.

Uczniów wpisanych 48.

1. Stopnicki Michał	3. Kłapa Waleryan	5. Stopka Andrzej
2. Szczurek Józef	4. Lustgarten Maks.	6. Friedberg Wilhel.

- | | | |
|-----------------------|-----------------------|-----------------------|
| 7. Piotrowski Zygm. | 16. Koloszek Adam | 25. Zydróń Antoni |
| 8. Panek Gwido | 17. Gorączko Jan | 26. Szumak Karol |
| 9. Kukulski Bronisł. | 18. Rozpond Fran. | 27. Nowiński Bronisł. |
| 10. Łopuszański Tad. | 19. Chytróś Stanisław | 28. Kluska Józef |
| 11. Torba Wojciech | 20. Hudaszek Adam | 29. Furko Julian |
| 12. Szutran Stanisław | 21. Jaworski Józef | 30. Biedroński Stan. |
| 13. Kraupa Rudolf | 22. Ocetkiewicz Józef | 31. Leser Henryk |
| 14. Dulski Tadeusz | 23. Nowak Witold | |
| 15. Swolkön Bogusł. | 24. Cikowski Teofil | |

Po wakacyach może z jednego przedmiotu poprawić 6, promocji nie otrzymało 10, wystąpił w ciągu roku 1.

Klasa II. A.

Uczniów wpisanych 46.

- | | | |
|---------------------|----------------------|------------------------|
| 1. Zachemski Jakób | 8. Tabaczyński Lud. | 15. Noworyta Jan |
| 2. Trzewiczek Jan | 9. Fuchs Artur | 16. Deiches Abraham |
| 3. Bocheński Zygm. | 10. Wiśniowiec Maks. | 17. Podsadecki Piotr |
| 4. Ehrenfeld Dawid | 11. Merz Ludwik | 18. Panczakiewicz Jęd. |
| 5. Śmidowicz Alojzy | 12. Wróbel Teofil | 19. Turowicz Kazim. |
| 6. Neuberger Adolf | 13. Bedernik Wacław | |
| 7. Rapacz Wincenty | 14. Ziemiański Stan. | |

Po wakacyach może z jednego przedmiotu poprawić 6, promocji nie otrzymało 11, wystąpiło w ciągu roku 10.

Klasa II. B.

Uczniów wpisanych 54.

- | | | |
|------------------------|-----------------------|------------------------|
| 1. Siwak Michał | 14. Kosz Teodor | 27. Małachowski Bol. |
| 2. Fabiański Wład. | 15. Kubalski Edward | 28. Schmidt Fran. |
| 3. Cholewa Józef | 16. Pytel Franciszek | 29. Krzyształowicz W. |
| 4. Wyrobek Zygmunt | 17. Rutkowski Jan | 30. Matejko Wład. |
| 5. Kaden Henryk | 18. Struszkiewicz Wł. | 31. Blumenfeld Fryd. |
| 6. Szukiewicz Maciej | 19. Szpadrowski Ign. | 32. Zubrzycki Stanisł. |
| 7. Kieszkowski Józef | 20. Łukasik Czesław | 33. Ogibiński Stanisł. |
| 8. Nowakowski Stan. | 21. Guziński Jan | 34. Okuniewski Stan. |
| 9. Jasieński Tadeusz | 22. Kozłowski Miecz. | 35. Swoboda Wład. |
| 10. Biela Karol | 23. Łatocha Walenty | 36. Radańczyk Stan. |
| 11. Lenartowicz Stefan | 24. Grzybowski Wład. | 37. Beer Leon |
| 12. Wałkowski Jan | 25. Cyfrowicz August | 38. Grychowski Antoni |
| 13. Janowski Adam | 26. Mrdaček Emil | 39. Nitsch Leonard |

Po wakacyach może z jednego przedmiotu poprawić 5, promocji nie otrzymało 2, wystąpiło w ciągu roku 8.

Klasa III. A.

Uczniów wpisanych 43.

- | | | |
|-----------------------|------------------------|-----------------------|
| 1. Stanowski Zygmunt | 8. Lax Aleksander | 15. Ungar Aron |
| 2. Zgorzalewicz Stan. | 9. Friedberg Jan | 16. Ader Jakób |
| 3. Rosner Feliks | 10. Estreicher Tadeusz | 17. Gretscher Henryk |
| 4. Majewski Stan. | 11. Blumenstock Hen. | 18. Krasieński Edward |
| 5. Jaglarz Franciszek | 12. Toczyski Zygmunt | 19. Błak Jan |
| 6. Paluch Karol | 13. Jagła Stanisław | 20. Paluch Adolf |
| 7. Górecki Józef | 14. Jordan Roman | 21. Oszaeki Juliusz. |

Po wakacyach może z jednego przedmiotu poprawić 5, promocji nie otrzymało 10, wystąpiło w ciągu roku 7.

Klasa III. B.

Uczniów wpisanych 50.

- | | | |
|----------------------|-----------------------|----------------------|
| 1. Mazgaj Kazimierz | 9. Jurasinski Józefat | 17. Geiger Włodz. |
| 2. Hodur Franciszek | 10. Ruff Salamon | 18. Kluska Stanisław |
| 3. Krzyżanowski Adam | 11. Wróblewski Win. | 19. Łuniewski Stefan |
| 4. Wyrobek Stan. | 12. Dobrzański Hen. | 20. Wajda Julian |
| 5. Dąbrowski Wacław | 13. Porebski Michał | 21. Lichoń Walenty |
| 6. Padechowiec Ign. | 14. Kalczyński Teodor | 22. Juszcakiewicz T. |
| 7. Wacławowicz Wł. | 15. Grabowski Jan | 23. Lniński Kazim. |
| 8. Fenz Jan | 16. Lenartowicz Wład. | 24. Szpakowski Jan |

Po wakacjach może z jednego przedmiotu poprawić 5, promocyi nie otrzymało 8, wystąpiło w ciągu roku 13.

Klasa IV. A.

Uczniów wpisanych 51.

- | | | |
|----------------------|------------------------|------------------------|
| 1. Skatka Józef | 11. Miziura Jędrzej | 21. Erenberg Kazim. |
| 2. Siess Józef | 12. Kwieciński Win. | 22. Lewandowski Kaz. |
| 3. Jarosz Jędrzej | 13. Ackermann Adam | 23. Piotrowski Sew. |
| 4. Takuski Jakób | 14. Geisler Eugeniusz | 24. Deiches Ernest |
| 5. Hirsch Dawid | 15. Stonawski Paweł | 25. Mieroszewski Fel. |
| 6. Doleżan Wiktor | 16. Grzesiowicz Alfons | 26. Berger Ludwik |
| 7. Mazurkiewicz Józ. | 17. Małachowski Żdz. | 27. Lipkowski Bened. |
| 8. Opieński Henryk | 18. Łaciak Franciszek | 28. Swidowski Antoni |
| 9. Mioreszewski Józ. | 19. Burnus Stanisław | 29. Marcisiewicz Flor. |
| 10. Lorenowicz Eust. | 20. Lewkowicz Ksaw. | 30. Kmiecik Józef. |

Po wakacjach może z jednego przedmiotu poprawić 6, promocyi nie otrzymało 9, wystąpiło w ciągu roku 6.

Klasa IV. B.

Uczniów wpisanych 53.

- | | | |
|-----------------------|-------------------------|------------------------|
| 1. Pilchowski Stan. | 9. Styczeń Paweł | 17. Dąbrowski Szymon |
| 2. Pawluskiewicz Aug. | 10. Lutostański Bolesł. | 18. Bystrzonowski Ant. |
| 3. Jureczko Józef | 11. Loga Wacław | 19. Mendyk Stanisław |
| 4. Pick Ludwik | 12. Konopka Karol | 20. Wagner Bronisław |
| 5. Rzymkowski Fel. | 13. Noga Feliks | 21. Kleinberg Adolf |
| 6. Szpor Lucyan | 14. Opydo Teofil | 22. Tustanowski Adam |
| 7. Goslar Jan | 15. Skołyśzewski Fran. | 23. Korytowski Zyg. |
| 8. Górski Józef | 16. Lesikowski Jan | 24. Kunce Władysław. |

Po wakacjach może z jednego przedmiotu poprawić 9, promocyi nie otrzymało 14, wystąpiło w ciągu roku 6.

Klasa V. A.

Uczniów wpisanych 51.

- | | | |
|----------------------|-------------------------|------------------------|
| 1. Pilchowski Stan. | 9. Rajski Wojciech | 17. Bąk Kazimierz |
| 2. Wyrobek Wacław | 10. Starzewski Józef | 18. Kopernicki Stan. |
| 3. Elias Franciszek | 11. Trzciniński Bogusł. | 19. Guzy Antoni |
| 4. Kotulecki Tomasz | 12. Krupski Leopold | 20. Friedberg Eugen. |
| 5. Michalik Kazim. | 13. Szczytnicki Stan. | 21. Lisowiecki Anton. |
| 6. Gernand Fran. | 14. Ponicki Fran. | 22. Mulica Andrzej |
| 7. Kaczmarczyk Ant. | 15. Klimonda Józef | 23. Piotrowski Feliks. |
| 8. Jastrzębski Karol | 16. Kalous Karol | |

Po wakacjach może z jednego przedmiotu poprawić 8, promocyi nie otrzymało 13, wystąpiło w ciągu roku 7.

Klasa V. B.

Uczniów wpisanych 53.

- | | | |
|--|---|--|
| 1. Zanietowski Józef
2. Estreicher Stan.
3. Czesznak Stefan
4. Szeptycki Kazim.
5. Powidaj Adam
6. Federowicz Kazim.
7. Górka Józef.
8. Pietraszkiewicz St.
9. Jakubowski Faust. | 10. Mehoffer Józef
11. Brandys Jan
12. Radomyski Jan
13. Eljasz Stanisław
14. Wróblewski Stan.
15. Tołłoczko Edward
16. Szukiewicz Woj.
17. Wyspiański Stan.
18. Skrochowski Kaz. | 19. Gędziński Walery
20. Małachowski Wł.
21. Strzempek Andrzej
22. Ungeheuer Michał
23. Skrochowski Stan.
24. Grobicki Jan
25. Cieź Ignacy
26. Kądzioła Melchior. |
|--|---|--|

Po wakacjach może z jednego przedmiotu poprawić 7, promocyi nie otrzymało 8, wystąpiło w ciągu roku 12.

Klasa VI.

Uczniów wpisanych 50.

- | | | |
|--|---|---|
| 1. Bogusz Józef
2. Janikowski Ludwik
3. Tarnowski Jan
4. Zapata Melchior
5. Chmiel Adam
6. Kapel Jan
7. Siwiński Józef
8. Rutkowski Maks.
9. Miński Adam | 10. Raab Józef
11. Lenartowicz Kaz.
12. Krzyształowicz Fr.
13. Piechowski Wikt.
14. Stock Stanisław
15. Panczakiewicz M.
16. Pędzimaż Wład.
17. Bok Maksymilian
18. Starowiejski Leon | 19. Flis Edward
20. Wilkosz Jan
21. Tański Teodor
22. Friedberg Gwido
23. Męciszewski Zygm.
24. Rottermund Mau.
25. Rubeżyński Stan.
26. Górski Gabryel. |
|--|---|---|

Po wakacjach może z jednego przedmiotu poprawić 7, promocyi nie otrzymało 6, wystąpiło w ciągu roku 11.

Klasa VII.

Uczniów wpisanych 28.

- | | | |
|--|---|---|
| 1. Marecki Tadeusz
2. Rzepecki Stanisław
3. Zastawniak Stan.
4. Durkiewicz Julian
5. Satkowski Zygmunt | 6. Urbański Józef
7. Kuźniar Wincenty
8. Goyski Zygmunt
9. Rabinowicz Wil.
10. Dziewiński Zenon | 11. Janikiewicz Stan.
12. Bober Jan
13. Chłapowski Stan.
14. Daszkiewicz Rom
15. Łacki Włodzim. |
|--|---|---|

Po wakacjach może z jednego przedmiotu poprawić 4, promocyi nie otrzymało 3, wystąpiło w ciągu roku 6.

Klasa VIII.

- | | | |
|--|--|--|
| 1. Jachymiak Ludwik
2. Kaden Gustaw
3. Kaden Józef
4. Komorowski Stan.
5. Błeszyński Jan
6. Bronikowski Wł.
7. Burzyński Stan.
8. Demetrykiewicz M. | 9. Gałek Władysław
10. Gostwicki Stan.
11. Galewski Stan.
12. Hyżycki Stanisław
13. Kostkiewicz Kaz.
14. Kostkiewicz Zygm.
15. Kubliński Walenty
16. Łowczowski Wikt. | 17. Kublicki-Piottuch
[Alfred]
18. Piechota Marcin
19. Rolle Kazimierz
20. Różycki Stanisław
21. Stengel Adolf
22. Wątarek Józef |
|--|--|--|

Po wakacjach może z jednego przedmiotu poprawić 4, cofnięto na pół roku 1, nie przystąpiło do egzaminu 2, wystąpiło w ciągu roku 5.

ODEZWA

do szanownych rodziców i opiekunów!

Wpisy na rok szkolny 1885, który się rozpocznie 1. września b. r., trwać będą od 27 do 31 sierpnia. Pierwszego dnia można wpisywać z rana i po południu, w następujących dniach tylko przed południem.

Uczniowie, wstępujący do I. klasy, mają wykazać się metryką chrztu lub urodzenia, że 9. rok życia skończyli a 15. nie przekroczyli, świadectwem ostatniego półrocza, jeżeli do szkół ludowych uczęszczali i mają złożyć opłaty przepisane, wynoszące 13 złr. 10 ent.

Ci uczniowie poddadzą się tego samego dnia, w którym się wpisali, po południu pisemnemu egzaminowi wstępnemu; do ustnego przystąpią dopiero po południu dnia następującego. Tymczasem komisya egzaminacyjna oceni wypracowania pisemne i orzeknie, których uczniów od ustnego egzaminu uwolnić może, a których skutkiem nieudanej roboty pisemnej cofnąć musi.

Kraków dnia 14 lipca 1884.

Ign. Stawarski,
dyrektor.